

**La Finlande, son histoire primitive, sa
mythologie, sa poésie épique, avec la
traduction de sa grande épopée le
Kalewala, par Léouron Le Duc, 1845.
2 Volumes. etc. etc.**

(Dokończenie).

Jak widzimy, zwycięstwo dobrego nad złem jest zupełne, bogowie poematu przemogli złe duchy, czarne ciemności rozstały się przed promieniami dnia, światło planety niebieskiej ożywiło znowu naturę. Ale nie zapominajmy, że Wainamoinen utracił arfę wśród burzy, a lud fiński za wielkim jest miłośnikiem śpiewu, aby mógł pojąć najwyższego bożka bez instrumentu czarownego, który rozczula całą przyrodę. Poemat nie jest więc skończony. Zobaczmy dalszą jego ośnowę.

Jednego dnia chodził Wainamoinen po polu z głową spuszczoną, myśląc o rozkoszy, jakiejby doznał, gdyby

jeszcze mógł zabrząknąć na melodyjnych strunach arfy. Chodząc, spostrzega brzozę samotną, wzdychającą i płaczącą. „Co ci jest?” pyta bożek. „Płaczę, mówi brzoza, bom zostawiona sama jedna na tém smętném polu. W lecie nielitościwi pasterze obdzierają mnie i mordują, żdzierają ze mnie białą korę i wyciskają me soki, uderzają siekierką w mój pień, albo obcinają moje ramiona. Trzy razy już w ciągu téj jesieni topór okrutny uwiązał w méj głowie, w moim boku i w mojej koronie. Oto przyczyna mego płaczu; całe życie płakać muszę, widząc się opuszczoną w smętném miejscu, kiedy zima tak bliska. Co rok cierpienia przemieniają mnie, moja głowa jest pełna obawy, moje oblicze blednieje już w dni zimne, wichur burzliwy ogółają mnie z liści i będzie mi zimno, kiedy nadejdzie mróz, będę słabą i nagą, wystawioną na lodowate wiatry i burze.”

„Nie smuć się”, rzekł litościwy bożek, „a zamienię twą boleść na radość; zobaczysz, że twoje ramiona rozlegać się będą dźwięcznie po całej Finlandyi.” To mówiąc, robi z brzozy inną arfę, potem błąka się po polu i spotyka dziewczynę, wzdychającą albo nucącą piosnkę miłosną. „Dziewczynko, zrób mi słodki podarek: daj mi sześć twoich pięknych włosów.” Dziewczyna, uśmiechając się, schyla głowę, daje mu sześć długich włosów, z których bożek robi struny arfy, a potem śpiewa z czarodziejskiem zachwyceniem. Na jego głos pagórki pochylają się ku dolinie, aby tém lepiej usłyszyć pieśń, góry miedziane wstrząsają się, skały powtarzają nutę, stare korzenie niebotycznych drzew tańczą około bożka. Śpiew rozlega się po sześciu wioskach, po sześciu parafiach. Orzeł, słysząc głos dźwięczny, zapomina o piśkлетach zostawionych w gniaździe, a szerokie sosny schylają się z uszanowaniem, kiedy pod ich ramionami przechodzi bożek poezyi.

Wainamoinen zwyciężył więc złe duchy, a nawet wynalazł arfę. Pomimo tego, poemat nie kończy się. Co opiewa jeszcze? opiewa jeszcze nowego Boga. Prawo pokoju i miłości zacierą teraz dawne a straszne prawo

olbrzymów, rój aniołów i cherubinów rozpędza swoim tchem resztę obłoków Pahioli, resztę smętnej mgły olimpu fińskiego. Kalewala dodaje tym sposobem hymn pobożny do epoki pogańskiej, śpiewa z dźwiękiem sielanki, z herezyą naiwną polskich kantyczek, z dziwną mieszaniną wspomnień dawnych z wiarą nową, narodzenie Zbawiciela i dziewicę boską Maryą.

Poemat wystawia Maryą jako młodą i czułą pasterkę, postępującą pod niebem bez chmurki, po dolinach zielonych i świeżych. Pola wzruszają się na jój widok, drzewa ją zapraszają pod swój cień, kwiaty spoglądają nań z miłością, jagody uśmiechają się do niej i wołają: „Chódź, chódź Maryo, zebrać nas trochę twą ręką.“ Marya zatrzymuje się koło jednej poziomki soczystej i mówi: „Wstąp na moje nogi.“ Poziomka oddziela się zwolna od korzenia i wchodzi na jój nogi. „Wleż teraz na mój pas, wleż na moje usta.“ Poziomka pnie się, włązi, wreszcie dotyka się czystych ust Maryi, która za pomocą słodkiego soku małej roślinki staje się matką. Marya, bliska porodzenia, żąda od żony Heroda kąpieli; zła kobieta odmawia jój. Wtenczas Marya prosi swego konia, aby tchem swoim sporządził jój łaźnię parową. Koń uczynił zadosyć prośbie i Zbawiciel się narodził.

Pierwszą myślą Maryi było zanieść dziecko do xiędza; pierwszą jój żądzą był chrzest. Wtenczas Wainamoinen, który przewidywał, co z tego może nastąpić, występuje i mówi: „Trzeba zaprowadzić to dziecko w błoto, trzeba zgnieść mu głowę kamieniem, roztrzaskać członki młotem żelaznym.“ Dziecko, mając dwa miesiące, odpowiedziało: „Milcz stary czarnoxięzniku Karelii. Tego razu źleś wytłumaczył prawo, tego razu wydałeś nierozumny wyrok.“

Xiędz chrzci dziecko, które odtąd staje się królem lasów, panem wysp urodzajnych i bogatych. Stary Wainamoinen, smutny i zmieszany, zbudował sobie okręt żelazny i pływa gdzieś daleko po morzu. Ale wsiadając na okręt, zostawił Finlandyi arkę cudowną, która opie-

wa dziś miłość i rozwesela serca biednych mieszkańców północnej natury.

Jak widzimy, uderzającym jest w Kalewali połączenie wyobrażeń bałwochwalskich z chrześcijańskimi, właściwe epoce, w której Szwecya i kawalerowie mieczowi walczyli przeciw pogaństwu. Poemat kończy się na myśli nadziei, na myśli chrześcijańskiej, na połączeniu natury z bóstwem Chrystusa. Natura jest podstawą tej poezji tradycyjnej; rapsodowie fińscy pod rozmaitemi osobami wystawiają zawsze piękność i wielkość przyrodzenia albo walkę elementów.

Kalewala odznacza się jeszcze wystawianiem panowania siły i czarności. Sampo, które Wainamoinen i Ilmarinen starają się odebrać Pahioli, jest talizmanem, przynoszącym szczęście i obfitość dla domu. Za pomocą czarów matka Luminkaina ożywia syna, a Luhi rządzi elementami, zacienia słońce i przeraża bogów. Walka, opisana w Kalewali, nie jest to walka materialna olbrzymów z mieszkańcami Pahioli, lecz pasowanie się dwóch tajemniczych pojęć, z których jedno szuka światła, a drugie zanurza się w ciemności; oba pojęcia walczą za pomocą czarów.

Historja obyczajów dawniej Polski dowodzi, że we wszystkich narodach północnych gusła mają wiele wierzących; jest to pochłonięcie realności przez fantazję, działalności praktycznej przez cudowność, smętność i wielkość natury, w pośród której żyją Finowie, obudza w nich obawę, matkę guseł. Mgła i obłoki ukazują się im pod tysiącami kształtów, pod tysiącami postaci błędnych, którym lud daje myśl i życie. Dawni Skandynawowie, pomimo, że u nich siła dominowała cudowność, tłumaczyli trzęsienie ziemi przez cierpienia Loki, jak Grecy przez cierpienia olbrzymów. Grzmot był u nich wozem miedzianym boga Tor, ciągnionym po obłokach. Odin nawet w pieśni Edda sławi się zaklęcia i okropność potęgi piorunów. — Finowie obdarzeni przymiotami mniej bystremi, ciśnięci ze dwóch stron przez pokolenia wojenne, szukali w gusłach i w kombinacji słów kabali-

stycznych obrony przeciw napaści albo środka prowadzącego do bogactw i panowania.

To sprawiło, że kiedy Skandynawowie wstawiali się walecznością, Finowie słynęli przez same czarnoksięstwo. Już historyk Magnus mówi o tém w wyrazach dobitnych: *Aquilonis regio, Finlandia ac Laponia, ita erat docta maleficiis olim in paganismo. . . .* Potwierdza to Saxo grammatyk i Tacyt: *Securi adversus homines, securi adversus deos*. Czarownicy fińscy żartowali sobie z nieba i z ziemi, mogli zarzucić obłok na niebo, podnieść bałwany morskie, zamknąć wiatry w worku skórzanym i sprzedawać je marynarzom jako zapas podróży. Ci, co oddawali się tak uczciwemu zatrudnieniu, używali wysokiego znaczenia, wzbudzali poszanowanie i strach, mieli, jak dzisiejsi uczeni, swych uczniów i wyznawców, albo, jak królowie, swych faworytów i dworaków. Biada była temu, który śmiał powątpiewać o ich mocy! Czarnoksiężnicy mogli zesać na niego zarazę, głód, mogli wypuścić nań dzików, niedźwiedzi, mogli wyrzucić jego barkę, spalić żniwo, rzucić pomór na bydło, mogli nawet wywołać śmierć, albowiem ziemia, niebo, krainy widzialne i niewidzialne, woda i ogień, wszystko posłuszne było ich rozkazom. Przeciwnie ten, co umiał ich ująć sobie, ten, co okazywał się wspaniałym w datku i wychylał z nimi kielichy, miał ich na zawołanie, mógł leczyć choroby, znajdować bydło zbłąkane albo rzeczy skradzione. Czarnoksiężników radziła się cała Finlandya, i kiedy któren z nich zapukał do chałupy, mąż, żona i dzieci, wszyscy biegli przyjmować go i raczyć.

Chryścjanizm, jakeśmy powiedzieli, nie wytępił wcale czarnoksięstwa z pojęć Finów. Czarownicy, wyklęci przez księży, robili swoje, jak dawniej. Za wojny trzydziestoletniej Gustaw Adolf miał w armii oddział Laponczyków, którzy przez swe czary wzbudzali w Finach ufność i odwagę. Wolter w historyi Karola XII^{go} opowiada, że Rossyjanie przypisywali cesarzom fińskim przegraną pod Narwą. Roku 1808. ciągnąc działa pod Sweaburg, żołnierze rossyjscy wstrzymani zostali przez zie-

mię błotnistą, której przebyć nie mogli. W ich przekonaniu zdarzenie to nastąpiło dla tego, że kilka dni wprzód zbili starego zebra fińskiego, który niezawodnie był czarnoxięźnikiem. Dziś jeszcze Finlandya słynie z czarów, i niewiadomo, kiedy utraci sławę tego rodzaju.

Nie jesteśmy w stanie sądzić o wierności tłumaczenia Kalewali przez P. Le Duc, dokonanego przy pomocy kilku uczonych fińskich. Co się tycze objaśnień, dołączonych przez tłumacza, takowe nie są szczególne. Autor nie przypatrywał się dosyć północnej strefie, niedosyć żył z samą naturą i za wielełożył starania, aby swoją pracę ustrzepić, cytacyami. Pod tak lodowatą strefą bagaż literacki na niewiele się przydadzą, tu trzeba malarza i poety, nieszczęściem na takich przymiotach zbywało autorowi Finlandyi. Łatwa fantazyja P. Xawerego Marmier jest także niedostateczną. Gdyby w miejsce tych podróżnych udał się do Finlandyi Adam Mickiewicz, jakież dopełnienie i jaki kontrast odebrałby wówczas pod jego piórem obraz Finów moskiewskich!

Dzieje Finów nabierają indywidualności dopiero na końcu ośmnastego wieku, kiedy w skutek zerwania harmonii ze Szwecyą Finlandya przeszła pod panowanie Rossyi. Do tego nieszczęśliwego okresu, towarzyszącego rozbirowi Polski, nie dostaje jeszcze wiele materiałów, ale świeżo ogłoszone pamiętniki Feldmarszałka Stedingka i historyja panowania naszego Stanisława Augusta tłumaczą już dostatecznie tajemnicę zaboru. Rossyja dążyła z dawna do opanowania brzegów morza bałtyckiego i właściwej Finlandyi. W tym celu zagarnęła Karelią i wybudowała twierdzę Kexholm. Piotr Wielki, posuwając się dalej, zbudował na ziemi fińskiej Petersburg i wcielił do swego państwa prowincyą Wiborgską. Kozacy zrabowali wtenczas cały kraj aż pod miasto Waza, położone nad odnogą botnicką.

Założenie Petersburga pokazało, jaki los czekał Finlandyą szwedzką. Rossyja, dążąc do zabrania Finlandyi, postępowała tym samym sposobem, co w Polsce, to jest

burzyła umysły przeciw Szwedom i zaszcepiała stronictwa, dając im za hasło wolność. Nasz sejm niemy i gwarancya z r. 1717., została tutaj powtórzoną słowo w słowo. Rosyya, mieszając się między Szwedów i Finów, podniecając namietności, przysłała r. 1720. do zagwarantowania konstytucyi — nadanej z dawna Finlandyi przez Szwecyą. Takowa gwarancya, dając przekupionym panom fińskim zupełną przewagę na zarząd krajowy, uczyniła Finlandyą prawie niepodległą, wystawioną na zabór Rosyi. Gustaw III., król szwedzki, nauczony losem Polski, w zamiarze usunięcia skutków gwarancyi, nadał Finlandyi roku 1772. inną konstytucyą, w której prawa monarsze i narodu były zapewnione. Wstęp powyższej konstytucyi wyraża się w tych słowach:

„Ponieważ doświadczenie nauczyło nas, że niektórzy poddani, używając szlachetnego słowa wolności, nad nas się wynieśli, że pogrążyli kraj w stan godny opłakania, tém smutniejszy, że do tego dało pobudkę zepsucie, egoizm i złość niewielu prywatnych, uciekających się pod opiekę państwa obcego z wielką szkodą Szwecyi i Finlandyi; zważywszy, że takie położenie, gdyby mu nie położono końca, wtrąciłoby nas w nieszczęście, jakie dotknęło nas dawniej i jakiego doświadcza dzisiaj jeden naród sąsiedzki; pamiętając na potrzebę ustalenia wolności publicznych w sposób, aby ni panujący, ni żaden z prywatnych nie mógł ich bezkarnie naruszać, postanowimy i nadajemy w swoim, jak następców naszych imieniu, ustawę rządową, następującą.“... 1)

Gustaw III. był zdolnym monarchą, umiejącym zrozumieć potrzeby Finlandczyków i niebezpieczeństwo, które im groziło. Za nim poszli ludzie prawi i cała armia; wszyscy poprzysięgli z zapalem na wierność nowej konstytucyi. Ale Gustaw III. był tak w Szwecyi, jak w Finlandyi reformatorem zepsuć, które sprowadziły długie rządy sejmowe, tych zepsuć, które wówczas toczyły wnętrze Polski. Reforma Gustawa, jak reformy naszego sej-

1) Revelations upon the Russia. Tom III.

mu czteroletniego, miały na celu wzmocnienie władzy królewskiej, ustalenie jęj na wyobrażeniach zachodnich, a przeto podniesienie potęgi narodu w oczach samowładnej Rossyi. Tęgo rodzaju zmiany, źle zrozumiane przez lud, oburzyły do tęgo stopnia moźnych, że jeden szlachcic, nazwiskiem Sprengtpöorten, nie pomny, że Finlandya liczyła tylko milion ludności, wniöł projekt ogłoszenia jęj rzeczpospolitą niepodległą. Król, chcąc odwrócić umysły od rozpraw politycznych, uchwycił chwilę, kiedy Rossya była zajęta wojną turecką, i wypowiedział jęj wojnę. Działo się to roku 1788. Polska gotowała się wówczas do reform konstytucyi i podniesienia armii, Gustaw III. znajdował więc dywersyą podwójną.

Granice między Finlandyą a Rossyą r. 1788. tworzyły półkole, zaczynające się od ujścia rzeki Kimene, do odnogi finlandzkiej, a kończące na Peliawri w Karelii. Prowincye Sawalax i cała Karelia tworzyły część wzniesioną tęgo półkola, z której można było debuszować dośrodkowo na linią operacyjną rossyjską. W oczach Szwedów nadzieja odzyskania ziemi petersburskiej była niechybną; depesze feldmarszałka Stedingk pokazują, że Katarzyna, chociaż nieulekniona niebezpieczeństwem, była już przygotowana do ucieczki. „Po opuszczeniu Petersburga, mówiła roku 1791. do ambassadora szwedzkiego, wydałabym wam bitwę pod Nowogrodem, potem pod Moskwą, potem pod Kazanem, potem pod Astrachanem; tutaj zobaczyłabym, coby było do czynienia, czy sądzisz panie ambassadorze, że twój król potrafiłby mnie doścignąć?“ 1)

Niebezpieczeństwo wojny roku 1788. zostało usunięte przez Rossyą wcale innym sposobem. Katarzyna, podejmując projekt Sprengtpöortenu, ogłosiła, że chce wyzwolić Finlandyą od Szwecyi, zamienić ją w rzeczpospolitą i zebrać stany. 2) Wolność ma zwykle ogromną potęgę, której dają się uwodzić umysły najzdrowsze; jest

1) Tom I. str. 79.

2) Tom I. str. 123.

to głowa meduzy. Finowie, pamiętając na rabunki Kozaków za Piotra Wielkiego, byli w gruncie niechętni Rosyji, ale zmiana konstytucyi oburzyła możnych, a prawo kadastrowe, które zważyło wielką część kosztów mierniczych na naród, zniechęciło prosty lud. Pomimo tego naród pozostał wiernym Szwecyi, przeciwnie wojsko finlandzkie, przekupione przez agentów, utworzyło w Anjula konfederacyą, której zbrodnicość wyrównywa konfederacyi Targowickiej. Widzieliśmy, że konstytucya z r. 1720. była zastąpiona przez inną r. 1772., otóż wojsko pod pozorem, że konstytucya r. 1720. nie dawała królowi prawa rozpoczynania wojny bez wiedzy stanów, wypowiedziało posłuszeństwo Gustawowi III. i udało się do Katarzyny pod opiekę, jako do gwarantki konstytucyi.

Gustaw III., aby usunąć pozór sprawiedliwości konfederacyi w Anjula, ogłosił dnia 24. Lutego i 3. Kwietnia 1789. akt unii i bezpieczeństwa, na mocy którego prawa Finów i przywileje szlachty odebrały nowe zaręczenie. 3) Krok ten nie powetował już straty czasu; cała kampania została sparaliżowaną przez niechęć wojska — Jenerał Hastfer odstąpił bez przyczyny od oblężenia twierdzy Nystot, tym samym sposobem postąpił inny jenerał pod Fredrikshamm. Zapasy wojenne, szczupłe albo zmarnowane, nie pozwoliły myśleć o ruchach ważniejszych. Król w nadziei doczekania się dywersyi ze strony polskiej sił się przeciągnąć wojnę, lecz kiedy i ta nadzieja go omyliła, zawarł pokój. Szwecya zachowała tym sposobem Finlandyją, ale ziemia petersburska pozostała przy Rossyi.

Rossya nie mogła nie żywić chęci zagarnięcia Finlandii. Petersburg stał na gruncie obcym; huk dział nadgranicznych fortec fińskich i Sztokolmu rozlegający się w dzień po ulicach miasta, zdawał się wyzywać Rosyą i poniżać jej pozycyą nad morzem bałtyckiem. Wszystko popychało ją do posunięcia granic i wyparowania Szwedów ze stałego ładu. Czego nie mogła do-

konać Katarzyna, tego dokonał Alexander roku 1808. Szwecya miała wtenczas Królem Gustawa IV. człowieka namiętnego i lekkiego, stawiającego na kartę dla swych osobistych opinii całą exystencją Szwecyi. Polityka Gustawa IV. względem Napoleona, przed którym poniżała się wówczas cała Europa, dochodziła zuchwałości bliskiiej szaleństwa. Napoleon w chęci pomszczenia się na Gustawie i w zamiarze uzupełnienia nieszczęsnego systemu kontynentalnego, zezwolił w Tylży na zagarnięcie Finlandyi przez Rossyą. Wojska Alexandra, w liczbie sześciudziesiąt tysięcy, wkroczyły w granice fińskie w miesiącu lutym 1808 roku pod pozorem przymuszenia Szwecyi do przystąpienia do systemu kontynentalnego.

Półkownik Montgomery, w opisie kampanii 1808 roku, powiada, że cesarz Alexander zatrzymał do ostatniej chwili w Petersburgu feldmarszałka Stedingk, że ze łzami w oczach wystawiał, iż do wojny ze Szwecyą zmusza go jedynie obawa Napoleona i że przysięgał, iż ani jednej wioski finlandzkiej nie zatrzyma po skończonej kampanii. Dawny środek przyciągnięcia umysłów obietnicą ogłoszenia niepodległości Finlandyi nie był i teraz zapomniany. Powyższe postępowanie sprawiło, że wojska rossyjskie znalazły opinie rozdzielone. Po wzięciu Wiborga i Ingermanu przez Piotra Wielkiego, twierdza Sweaburg była ostatnią zaporą Szwecyi przeciw Rossyi. Zbudowana przez feldmarszałka Ehrenswerd, w której tenże dotąd spoczywa, twierdza ta punkt połączenia tak wojska jak floty, była opasana roku 1808. przez słaby oddział rossyjski. Admirał Kronstadt, dowódca placu, po dwumiesięcznem tylko oblężeniu poddał się z 7,500 ludzi, z dwoma fregatami z 3,000 beczek prochu, z 10,000 ładunków i z niezliczonymi zapasami żywności. Rossyianie zaledwie mieli dosyć wojska, aby osadzić bataliony wydanęj twierdzy.

Xawery Marmier nie znając ni pamiętników Feldmarszałka Stedingk, ni konfederacyi w Anjula i Targowicy, nie przeczuwając negocyacyi tajnych, jakie prowadziła niezawodnie Rossya z jenerałami finlandzkimi, nie mógł

odgadnąć przyczyny postępowania Admirała Kronstadt. „Jenerał ten, mówi, dał już dowody swego patriotyizmu, wszyscy go uważali za oficera walecznego i doświadczonego; podejrzenie zdrady pospolitej nie może go dosięgnąć. Z drugiej strony nie można przypuścić, aby korpus rossyjski daleko szczuplejszy od załogi mógł go przerazić. Przyczyna poddania twierdzy, jest dotąd dla wszystkich niewytłomaczoną zagadką. Admirał opuszczając twierdzę, udał się do Helsingfors, złożył godności, oddał się od przyjaciół, i umarł w kilka lat potem. Jeden urzędnik finlandzki, który go znał, mówił mi, że umarł ze zgryzoty.“ Jak widzimy, koniec Admirała Kronstadt podobny był do śmierci Szczęsnego. Pierwszy działał w imie niepodległości oligarchicznej. Uwiedzenie jenerałów fińskich nadzieją niepodległości ojczyzny, wystawiło na ostatnią zgubę nieszczęśliwy kraj. Tegoż jeszcze roku ukaz cesarski wcielił Finlandyą do Rosyi, i to wcielenie potwierdził traktat z dnia 17. Września 1809. zawarty ze Szwecyą.

Zabranie Finlandyi sprawiło, że huk armat petersburskich i finlandzkich rozlega się dzisiaj po ulicach Stokholmu. Z resztą wiadomém jest każdemu, że odnoga fińska zamarza i że armia rossyjska, jak to uczynił raz Jenerał Dybicz, przejść może bezpiecznie do Szwecyi po lodzie. Depesza Feldmarszałka Stedingk z dnia 11. Stycznia 1808. roku wyraża się o ważności Finlandyi dla Szwecyi w następujących słowach: „Rzeczą jest niezawodną, że z utratą Finlandyi, Szwecya przestanie być niepodległą, nikt w Stokolmie nie będzie mógł wtenczas spać spokojnie. Przyłączenie nawet Norwegii nie wynagrodzi straty. Szwecya za naród z dawna sobie przyjazny wzięłaby kraj podbity orężem i niechętny. 1) Pomimo uwag feldmarszałka Stedingk Szwecya zezwoliła na wymianę. Autor *Revelations upon the Russia* utrzymuje, że do tego nakłoniła gabinet szwedzki polityka Bernadotego, który, biorąc Norwegią i nadając jej przywileje nad-

1) Tom II. str. 423.

zwyczajne szkodliwe dla jedności półwyspu, chciał pozyskać dla siebie przyjaźń Norwegii i znaleźć w niej, w razie przypadku, bezpieczne schronienie. Szwecya, podpisując na odstąpienie Finlandyi, zyskała tylko to, że zwałała na nią największą część publicznego długu.

Alexander, biorąc w posiadanie kraj zdobyty, ogłosił dnia 15. marca 1809. roku manifest, w którym zaręcza Finlandyi dawne swobody. To zaręczenie potwierdził ukazem z dnia 9. Lutego 1816. roku. Manifest cesarski odczytany został przez samego monarchę na sejmie finlandzkim, zebranym w Borge, do którego należało sto dwudziestu siedmiu posłów, siedmdziesiąt od szlachty, ośmiu od duchowieństwa, dziewiętnastu od mieszczan i trzydziestu od chłopów. Sejm odbył się podług dawnego zwyczaju, pod prezydencyą monarchy, po wybraniu marszałka i mówców każdego stanu. Cesarz Mikołaj przez manifest z d. 12. Grudnia 1825. r. potwierdził również swobody Finlandyi. Podług *swodu* rosyjskiego, Finlandya nosi tytuł wielkiego księstwa. Mikołaj, po śmierci Alexandra, doniósł stanom o swém wstąpieniu na tron. Cesarz, jako wielki książę, jest władzą wykonawczą, mianuje na urzędy, ułaskawia zbrodniarzy, zwołuje stany; żadne prawo nie powinno być ogłoszone bez poprzedniego zezwolenia sejmu.

D. 25. Paździer. 1811. r. Alexander ustanowił w Petersburgu komitet spraw finlandzkich, złożony z trzech członków, którego obowiązkiem miało być przygotowanie projektów do praw, albo przedstawianie aktów administracyjnych, wymagających podpisu monarchy. Dnia 17. Marca 1826. Mikołaj zniósł ten komitet, zachowując przy sobie ministra sekretarza stanu do spraw finlandzkich, z adjunktem i sześcioma sekretarzami. Wszystkie interesa krajowe są przesyłane przez władzę finlandzką na ręce tego ministra, który je przedstawia do decyzji cesarza. Jak widzimy, zarząd Finlandyi odbywa się w Petersburgu tym samym sposobem, co zarząd królestwa kongresowego.

Na czele rządu fińskiego stoi generał gubernator, którego atrybucye określiła instrukcyja cesarska z dnia 12.

Lutego 1812. r. Gubernator jest zarazem prezesem senatu, z głosem tak w wydziale sądowniczym, jak administracyjnym. On przesyła całą korespondencją do ministra sekretarza stanu w Petersburgu. Stolica dawniej Finlandyi przeniesioną została przez Rossyan z Abo do Helsingfors bliższego, Petersburga i fortecy Sweaburg, opatrzonej zwykle w mocny garnizon. Kancelarya gubernatora składa się z naczelnika, z dwóch podnaczelników i pisarzy.

Senat finlandzki, którego początek sięga roku 1809., składa się z czternastu członków, wybranych przez cesarza, w połowie ze szlachty, a w połowie z innych stanów. Po przyłączeniu roku 1811. gubernii wiborgskiej do Finlandyi, liczba senatorów powiększoną została o 2^{ch} członków. Każdy z senatorów jest mianowany na trzy lata. Senat decyduje w imieniu cesarza wszystkie sprawy, tak sądowe, jak administracyjne, wyjąwszy te, które zależą od bezpośredniej władzy jeneralnego gubernatora, albo od Petersburga. Departament sprawiedliwości sędzi w ostatniej instancyi, ale na karę śmierci trzeba podpisu cesarza.

Departament administracyjny albo ekonomiczny składa się z wydziału policyjnego, skarbowego, obrachunkowego i duchownego. Każdy wydział jest prezydowany przez dyrektora, wziętego z grona senatorów. Tu się gotują sprawy i niesione są na radę senatu, do której potrzeba pięciu członków, albo trzech, stósownie do ważności sprawy. Jeżeli się zdarzy sprawa należąca do obu departamentów, stanowi o niej ogólne zebranie senatu. Podobnie się dzieje z interesami zostawionemi do decyzji petersburskiej, a których cesarz ustępuje senatowi, n. p. dyspensy ślubne, rozwody, pozwolenie żenienia się dawane rozwiedzionym, opieka wdów i sierót szlacheckich, podział kraju na powiaty, parafie i t. d., zresztą interessa, w których cesarz żąda zdania senatu.

Finlandya dzieli się na ośm gubernii, nad którymi są gubernatorowie z atrybucyami, jakie dla nich określiła instrukcyja szwedzka z roku 1734. Oni wybierają po

datki i rekruta, strzegą więzień, dozorują sądy i t. d. Gubernie dzielą się na powiaty, nad któremi są wojtowie koronni, *kronofogde*, a powiaty na parafie, dozorowane przez *tansmanów*. W miastach są burmistrze, w większych jest ich zwykle dwóch, jeden do spraw sądowych, a drugi do administracyjnych. Instytucją ważną w Finlandyi jest kadastra, zostająca pod zarządem ośmdziesięciu trzech jeometrów, obowiązanych zdejmować plany. Dozór naczelny nad nią należy do dyrektora, mieszkającego w Helsingfors. Podatki dzielą się na stałe i nie-stałe; do pierwszych liczą się ciężary gruntowe, do drugich opłaty pocztowe, stęplowe, celne, konsumpcyjne, karne. W r. 1840. przychód Finlandyi wynosił już 7,032,910 rubli assygnacyjnych. Roku 1811. założony został bank z uposażeniem dwóch milionów rubli.

Sądy apelacyjne znajdują się w Abo, Waza i Wiborgu, złożone z prezesów, radzców, assesorów, pisarzy i rzeczników. Pod niemi znajdują się trybunały pierwszej instancji. Sądy po wsiach należą do *lagmanów*; oni zwiedzają co rok chałupy i sądzą przy pomocy dwunastu przysięgłych, wziętych z pomiędzy włościan; są jeszcze sądy sołtysów z ławnikami. W całej Finlandyi znajduje się 7 sądów lagmańskich, 47 sołtysich i 27 miejskich. Prawa fińskie składają się dotąd z kodexu szwedzkiego z r. 1734. i postanowień tak szwedzkich, jak rossyjskich. Roku 1835. mianowaną została komissya dla zebrania wszystkiego w jeden jeneralny kodex. Prawa kryminalne są okropne; czary i obraza Boga są karane śmiercią zamienioną dziś na Sybir.

Podanie P. Le Duc o administracji finlandzkiej są bardzo ważne, bo rzucają światło na całą administracyę rossyjską, której dotąd nikt nie dotknął. Administracya ta nie jest centralną w sposób znajomy Prusom i Francyi. W Rossyi znajdują się księstwa, królestwa, prowincye, stanowiące osobne jedności, znoszące się z Petersburgiem, za pomocą swych ministrów, sekretarzów stanu. W tych jednościach, osobno uważanych, administracya jest centralną, ale jej centra podrzędne, powie-

rzony zostały namiestnikom albo jeneralnym gubernatorom. Rosya jest dziś tak rozległą, że właściwa administracya centralna jest niepodobna. Do tego ogromu przyprowadził ją pierwiastek fiński nad Kłazmą. Xiążę Raguzy, w opisie podróży, wydanej przez niego temu kilka lat, zastanawiając się nad administracyą Rosyi, powiedział, że ona nie wciela w siebie zawojowane narody, ale rządzi *municypalnie*. Wyrażenie jego nie jest może właściwém, jednakże maluje myśl dostatecznie. Rzecz pewna, że Rosya składa się dziś z obcych narodów, oddzielonych wewnątrz granicami. Granice królestwa kongressowego strzegą korzyści handlu rossyjskiego; toż samo czynią granice fińskie. Wprowadzenie towarów z Europy do Finlandyi, odbywa się za bardzo małą opłatą, ale dla towarów, idących z Finlandyi do Rosyi, cła są wysokie. Rosyi przyszedł łatwo zabór narodów, ale trudno jęj idzie ich przenarodowianie i rządzenie. Petersburg musi ciągle delegować swą władzę namiestnikom albo jeneralnym gubernatorom, których dozór jest bardzo trudny. Administracya dzisiejszej Rosyi wymaga z natury swojej nadzwyczajnej czujności, wszelkie ustalenie się stosunków administracyjnych narodów podbitych, wszelkie zbliżenie się rządzących do rządzonych jest dla niej niebezpieczne. Podług przekonania Pana Poncellet, profesora prawa w Paryżu, miała Hiszpania odegrać tę samą rolę, jaką odegrać może kiedyś Finlandya; Grecyą, Brytanią, Nubią, przyrównał także do Rumunii, Kurlandyi, Inflant, Kozaczyzny t. d., a Galią do Polski.

Podług konstytucyi poprzysiężonej przez cesarzów Alexandra i Mikołaja, sejmy powinny się składać z czterech stanów, jak za czasów szwedzkich. Przywileje dawniej szlachty, potwierdzone przez Rosyą, zasadzają się na niepłaceniu podatków, na prawie trzymania ziem wolnych od powinności. Szlachcie w razie zbrodni kryminalnej sądzony jest przed sądem wyższym; każda familia szlachecka może wysłać swego reprezentanta na sejm. Za rządu szwedzkiego szlachta finlandzka i szwe-

dzka stanowiły jedną heroldyą. Rossya w celu zmniejszenia wpływu skandynawskiego, zaczęła je rozróżniać. Obecnie stan szlachecki w Finlandyi składa się z dziewięciu rodzin hrabiów, z trzydzieści jeden rodzin baronowskich i ze sto ośmdziesiąt rodzin prostej szlachty.

Stan duchowny składa się ze wszystkich rodzajów księży luterskich. Przywileje jego zasadzają się na niepłaceniu podatków, na prawie wybierania przełożonych i deputowanych na sejm, do których biskupi z prawa należą. Mieszczanie zajmują trzydzieści jeden miast podzielonych na większe i mniejsze. Do nich należy obór tak burmistrzów, jak urzędników niższych, rozkład podatków, zarząd skarbowością gminną i t.d. Chłopi dzielą się na trzy klasy: 1, koronni mają przywilej, że ziemia, którą trzymają, może przejść na ich dzieci, i że mogą nabyć własność gruntu, płacąc trzechletni podatek; 2, tak zwani wolni, pracujący na gruntach prywatnych z prawem wyniesienia się, mają prawo kupowania własności z różnicą, że nie przechodzą do klasy koronnych; 3, chłopi zwyczajni trzymają ziemię od rządu, albo od szlachty, a nawet od chłopów wolnych, z warunkiem czynszu, który raz ustalony zmienionym być nie może. Od r. 1825. do 1835. tysiąc ośmset trzydzieści osad koronnych przeszło na własność chłopów. Wszystkie prawa zapewniają im osobistą wolność.

Obraz administracyi dzisiejszej Finlandyi, uczyniony przez P. Le Duc, chociaż w wielu miejscach za pochlebny, pokazuje jędrną podstawę, właściwą Szwecyi, której potrzeba tylko pokoju, aby wydała pomyślne plony. Obietnice cesarza Alexandra zachowania dawniej konstytucyi finlandzkiej, pokazały się próżnemi, jego prezydencya sejmu w Borgu r. 1816. była żartem, od tego czasu żaden sejm nie został zwołany, jednakże pokój, wolność chłopstwa i zachowanie innych przywilejów prowincyi sprowadziły skutki dobroczynne na Finlandyą. Można powiedzieć, że Finlandya podniosła się dla tego tylko, że nie była objętą administracyą właściwą Rossyi. Porta fińskie są prawie wolne, tak małą jest opłata od

wprowadzanych towarów. Handel podniósł się widocznie, ziemia jest dobrze uprawna, wszystkie klasy zyskały. Cesarz Mikołaj w nadziei odwiedzenia Finów od wspomnień szwedzkich i życia konstytucyjnego, kontynuował politykę Alexandra, ale upór mieszkańców w niechęci do Rossyi sprowadza go do reakcyi. Niespokojna o duch szwedzki, panujący we wszystkich klassach, Rossyja stara się przyciągnąć do siebie szlachtę, w ludzie zaś stara się ożywiać narodowość fińską. Ztąd poszło rozróżnienie heroldii szwedzkiej od fińskiej, ztąd towarzystwa Finofilów, usiłujących wynieść język ludu na stopień języka pisanego i grammatycznego; ztąd także poszło utrudnienie stósunków między Finlandyą i Szwecyą.

Finlandya liczy dzisiaj 1,400,000 mieszkańców. Mimo uczynionego postępu jest to kraj smętny zawsze i biedny. Część zachodnia jest przyjemniejszą i bogatszą, bardzo podobną do Szwecyi. Miasta zbudowane z cegieł albo kamieni, są czyste i ozdobne; ale Abo najludniejsze z nich, liczy tylko 43,000 dusz. Helsingfors, najokazalsze i najpiękniejsze, ma ledwie 40,000. Ludność miejska ma po największej części początek szwedzki; jest to rassa zmieszana z krwią krajową i najpiękniejsza w Finlandyi. Wyjawszy kościoły, wszystkie chałupy wiejskie zbudowane są z korzeni i okryte słomą. Duchowieństwo luterskie i mieszczenie są niechętni rządowi, szlachta jest zepsuta, a chłop zawsze kontent ze swego losu. Pomimo handlu i propagandy jaką prowadzi z Petersburgiem, pomimo że służy po miastach rosyjskich, chłop fiński zachował swoją indywidualność; w okolicach Petersburga, mówi autor *Revelations upon the Russia*, nie ma żadnego, któryby umiał po rosyjsku.

Finlandya nawrócona późno na wiarę chrześcijańską, nie mogła ustalić u siebie katolicyzmu. Gustaw Waza roku 1554. wytepił go po katowsku lecz z małym oporem, i zaprowadził luteranizm. Dotąd Finlandya miała tylko biskupa w Abo, Gustaw dał jej drugiego, którego osadził w Wiborgu; ale kiedy Wiborg odpadł od Rossyi, stolica biskupstwa przeniesioną została do Borga, w któ-

rym dotąd zostaje. Na 1,400,000 dusz kościoł luterski liczy 1,350,000 wiernych. Cesarz rossyjski jest głową kościoła, mianuje biskupów i wybiera pastorów wyższych z trzech przedstawionych sobie kandydatów. Pastorowie niżsi są wybierani przez parafie.

Roku 1811. Alexander, przyłączając Wiborg do Finlandyi, ustanowił dwa konsystorze, jeden w Wiborgu, a drugi w Fredrikshamm, które zawiadywały sprawami religijnymi pod dozorem ministra sprawiedliwości w Petersburgu. Konsystorze te już nie istnieją, a ich miejsce zastąpił biskup i kapituła w Borgu, działająca podług przepisów cesarskich. Biskupstwo fińskie dzieli się na metropolie, dekanie, parafie i kapelanie. Pastorowie, rekrutowani zwykle między synami xięży, płatni są wprost przez parafie; ich liczba dochodzi dziś dwustu pięćdziesięciu. Wszystkie niemal kościoły sięgają czasów katolickich; ich wnętrze jest nagie; zewnątrz odznaczają się dzwonnica oddzieloną od gmachu.

Wyznanie luterskie w Finlandyi zasadza się na statutach, ogłoszonych roku 1686. przez Karóla XI. Skoro postęp oświaty zaszczerpił między krajowcami nowe potrzeby moralne, utworzony został w Abo, pod prezydencją biskupa, komitet dla przejrzenia dawnych statutów i zebrania nowego kodexu wiary. Oprócz tego utworzono trzy inne komiteta, z których jeden trudni się redakcją katechizmu, drugi przygotowaniem xiążek nabożnych, a trzeci zebraniem xiąg psalmistów finlandzkich. Abo ma towarzystwo biblijne, upowszechniające między ludem xięgi pisma świętego, przetłumaczone po raz pierwszy na język fiński r. 1642., i towarzystwo ewangeliczne, zajmujące się upowszechnieniem dobrych xiążek.

Luteranizm znalazł w Finach wyznawców, jakich z natury swojej wymaga, to jest dusze słodkie, proste i spokojne. Mimo nauk o wolném tłumaczeniu pisma świętego, kościół luterski nie lubi w massach umysłów niepodległych, gotowych rzucić się w zapale dyskusyi do walki. Mówiąc o Sławianach w Turcyi, powiedzieliśmy, że kościół katolicki miał geniusz łączenia wielkich naro-

dowości i ocucania ospałości ludu. Dwa te przymioty zdają się być kontraktem, ale tak jest istotnie. Porównajmy tylko społeczności katolickie ze społecznościami wyznającemi religią reformowaną, i porównajmy je tak pod względem sztuki i poezyi, jak prawd społecznych, które w pośród siebie stworzyły. Chłop fiński, mimo nauki kapłanów, nie rozumuje nad biblią; jego wiara jest prostą, jego praktyki religijne są przyzwyczajeniem i potrzebą, ale grunt wiary jest daleki od niego. Luteranizm utrzymuje Finlandyą w tym stanie spokojności plastycznej, która nieraz podoba się rzutności sławiańskiej.

Luteranizm nie jest w całej Finlandyi samém przyzwyczajeniem albo maską; znajdują się wierni, dla których jest religią, ale takie rzadkie przypadki spotykają się jedynie w klassach wyższych. Finlandya ma konsystorze, ale kto myśleć może, aby dyskusye były w nich walne? Klasy wyższe, mające więcej światła niż szlachta rossyjska, czują takowe złe, sarkają, albo oddalają się od kościoła. W Rossyi szlachta, mimo sceptycyzmu, udaje się posłusznie na obchody religijne; przeciwnie w Finlandyi klasy średnie i wyższe unikają ich otwarcie.

Najwyraźniejszy dowód tego co mówimy, pokazuje zaszczerpienie w Finlandyi pietyzmu. Doktryna ta, przyniesiona z Niemiec, gdzie już przestarzała, zaczyna dziś zajmować umysły tak fińskie, jak szwedzkie i podnosić żwawe rozprawy: „Do broni! zawołał r. 1843. Jugman, główny poplecznik nowej nauki, żyjemy w kraju w którym wszelka wiara umarła, w którym ogień boski zdaje się być przygaszonym, ale w którym tli zawsze tajemnicza iskra. Dzieci, mężowie i starcy, przybywajcie odgrzebać iskrę świętą z pod nawалу popiołów, rzucajcie się tłumem do dzieła, albowiem trzeba poruszyć sen, który nas ocieży, trzeba wydobyć miecz ostry naprzeciw obojętności wieku.“ Pietyzm, jak widzimy, jest w Finlandyi reakcją przeciw religii zarazem samowolnej i skrepowanej i przeciw filozofii. Podług Jugmana, Jezus Chrystus był pierwszym pietystą, po nim apostołowie a dziś wszystkie dusze wybrane. Święty Paweł był także pie-

ystrą, uczniowie na górze Emaus byli pietystami, ale największym z nich, arcypietystą, był Dawid.

Wiadomo, że pietyzm odegrywa w luteranizmie prawie też samą rolę, co jansenizm w katolicyzmie. Ufność w Boga jest z niego wydalona i zastąpiona przez strach zemsty Opatrzności. Wśród trwogi, która go otacza, pietysta nie widzi dla siebie żadnego schronienia, nawet klasztoru, zmuszony jest żyć w świecie, pomimo że go uważa za przekłętą siedzibę. Jungman, w wydanym przez siebie dziele, potępia jako niemoralne towarzystwa rodzinne, w których rozmowa podnosi nieraz umysły, potępia wszelkie rozrywki, nawet najniewinniejsze, a zaleca samotność, milczenie i ubiór niedbały. Podobna doktryna czyni ludzi dzikimi, męczy i usypia. Pomimo tego, spragnieni Finlandczycy garną się do niej coraz więcej. Różny w przyczynie, pietyzm równa się w skutku kwietyzmowi; zamiast poruszać powszechną ospałość i podnosić narodowość, pietyzm dobija do reszty Finów i utwierdza zabór.

W Finlandyi umysły silne są rzadkie; pod czarnym niebem, pełnym czarów, lud posiada ogromną miarę exaltacji religijnej: tu swedenborgizm, illuminizm, mistycyzm ma wiele zwolenników, tu nie masz roku aby nie zjawił się jaki prorok, głoszący towianizm. Niedawno jeden pietystyczny pastor, wstępując na kazalnicę w dzień Bożego narodzenia, porwany exaltacją chorobliwą, zawołał: „Bracia! widzę między wami szatana, nieprzyjaciela dobrego, który wybiera od was daniny. Błagam was, abyście nie powiększali jego skarbów nowymi darami. ... porzućcie rzeczy ziemskie, które do niego należą, a zajmijcie się tylko rzeczami niebieskimi, które należą do Boga.“ Poruszone takową wymową chłopstwo, zrobiło co kazał kaznodzieja; wróciwszy do domów zarzuciło roboty i śpiewało tylko kantyczki. Trzeba było czasu, aby ich wyprowadzić z szata antyspółecznego. Podobne wypadki zdarzają się często w Finlandyi, nieraz exaltacja religijna przyprawia natchnionego o śmierć. Runeberg, pastor i poeta fiński, zrobił opis widzenia jedne-

go chłopca, który P. Le Duc przetłumaczył, aby dać próbkę z niezliczonych zdarzeń tego rodzaju i dowód, że petyzm podnosi się nieraz do fanatyzmu.

Kolonie szwedzkie, osadzone w Finlandyi od kilku wieków, zajmują znaczną część Nylandu, brzegi północno-zachodnie odnogi botnickiej i wyspę Aland. Rosyjanie mieszkają po miastach, prowadząc handel. R. 1710. Czerniszew założył między Wiborgiem a Petersburgiem kilka osad rosyjskich. W części południowej mieszka wielu emigrantów niemieckich i duńskich, przybyłych tutaj w epoce unii kolmarskiej, za panowania Alberta Meklemburskiego. Po religii luterskiej rosyjska ma tu najwięcej wyznawców. Roku 1841^{go} liczba ich wynosiła 37,123. Są tu dwa monastery greckie, zbudowane nad jeziorem Ladogą. Metropolita petersburski ma władzę nad wszystkimi wyznawcami greckimi.

Roku 1842. liczba urzędowa katolików w Finlandyi nie przechodziła trzydziestu ósmiu ludzi; dwudziestu jeden w Wiborgu, dziesięciu w Fredrykshamie, a jednego w Nystot. Kościół znajduje się tylko w Wiborgu. Xiądz z klasztoru dominikanów odprawia w nim nabożeństwo, a potem przebiega z kolei prowincye, niosąc wiernym pociechę religii. „Widziałem tego xiędza,“ mówi P. Le Duc, „kiedy odwiedzał Helsingfors, ubranego w habit biały, właściwy swemu zakonowi, w bótach długich, takich, jakie noszą poppy rosyjscy. Litość mnie brała patrząc, jak nasza religia katolicka traktowana jest w Finlandyi. Helsingfors zawiera w koszarach żołnierzy polskich, a w mieście mieszczan katolickich, razem około tysiąc pięćset ludzi wyznania łacińskiego, a pomimo tego nie ma tu kościoła katolickiego. Kiedy xiądz przybywa z Wiborga, żołnierze polscy stawiają w koszarowym maneżu jaki taki ołtarz. Msza odbywa się w pośród wyziewów smierdzących i bez żadnej godności. W twierdzy Sweaburg przeznaczają na ten cel salę teatralną; ołtarz okryty jest zwykle łachmanami, a stół od kart służący za ołtarz. Wszedłem raz do sali w czasie czytania mszy. Xiądz w ciężkich bótach, przybrany w bie-

dny ornat był przy ołtarzu, chór żołnierzy polskich śpiewał pieśni, ale bez jedności i wdzięku, kilku Rossyanów przechadzało się podczas nabożeństwa. Patrząc na to, przypomniałem sobie świetność obrządków katolickich we Francyi i Włoszech i przejęty zostałem głębokim smutkiem."

Szczegóły podane przez P. Xawerego Marmier o instrukcyi publicznej w Finlandyi, pokazują, że tak pod względem administracyi, jak nauk, dzisiejsza Rossya nie mało korzystała od rasy germańskiej w Kurlandyi a szwedzkiej w Finlandyi. Finlandya posiada uniwersytet założony w Abo przez królową Chrystynę roku 1630. na wzór Upsalskiego. Koleje jego były smutne, r. 1713. i 1742. profesorowie, widząc Finlandyą zagrożoną przez Rossyan, uciekli do Szwecyi, zabierając książki, gabinety i instrumenta. Od r. 1745. los uniwersytetu polepszył się, profesorowie wrócili ze skarbami naukowemi, praca rozpoczęła się gorliwie, wydając Koloniusza, Porthana, Haartmana i t. d., ale rok 1788. znowu wszystko zakłócił. Wojna r. 1808., decydująca o losie Finlandyi, nie była ostatnią klęską dla nauk, wkrótce pożar zniszczył budynek i wielką część rękopismów. Od tego czasu uniwersytet przeniesiony został do Helsingfors.

Organizacya uniwersytetu ucierpiała pod dzisiejszym rządem, nauki odebrały inny kierunek, jednakże tak jak jest podzielony na cztery wydziały: teologiczny, prawny, administracyjny i lekarski, zakład ten oddaje jeszcze nie małe usługi. Uniwersytet w Helsingfors znany dziś pod nazwiskiem alexandrowskiego, miał roku 1816. kanclerzem Cesarza Mikołaja, a dziś ma syna jego, następcę tronu. Roku 1828. liczył czterystu uczniów, a w roku 1837. sześciuset. Organizacya jego jest zupełnie podobna do uniwersytetów niemieckich z profesorami zwyczajnymi, nadzwyczajnymi i privatdocentami. Wszystkie kursa odbywają się po szwedzku. Starożytne formy i obchody przypominające uniwersytetu angielskie i nasz krakowski przed zmianami, jakie w nim zaprowadził Kołłątaj, zostały usunięte albo uproszczone, natomiast biblioteki, gabinety i laboratoria powiększone. Professorowie odzna-

czają się miłością do nauk, a młodzież szlachetnością duszy i przyjaźnią dla nas, czego dowód mieliśmy temu kilka miesięcy.

Największa część uczniów jest biedna, ale cierpliwość i zapał stają im za bogactwa. Podobnie jak w Warszawie przed rokiem 1834. wielka ich część korzystając z taniości życia, utrzymuje się z tak zwanych korrepetycyi. Nie znają oni ni wygod, ni zabaw miasta łacińskiego w Paryżu, ale za to zakąt, w którym mieszkają, nie zna rozpusty. Typ ucznia fińskiego jest ten sam, co w Niemczech, ta sama niedbałość albo oryginalność w ubiorze, ta sama śmiałość w postawie, taż sama ufność w gwiazdę młodości, wreszcie te same zabawy i trunki, wyjawszy dodatek miodu i herbaty. Student finlandzki nie chodzi na wieczory poważne, ale na balach, teatrach i schadzkach publicznych jest królem. On prowadzi rej wesóły, któremu mieszkańcy rad nie rad poddawać się muszą, on wygwizduje, albo daje oklaski, on występuje także na scenę, płacąc każdy uśmiech publiczności własną osobą. Zdarza się, że jego żywość sprowadza tumulty uliczne, jednakże ta żywość prędko w nim ustaje. Ostry klimat cięży nawet nad jego młodością; młodość zresztą jest krótką w Finlandyi.

Uczniowie uniwersytetu w Helsingfors dzielą się trybem szwedzkim na kilka klass albo narodów. Każden naród ma osobne miejsce na schadzkę; uczeń idzie doń z kajetami, książkami i instrumentami muzycznymi, pracuje, wprawia się w argumentacyą ustną, a potem gra albo śpiewa z innymi. Narody obierają sobie jednego z professorów za opiekuna, który wspiera ich swym wpływem albo radą. W narodach jest wiele ducha gromadnego i wiele rywalizacyi, lecz bitwy są rzadkie. Co rok, pod prezydencyą rektora i professorów, w pośród mów i toastów, narody łączą się dla obchodzenia święta uniwersyteckiego. Zachowały one dotąd niektóre przywileja, i tak: wolno im przyjąć ucznia do swego grona albo nie, bez obowiązku wymienienia przyczyny decyzyi. Professorowie mogą z tego powodu czynić im prze-

łożenia, ale nie mają prawa narzucać towarzysza. Takowy przywilej jest ważny, bo uczeń wpisany do uniwersytetu a wykluczony z narodów, jest członkiem umarłym, bez towarzystwa i środków kształcenia się. P. Le Duc wspomina, że podczas jego pobytu w Helsingfors, podobny los spotkał młodzieńca, który miał nieszczęście być poprzedzającego roku uczniem uniwersytetu petersburskiego. Po odbyciu trzech letniego kursu, uczeń może wejść do armii rossyjskiej na podoficera, a jeżeli umie po rossyjsku ma prawo do oficerstwa po sześciomiesięcznej służbie, ale nie zdarza się, aby kto z tego przywileju korzystał.

Początek miasta stółecznego Helsingfors jest zabawny. Zbudowane roku 1550. za Gustawa Wazy o kilka mil dalej, miasto powyższe emigrowało całkowicie r. 1639. Mieszczanie niezadowolnieni z wyboru miejsca, opuścili dawną siedzibę i przeprowadzili się na dzisiejszą. O takich przenosinach albo translokacjach czytamy wiele w dziejach miast polskich, ale co tu było szczególniejsze, to że mieszczanie przenosząc się, zabrali z sobą wszystkie domy starego miasta. Jakie były te domy, kaźden z łatwością odgadnie. Był to gatunek uniesienia pamięci ojców z różnicą, że kości ich pozostały na dawnym miejscu.

Od tego czasu wzrost miasta postępuje spieszny krokiem. Jako miasto stółeczne całej Finlandyi, Helsingfors odznacza się rozległemi gmachami i placami; widok od strony morza jest wspaniały, ale wewnątrz, upstrzone mieszaniną starego i nowego stylu, nie odpowiada opinii, jaką o nióm czyni zrazu podróżny. Helsingfors jest podobny do świeżej wieśniaczki, przebrananej w proste suknie, na którą ręka obca rzuciła girlandę i welon, modny zaiste, ale za wązki, aby dawną nędzę całkowicie mógł osłonić.

Wyjawszy porę letnią, w której Rossyanie przybývają dla brania kąpeli morskich, Helsingfors ma mało ruchu. Jednakże handel portowy, jarmarki i wojsko przerywają ciszę. Statki parowe mimo przeszkód celnych i paszportowych ułatwiają ciągle stósunki między Finlan-

dya a Szwecyą. Jest tu szpital obłąkanych, założony podług najlepszych wzorów, przedstawiający wygodę, liłość i nadzieję. Między chorymi nie spotyka się tutaj tej konwulsyjnej niespokojności, jaką widzieć można między obłąkanymi we Francyi. Wszystko tu jest spokojne i melancholiczne; niebo północne wpływa także na choroby umysłowe. Można powiedzieć, że obłąkanie u Finów jest tylko marzeniem, posunięciem o jeden stopień za wiele. Jest to kraj godzien liłości.

Towarzystwa miasta, rozdzielone na szlacheckie i mieszczańskie, mają małe połączenia i jedności. Finlandczycy nie uczuli jeszcze potrzeby zbliżenia klass, zasielenia i podnoszenia narodowości życiem wspólnem. Rząd postępując podług planu przyjętego we wszystkich zabranych prowincjach, stara się oddalać coraz więcej szlachtę od mieszczan i ludu, i przywiązywać ją do siebie. Cała szlachta finlandzka mówi pospolicie tą lichą francuzczyzną, jaką słyszymy niemal po wszystkich salonach polskich i rossyjskich. Chłopstwo, mówiące językiem fińskim, stoi po za umysłowym ruchem. Tylko język szwedzki, którego używają mieszczenie i niższa szlachta, walczy z francuzczyzną. Tło jego jest silne, bo założone na nauce i przeszłości. Jak muzulman do grobu proroka, tak mieszczanin finlandzki obraca się do Szwecyi. Myśl wywalczenia grobu Zbawiciela nie wzbudza może na zachodzie takiego zapału, jaką wzbudza dziś u Szwedów myśl odzyskania kochanej, jak mówią, Finlandyi. „Rossya i Szwecya, mówi autor dzieła *Revelations upon the Russia*, stoją dotąd naprzeciw siebie jak Goliat i Dawid, siły ich są nierówne, ale kto wie, czy okoliczności albo polityka zachodnia nie włożą w dłoń szwedzką tego fatalnego kamienia, jaki wyrzuciła niegdyś proca Dawida.“

Spokojności Finlandyi strzegą dwie fortece: Sweaburg i Abo. Sweaburg zaczęty r. 1749. a ukończony 1758. roku przez Gustawa III., zbudowany został ręką wojska szwedzkiego. Dotąd każda bateria nosi nazwisko batalionu, który nad nią pracował. Siedm wysp skalistych,

uwieńczonych armatami, broni wejścia portowego, szerokiego na dwieście stóp. Garnizon twierdzy składa się z Rossyan i Polaków, rozkwaterowanych po koszarach. Sweaburg, około którego podczas zimy staje flota, jest cytadellą miasta Helsingfors i zarazem więzieniem stanu. Twierdza w Abo jest także cytadellą miasta i więzieniem. Tu mieszczą się wielcy zbrodniarze, okuci w dybach albo łańcuchach tak ciężkich, że wszelki ruch zdaje się być im wzbronionym.

Przeniesienie uniwersytetu i stolicy finlandzkiej z Abo do Helsingfors było naturalnem. Abo było za blisko Sztokholmu i za bardzo związane ze Szwecją przez swe początki, wspomnienia i stosunki naukowe. Katedra tego miasta, nędzna zewnątrz, mieści bogate pamiątki historyczne. Tu chowane były wielkie familie finlandzkie, tu pomniki grobowe przedstawiają dawne imiona, zasługi rycerzy i ich trofea. Tu znajduje się grób Katarzyny Morson, córki biednego mieszczanina, wyniesionej przez Eryka XIV. na tron szwedzki, która później, kiedy mąż konał w więzieniu, umarła nędźnie w Finlandyi. W tej samej kaplicy widać dwie statuy z białego marmuru, wielkości naturalnej, stojące na sarkofagu o kolumnach z marmuru czarnego. Są to posągi wnuka Eryka XIV., przybranego w zbroję i jego żony, okrytej jakby w dzień weselny długą haftowaną suknią i ozdobionej bransoletami i naszyjnikami. W innej kaplicy znajduje się pomnik generała Stalhandsk, sławnego w wojnie trzydziestoletniej.

W roku 1827. pożar ogołocił katedrę z wielu pamiątek historycznych, których mimo licznych składek nie podobna już było zastąpić. Abo należy dziś do liczby tych cichych i melancholicznych miast, które niegdyś nosiły koronę, a które dziś straciły wszystko, nawet życie handlowe. Abo podobne jest do rodziny podupadłej, żyjącej więcej w przeszłości niż w teraźniejszości, która pomnać na to, czém była, oburza się na to, czém jest. W postaci mieszkańców tego miasta widać ślad wielkości, który pobudza podróżnego do szacunku złączonego z pożałowaniem.

Wiborg, ustąpiony Rossyi roku 1721. przez traktat w Nystad, jest miastem stóteczném kraju, znanego pod nazwiskiem dawnéj Finlandyi. Prowincya ta była rządzoną na sposób rossyjski aż do r. 1808., epoki wcielenia jéj do Finlandyi. Od tego czasu doła jéj się podniosła. Wiborg ma trzy tysiące ludności i tyleż garnizonu. Ludność składa się z 4 narodowości: z Finlandczyków, pierwszych panów ziemi, ze Szwedów, którzy ją podbili, z Niemców, którzy w nią osiedli dla handlu, i z Rossyan, panujących dzisiaj nad wszystkimi. Każda narodowość ma swój kościół, swoich xięży i zwyczaje osobne. Język w Wiborgu jest mieszaniną czterech dialektów, zkąd dziwna sprzeczność w wymawianiu i prozody, jest to babel rossyjska. Język szwedzki jest sądowym i administracyjnym, rossyjski żołnierskim, niemiecki kupieckim, po fińsku mówią tylko chłopi i służący.

Finowie nie mieli usposobień zdobywczych, zwyczajnie ustępowali przed zaborem i nie żywili nawet myśli odzyskania utraconych prowincyi. Zdawałoby się, że byli bez wyobrażenia o niepodległości i własności, że cały ich patriotyzm polegał na przechowaniu charakteru narodowego. Szwedzi i Rossyanie podbili ich bez wielkich batalii i bez sławy, zwolna i po kawałku. Jednakże nie można powiedzieć, żeby Finowie byli bez męztwa. Nie rachując wojen ostatnich, każdy wie, że oni byli rdzeniem armii Gustawa Adolfa, ale męztwo ich było negatywne, bez inicjatywy, nauki wojennej i uczucia indywidualności. Fin był wytrzymałym i upartym, ale prowadził go kto chciał, Szwed czy Rossyanin, pewny że w przekonaniu żołnierza finlandzkiego ujdzie za osobę nadziemską, której należy się posłuszeństwo.

Za czasów szwedzkich wojsko finlandzkie dawane było stósownie do wielkości majątku. Kazden posiadacz musiał posyłać na wojnę jednego żołnierza i jednego majątką, przeznaczając na ich utrzymanie kawałek ziemi, zwanej w Polsce *siedliskiem wojskowém*, *praedium militare*. Za Karóla XI siła Finlandyi wynosiła 12,400 ludzi, tak pieszych jak konnych i 500 majątków. W czasie pokoju

wojsko pracowało na swych siedliskach z wolnością od podatków. Dowódcy mieszkali po dobrach koronnych. Szwecya tworzyła oprócz tego w Finlandyi pułki ochotnicze i płatne. Roku 1808. armia finlandzka składała się z 17,403 żołnierzy, w których było 14,248 gruntowych, a 3,157 służących.

Alexander zniósł dawny sposób rekrutowania wojska, ale zaprowadzając inny, obiecał, że armia inflandzka nie będzie wyprowadzana z kraju. Armia ta r. 1812. składała się z dwóch półków liniowych i jednego strzeleckiego. W roku 1827. cała piechota zamienioną została na strzelców, do czego lud pokazywał wiele zdolności. W roku 1829. jeden z batalionów policzony został do gwardyi. Jest to ten sam, który znajdował się pod Ostrólką. Wyjawszy ostatniego, cała piechota fińska zamienioną została roku 1830. na majtków, z których dziś flota rosyjska ciągnie nie małe korzyści.

Finowie są narodem morskim, ale przedsiębiorstwa handlowe i dowództwo okrętów znajdują się w ręku Szwedów. Fin nie wie nawet, co to jest myśleć o bogactwie, wszystko co przechodzi konieczność, jest w oczach jego zbytkiem. Fin nie umie ocenić swjej pracy, a tém mniej jeszcze exploatować pracy drugiego. Jest to lud przeciwny wszelkim wznowieniom, niezdolny do odkryć ani do uchwiania sekretu przemysłowego, chyba gdy się widzi być oszukany, wówczas jego ostrożność przechodzi wszystkie granice. Poczciwość Fina jest znana na północy, po wsiach domy są bez zamków, chociaż mieszkańcy przepędzają w polu całe dnie. Kradzież jest po wsiach prawie nieznaną. Fin jest gościnny, daleki od egoizmu i wytrwały w pracy; pojmuje i myśli zwolna, ale kiedy przyjdzie do zrozumienia rzeczy, umie przebywać wszystkie trudności i osiągnąć celu.

Najwyraźniejszym dowodem tego co mówimy, jest stan rolnictwa, w jakim się znajduje Finlandya. P. Le Duc utrzymuje, że Finowie znali wprzód rolnictwo niż Szwedzi i że towarzystwa w celu osuszania ziemi są częste u nich. Toż samo mówi P. Marmier. Kraj jest nie-

urodzajny, a jednak Fin niczém się nie przeraża. On poniósł sochę po za pas biegunowy i zbiera jęczmień na granicy Laponii. Wszędzie, gdzie się znajduje kawałek ziemi uprawnej, spotyka się tutaj strzecha miejska. Częstokroć jest to nędzna buda, podobna raczej do gołębnika, niż do domu, ale dostateczna dla pomieszczenia fińskiej rodziny. Z niej wybiegają naprzeciw podróżnego zdrowi chłopcy, przyzwyczajeni do znojów, i dziecięta, noszące nie raz pod grubą siermięgą typ wielkiej piękności. Przychodzi czas, że ten lęg opuszcza ojcowską chałupę i rozbiega się na służbę w okolice, wtedy dzieci, odkładają z swych zasług dziesięcinę dla biednych rodziców, przy pomocy której życie tych ostatnich, rozpoczęte w pracy i nędzy, kończy się w jakim takim dostatku.

Jaki może być los tego ludu na przyszłość, ludu szczególnego, którego rola ujemna była tak wielką na świecie? P. Marmier widzi mało nadziei. Przeciwnie autor dzieła *Revelations upon the Russia* sądzi, że w razie wojny Finlandya byłaby punktem drażliwym, przez który możnaby zadawać ciosy bolesne. Pan Cyprian Robert w obawie, aby z dywersyi nie korzystała sama Anglia, powstaje przeciwko temu i nie widzi tylko żywioł słowiański. P. Le Duc nie umie odpowiedzieć na pytanie, ale za to podaje, że Napoleon, zezwalając roku 1808. na zabór Finlandyi, chciał dołączyć żywioł nowy do żywiołu polskiego, rumańskiego i kozackiego, za pomocą których dokonanie projektów na północy miało być o wiele ułatwioném. P. Le Duc nadmienia jeszcze, że Napoleon roku 1809. załował ustąpienia Finlandyi i że, aby wyprowadzić na pole wszystkie nieprzyjazne żywioły i dokonać projektu, trzeba ręki genialnej.

O ruchu religijnym w Anglii.

a) *Puzeizm.*

ARTYKUŁ II. (Dokończenie).

Obiecaliśmy czytelnikom naszym w przeszłym artykule, zdać obszerniejszą sprawę o dziele Pana Ward: „Wzór kościoła chrześcijańskiego.“ (Ideal of a Christian Church). Dzieło to wielką wrzawę obudziło w duchowieństwie angielskiem; potępienie, jakie nań uniwersytet oxfordzki ogłosił, spowodowało ostatecznie przejście autora do kościoła katolickiego. Niedawno temu P. Neuman, idąc w ślady ucznia swego, a wielu innych do katolicyzmu przeciągając, ogłosił znamienitą pracę, owoc wieloletnich badań i rozmyślań, pod tytułem: „Zarys rozwijania się nauki chrześcijańskiej,“ o czém chcemy także dać wyobrażenie. Nareszcie pozostaje nam powiedzieć nieco o odrębnym odłamie puzeistów, których wyobraźicielami są PP. Palmes i Gladstone, członek przeszłego gabinetu angielskiego. Zakończymy uwagami a wnioskami nad skutkiem, wpływem, rozwiązaniem się możebnem tej walki, ze względu na kościół katolicki z jednej, anglikański z drugiej strony.

Pan Ward z razu zakładał sobie znaleźć w kościele anglikańskim wspólną podstawę, zasady wspólne dla ludzi dobrej woli, jednego wyznania, jednej nazwy zewnętrznej. Słuchajmy jak kreśli plan dzieła swego: „Celem

„moim bezpośrednim a najdroższym sercu mojemu było „podać silną podstawę, na którejby ludzie, należący do „wyższej hierarchii kościelnej (high church) opierając się, „mogli działać zgodnie, nic nigdy nie ustępując ze swoich „przekonań. Tą podstawą nie co innego będzie, je- „dno całość zasad stałych, a mianowicie:

„I. Wysoka karność moralna, wszędzie dająca się „zastosować; jedyna to podwalina, na której można wznieść „budowę wiary chrześcijańskiej.

„II. Kościół nasz dopełnia obowiązku swego w spo- „sób opłakany, a raczej nie dopełnia go wcale.

„III. W następstwie, nasz ideał świętości i poziom „doskonałości naszej chrześcijańskiej, niezmiernie nisko „stoją, ile, że daleko do tego, aby wiara w Bóstwo Pa- „na naszego tak mocno była między nami wkorzenioną „jak się to powszechnie zdaje.

„IV. Aby zaradzić smutnemu stanowi rzeczy, trze- „ba rozwinąć jak największą dzielność, a jako pierwszy „krok odrzucić wszelką obawę i podejrzliwość i działać „w kierunkach, gdzie się wszyscy zgadzamy, żeby dojść „następnie do pożądaney zgody w punktach, które nas „jeszcze różnią.“ (str. 6.).

Piękne chęci i środki na pozór trafne, ale jak je w życie wprowadzić? Jeżeli wiara w Jezusa Chrystusa, ów kamień węgielny wszelkiej budowy, nie z imienia tylko chrześcijańskiej, *tak mało w pośród nas jest wkorzenio- na*, z kądże wzięść owych podwalin, owę podstawę, owych zasad stałych, na którychby się oprzeć można, i dłonie sobie podać i o dalszej zgodzie i obudzeniu uczucia religijnego u wierzących i niewierzących myśleć? Jakże pogodzić naukę o usprawiedliwieniu z samą wia- ry, panującą powszechnie w kościele anglikańskim, z nauką puzeistów o koniecznej oprócz tego potrzebie dobrych uczynków. I tak dalej. Nauką Chrystusowa tak ciasno spojony stanowi łańcuch, iż niepodobna wyjąć jednego, by najdrobniejszego ogniwa, by się cały wnet nie rozsypał. Można wprowadzić w razie potrzeby a dogodności, kilka ogniw wypuścić, można resztę jakkolwiek

i czemkolwiek spoić i związać: ale te wiązadła ludzkie nie długo trwają, przetrą się one, i znowu będzie leżał na ziemi rozsypany łańcuch prawd Chrystusowych, a każdy z niego brać zacznie co mu się podoba, *i to szerokie pole wolności chrześcijańskiej*, mające zostać polem dalszego i stałego pojednania, pozostanie polem dalszej, często zjadliwszej walki. Coś zawsze ubędzie z całości pierwszej, i zasada odjemna zwykle przemoże. Taki skutek miały od trzech wieków dyplomatyczne układy w rzeczy wyznań.

P. Ward snadnieć odsłania rany swojego kościoła, których tak śmiało się dotyka, że nie dziw iż wielki krzyk obudził. Aby łatwiej założenia dopiął, zaczyna od skreślenia ideału, jak zowie, kościoła chrześcijańskiego: „Na tym świecie (prawi) ludzie się czują zależnymi od mnóstwa warunków duchownych, czują także potrzebę objawienia i szczerą chęć przyjęcia go. Przez czas długi „zostawił ich Bóg bez stosunku bezpośredniego z sobą: „dziś nawet znaczna część świata jest jeszcze w takim „położeniu. Co do nas, raczył nam dać ewangelią, dla „pokazania sposobu, w jaki mamy się mu podobać i nie- „ba dostąpić. Wiemy wprawdzie co czynić; ale zaraz „przedstawia się pierwsze pytanie: jaki jest ściśle obowiązek „główny? Gdzie się mieści? Odpowiadamy: jest w ko- „ściele: Kościół, boska przewodniczka powiedzie nas, przy „boskiej pomocy, ku prawdom potrzebnym do zbawienia. „Kościół, oto w praktyce słup, kolumna prawdy, nau- „czycielka dana wszystkim, równie wielkim jak małym, „aby nikt nie szukał omackiem w ciemnościach.“

„Tu napotykamy drugie pytanie: Gdzie jest kościół? „po jakim znamieniu poznamy go? gdzie dowód, że on „posłannikiem pańskim? Oczywiście, że kościół winien „prowadzić tak biedaka jak bogacza, uczonego tak jak „nieuka; zatem cechy jego posłannictwa mają być ko- „niecnie proste, dotykalne, zrozumiałe dla wszystkich. „Do poznania ich nie można ani wyższego wychowania, ani „rozumowań oderwanych wymagać, potrzeba, aby opa- „nowywały serce zarazem i wyobraźnię. Rodzaj jasno-

„ści wewnętrznej, moc dowiedzenia *per se* także jest piętno, „także są dowody boskiego posłannictwa kościoła. (British Critic. pr. October 1838. pag. 354. — Ideal p. 4.)

Zapewne że to pojęcie prawdy udzielającej się wszystkim z góry jednakowo, w miarę zdolności jój pojęcia i przyjęcia za pomocą kościoła, jest prawdziwe, jest nasze, ale jak autor znajdzie tu cechy w kościele swoim? zapewne że kościół powinien używać wszystkich środków, korzystać z każdej chwili, aby dźwignąć wiernych swoich do doskonałości, ale jeżeli w jakimś towarzystwie pojęcie doskonałości chrześcijańskiej, ocenienie jój i pragnienie wygasało, jeżeli środki ku temu prowadzące znacznie zmniejszone zostały, jak trafić do celu? Co do wiernych słusznie P. Ward uważa, iż trzeba ich strzedz od oziębłości a letniości ducha, od pobożności czysto faryzejskiej, czysto formalnej i od złych nałogów. W okresach oświaty przejrzałej lub blisko, miękkość obyczajów publicznych brzydzi się zbrodniami okropnemi, jakiegokolwiek rodzaju (bo i ku złemu wydatnemu trzeba pewnej energii); ale więcej ukryte, wewnętrzne myśli rosną, w stósunku znikania tamtych. Wtenczas znajdują Chrześcianie pełno wymówek i wykrętów, aby nie dopełniać ściśle przepisów ewangelicznych, zasypiając w jakimś dobrowolstwie na pół samolubnym, na pół opieszałym, względem swego bliźniego. Znajomość téj rdzy tajemnej winna być dla sumiennego kapłana ciągłym bodźcem do szukania środków dzielniejszych od kazalnicy, *jeśli już czasem nie są znane*. Autor tu nie śmie wymienić *konfessionału*, téj kazalnicy *ad hominem* do każdego, podług potrzeby duszy jego dobrowolnie odstonietej. — Nadto aby kościół dopełnił głównego powołania swego, kształcenia świętych, powinien tworzyć osobne zakłady dla tych, którzy czując się powołani do życia doskonalszego, mogliby znaleźć wszystkie środki po temu. — „W tym względzie (mówi autor) w ciasnyśmy kąć zapar- „ci; nie mamy świętych pomiędzy nami; największe nie- „bezpieczeństwa grożą nam, opasują, cisną zewsząd, a po „ludzką mówiąc, nie widać środka żadnego, jak się im od-

„jąć, aż się nie spodoba Panu zesać nam ludzi poświęce-
nia, pełnych świętego zapału, gorliwości, pokory, świę-
tości, ku spełnieniu dzieła jego i wśród nas.“ (p. 44—
47.) Oby te słowa rozmyślano w Polsce naszej! oby
się niemi przejęła młodzież nasza zdolna najpiękniejszych
poświęceń, i najczystszych zapału! Oby nie biegła na
oślep a przeciw naturze swojej za wyłącznym kierunkiem
zimnego racjonalizmu, który głowę chorobliwie kosztem
serca rozwija. Oby pojęła, że łatwiej myśleć jak pełnić,
łatwiej uczyć słowem jak czynem, łatwiej mieszkąć w so-
bie jak wyjść zupełnie po za siebie, zapomnieć się dla
korzyści innych. Oby pamiętała, iż wielkie myśli z serca
pochodzą, a dodam, iż tylko świętym zapałem i poświę-
ceniem się mogą być w życie wprowadzone. Słowem,
wielkie tworzenie i przetwarzanie społeczne jest głów-
nie aktem miłości i przede wszystkim wymaga zwycię-
stwa siebie samego, i wyniesienia się ku wyższej sferze
duchowej, którą słusznie autor zowie świętością. —

Dla dopełnienia tylu rzeczy wielkiej wagi, mówi da-
lój autor, kościół ma w rękę trzy główne narzędzia: teo-
logią *moralną*, *ascetyczną* i *mistyczną*. Co się tycze ży-
cia chrześcijańskiego, empiryzm jest najniegodziwszą z teo-
ryi. Cóż znaczy zresztą mniemanie jednego, by najby-
strzejszego, obok usystematyzowanego doświadczenia ty-
lu doktorów, którzy żyli w ciągu wieków chrześcijań-
skich. Co znaczą te nowe i ciepłe jeszcze odkrycia,
w porównaniu ze słowem tradycyjnem, rozwijanem, do-
świadczonem, określonym, coraz ściślej i dokładniej,
dzień po dniu, rok po roku w ciągu tego ośmnastowie-
kowego życia kościoła? A dusza ludzka przecie zawsze
tęj samej przyrody, i jako usob i jako przedsob, po-
strzegany i postrzegający. Zatem szeroka całość teolo-
gii *moralnej*, mogąca odpowiedzieć wszystkim potrzebom
dusz chrześcijańskich *teologii ascetycznej* dla kształcenia
świętych, *teologii mistycznej* dla ich wychowywania i pro-
wadzenia w drogach doskonałości, tém krętszych i cie-
mniejszych im wyższych, aby się nie zbłąkać i podsze-
ptów podejrzanych a zdradliwych i własnych urojeń nie

brać za głos Boga wewnątrz do duszy mówiący. Te dwie ostatnie gałęzie teologii praktycznej, dziwnie mało znane kapłaństwu polskiemu, z małym bardzo wyjątkiem, i pierwsza zwykle w bardzo skąpej mierze. Ztąd zaniedbanie okropne dusz zdolnych najwyższego ukształcenia, ztąd niesmak osób wyżej ukształconych na zasięganie rad od kapłanów, ztąd często pogarda samegoż kapłaństwa, nieumiejącego poznać się na chorobach lub potrzebach duszy i im zaradzić. Niewiasty szczególnie rzadko pochopne pomimo mody do oderwanych spekulacji rozumu, pragną powszechnie pochwycić prawdę, i rozwijać ją w sobie przez jej stronę żywą, praktyczną: a to idąc za popędem przyrody swojej, w której nie spekulacya, ale uczucie przemaga. W niewiastach polskich, jak z jednej strony grunt naturalny jest powszechnie szczęśliwy i bogaty, tak z drugiej, w skutek żywości charakteru a ruchliwości fantazyi, niekiedy starannej potrzebuje uprawy. Jakoż po większych miastach, kapłan, najczęściej zakonnik, czy w skutek nauki samej, czy praktyki, połączonej z naturalną znajomością serca ludzkiego, więcej obeznany z drogami życia wewnętrznego, zwykle jest oblegany i przeciążony pracą. A wiele osób, nieznając dosyć środków ku rozwijaniu się duchowemu, rade przedłużać pobyt swój za granicą, opuszczają nie raz ziemię ojczyzną, grosz miłosierdzia i pieczę osobistą ze stratą ubóstwa miejscowego daleko i gdzieindziej obracają. Bóg daj, by kapłani nasi pomimo przeszkód, które mogą zachodzić, starali się według sił co najrychlej téj potrzebie zadosyć uczynić. To co do kapłanów. Co do samegoż chrześcianina, powinność jego zwykle się zamyka w wierze a posłuszeństwie. Wychodząc z wiary ma poznawać prawdy chrześcijańskie.

„Przepisy chrześcijańskie, dogmata chrześcijańskie, o „to dwa fakta zewnętrzne, które wymagają całej uwagi „ucznia Jezusowego. Dwa te wielkie fakta przemierają „się na wzajem i odpowiadają sobie wciąż. Aby pojąć „naukę czystą, trzeba mieć serce czyste, aby postąpić „w czystości, w świętości, trzeba znowu czystej nauki.

„Staranne jedynie a delikatne sumienie słyszy głos Bo-
„ga tam, gdzie dla innych głos ten nie brzmi. Za po-
„mocą bogomyślności i dobrej woli w przyjęciu, za po-
„mocą zastosowania, jedynie przeinaczyć zdołamy sumie-
„nie nasze w służebnika, uczynić je podległym w pra-
„ktyce posłuszeństwa chrześcijańskiego. Inne nauki, jak-
„kolwiek ważne, nie stanowią strony istotnej umiejęt-
„ści chrześcijańskiej. — Tak na przykład sama nauka pi-
„sma, tém bardziej rozbiór krytyczny tekstu świętego, ar-
„cheologia chrześcijańska, dzieje kościoła, dowody na któ-
„rych się opiera religia, geografia święta, nareszcie po-
„szukiwanie zgodności historyi świętej z historią świecką
„wszystko to razem wzięte nie stanowi jeszcze częstk-
„prawdziwej teologii, albo ściśle mówiąc, te umiejęt-
„ści są jej częścią o tyle, o ile się odnoszą do przepi-
„sów a do nauki. Wiele jest narodów barbarzyńskich,
„mówi Św. Ireneusz, które wierzą w Chrystusa, nieuzna-
„jąc pisma, a ograniczając się starannie do zachowywa-
„nia dawnych podań. Można być doskonałym chrześci-
„janinem bez czytania pisma, bez wiadomości nawet pier-
„wszego słowa biblii, ale nie można, nie zachowując przy-
„kazań Jezusa Chrystusa i nie wierząc w jego naukę.
„Otóż od początku kościół działał podług tej zasady; ni-
„gdy nie pomyślał o określaniu, zmienieniu tekstu jakiego,
„jakkolwiek ważnego, ale odcinał zawsze tych, których
„postępowanie występne, których nauki błędne były.“
(c. 18. p. 19). Cała teoria zmierza do dowiedzenia wiel-
kiej prawdy, iż jest połączenie ściśle i głębokie pomiędzy
walką kościoła przeciw grzechom a nauką, którą wy-
znaje, przeto: „Wszelki kościół, który nie zawiera w so-
„bie swoim teologii dogmatycznej, pełnej życia i trwa-
„łej dzielności, widzi działalność swoją słabnącą, powa-
„gę chwiejącą się u własnych podwładnych, wpływ ze-
„wnętrzny upadający. A jak się temu dziwić? Święci
„stanowią życie ukryte kościoła, a Święci się tworzą je-
„dno w pełni nauki katolickiej.“ Autor tu używa wy-
razu *katolickiej*, w znaczeniu puzeistów, nie koniecznie
rozumiejąc katolickiej rzymskiej. „Zatém usiłowania cią-

„głę, nieutrudzone kościoła chrześcijańskiego zdążać będą „do przedstawienia wciąż przed oczy dzieci swoich je- „dnej nauki prawdziwej, zgodnej z sobą i prawowierną.“

Ma się rozumieć, iż powaga najwyższa kościoła w rzeczach wiary nie wyklucza bynajmniej wolności w rzeczach wątpliwych, *in dubiis libertas*, ale wolność każe się domyslać jedności w prawdach koniecznych. Prawidło musi już być uprzednio dane, przez co przypuszcza się bezsilność rdenną rozumu ludzkiego do wydobycia go z własnych zasobów. Nie przeto dziwnego, iż wszystkie wieki wierzyły we wpływ ciągły i bezpośredni Bóstwa, w pomoc ciągłą z Jego strony kościołowi swemu w rzeczy sprawowania najwyższej władzy doktrynalnej. Pan Newman, jak zobaczymy, daleko jaśniej i śmielej rozwija tę naukę, broniąc jej. Z tego co się powiedziało, jasnym jest, że kapłan, pasterz dusz, powinien posiadać wszystkie żywioły nauki teologicznej, aby dobrze dopełnić obowiązków swoich. Znając język ścisłe prawowierny, będzie się starał używać go nawet w rzeczach drugiego rzędu. Ta jednostajność wystowienia się potrzebna jest niezbędnie kościołowi ku dopełnieniu sumiennemu powołania swego. Ważne to bardzo dla katolików rzymskich! W tych czasach szczególnie, kiedy każdy nauczyciel filozofii zwykł przyjmować dowolnie terminologią, i kiedy teologia sama już powszechnie w żyjących zaczyna być wykładana językach, lękać się słusznie trzeba, aby różność wystowienia nie czyniła na słuchaczach wrażenia różności nauki; różności, na którą się P. Ward w kościele anglikańskim skarży: „Oto już „jedno kazanie zbija i niweczy drugie, a słuchacze obo- „jętnieją lub wynoszą ciemne i nieokreślone wyobraże- „nia.“ (p. 22.). Niestety, skutek wychowania bez podstawy pewnej i prawideł ścisłych.

Po dopełnieniu obowiązków zasadniczych 1, rodzenia i wychowywania w świętości; 2, zachowywania świętości, ma jeszcze kościół i trzeci względnie mniej wa-

żny: wywoływać, ułatwiać, dopełniać każde pobożne poruszenie duszy za pomocą służby Bożej. Obrządek zewnętrzny, nie będący w ścisłym związku z pracą duszy wewnętrzną i polityczną nad sobą, rychło się przemieni w martwy i czeży formalizm. Zatem obrządek prawdziwie chrześcijański jak z jednej strony powinien symbolicznie przedstawiać wielkie prawdy religijne, tak z drugiej dotyczyć, obudzać, pożytkować ze wszystkich dobrych zasobów duszy. Trzeba aby lud mógł wyrazić szeroko a gorąco pobożność swoją słowem odpowiedniem, ruchem godnym, trzeba żeby nie usnął w zimnych objęciach gnuśnej względem Boga obojętności a ziewającego uwielbienia.

„Zatem kościół godny téj nazwy postara się mieć „szkołę budownictwa, malarstwa, może nawet poezyi (dla „czego nie muzyki?) a wszystkie będą zmierzać właściwemi sobie drogami do wyrzycia wszędzie cechy wiary „chrześcijańskiej. Skłaniamy się nawet ku mniemaniu, że „w czasach przeszłych, niebo nie zostawiło téj myśli „ważnej na łasce zmienności a ruchliwości ludzkiej. Sze- „roki system liturgii — szlachetne dziedzictwo kościoła — „poważne gmachy, uroczyste processye, śpiew czarują- „cy, są owocami tchnienia ciągłego ducha świętego na „ulubioną oblubienicę swoją, a jeśli to twierdzenie zda „się dziwaczne w oczach uprzedzonych Anglików na- „szych, niech otworzą biblią a przypomną rzecz Belza- „lela. Spytań ich potem, czy naprzykład dosko- „nała uroczystość wielkopiątkowa nie jest godną szcze- „gólnego wdania się niebios? p. 26. — Zstępując z tych „ogólników do zastosowań życia codziennego napotyka- „my jako pierwszy przedmiot troskliwości chrześcijańskiej „ubogich. Ci ukochani Zbawiciela zwrócą najprzód uwa- „gę kościoła. Prawdziwy to i jedyny trybunał, do którego „się biedny odezwać może. Innych niema, bo zwykle „prawo opiekuje się możliwymi a nie słabymi. Mocni „prawa piszą, więc piszą dla siebie, jeśli nie mają, co „rzadka, téj miłości, która wychodzi za granice własnego „interesu i pracuje na korzyść innych. Zresztą prawo

nie jest w stanie osiągnąć ubogich, równie jak nie jest w stanie osiągnąć pożycia małżeńskiego i stósunku między dziećmi a rodzicami. Bogaty może się oprzeć na prawie, ubogi nie może, bo ubóstwo płynie często z przyrodzenia, z uczucia, z nałogów. Kiedy raz uczucie w kraju przestanie być chrześcijańskim, mniejsza czy ubogi jest niewolnikiem z prawa, czy obywatelem na mocy prawa. (Ostrzeżenie dla naszych właścicieli myślących o wyposażeniu włościan na zasadzie rachuby kredytowej, dla większej spokojności, bezpieczeństwa, przyzwoitości w obec Europy, a bez miłości chrześcijańskiej i troski o dobro ich przyszłe). W obu razach niedostatek jest tak samo słaby, pogardzony, śmieszny. Jeden to powód więcej, aby kościół okrył go tarczą swoją. Równość chrześcijańska, której obraz przedstawia, jest nauką dla świata. Przeto kościół postawi biednych w położeniu tak chlubnym, iż naigrawanie się z nich będzie naigrawaniem się z niego samego, będzie obrazą powszechnego uczucia chrześcijan. (Brit. Critic. r. LXIV. p. 489.)

Przechodząc od ubogich do bogatych, inne kościół ma powinności. Ile trudów, zachodu ile potrzeba, aby przypomnieć bogaczom, pod jak strasznemi drzemią groźbami, zaufani w bogactwach swoich jak nie rzadko posiadają *ubóstwo ducha!* Przypatrując się z uwagą temu, co się święci w świecie dzisiejszym, uderzeni jesteśmy fenomenem szczególniejszym. „Klasy wyższe szczególniej „w Anglii, mówi P. Will, jeden ze współpracowników „Przeglądu westminsterskiego (London und Westminster „Review, april. 1836. p. 43.), dały się ogarnąć pewnego „rodzaju atonii moralnej; w niezdolności walczenia z jakąkolwiek przeszkodą cofają się przed lada wysileniem, „przed wszystkiem co jest ciężkiem lub nieprzyjemnem. „Jeżeli ich rzecz jaka dotknie, zaledwo się zdobyć mogą na trochę cierpliwości.... Heroizm jest cnotą czynną, nie bierną; to też kiedy idzie o wysunięcie się na „przeciw niebezpieczeństwa, a nie o proste przystanie na „niebezpieczeństwo, mało się spodziewaj po ludziach dzisiejszych. Boją się pracy, boją się świętości, boją się

„złych języków, nie zdobędą się na odwagę powiedzenia rzeczy nieprzyjemnej człowiekowi, którego co dzień widują, nawet kiedy mają cały naród za sobą, nie śmieją obrazić jakiejś nędznej koteryi, która się koło nich płacze. Podobne tchórzostwo, taka ociążałość jako fakt ogólny stanowi wprawdzie fenomen nowy na świecie; ale z drugiej strony wypadek to naturalny cywilizacyi, i objawi się w sposób jeszcze bardziej uderzający, jeżeli jakim systematem przeciwnym zwalczony nie będzie.“ Polecamy pilnemu rozmyślaniu rodaków te słowa, bo jeśli jest naród niebogaty w odwagę moralną, to nasz pewno, szczególnie przy dobrej sprawie! — Kościół jeden tylko ma władzę leczenia tak niebezpiecznej choroby, powinien używać wszystkich środków dawnych i myśleć, jeżeli być może, o nowych. Pierwszym i najskuteczniejszym bez wątpienia będzie wychowanie klas wyższych. Tu autor wypisuje zdania dawno przyjęte w narodach rzymsko-katolickich, ale niestety nie dosyć od trzech wieków wprowadzane w życie. — Powiada że wyższe umysły, szukając przyczyny złego, doszły nareszcie prawdy. I tak przemaga pogaństwo w wychowaniu. Niektórzy, jak zwykle w chwilach oddziaływania chcieliby pójść za daleko w drugą choć mniej niebezpieczną ostateczność. To źle. Co do nas, dosyć się zgadzamy na uwagi autora: „Wysoko szanując filozofią a literaturę starożytności pogańskiej, (kościół) nie straci z oka niebezpieczeństwa duchownych, na które te nauki wystawiają chrześcian. W pierwszym rzędzie staje bez wątpienia niebezpieczeństwo utraty kwiatu dośkonalej czystości, niewiadomości zupełnej grzechu i zepsucia; ale są i inne nie mniej ważne. Przywiędźmy na przykład niebezpieczeństwo z dozwoleń młodzieży, aby sobie utworzyła wzór bohaterstwa, szczytnego i pięknego, niezgodny z wzorem chrześciańskim; jeśli to nastąpi, najwznioślejsze ewangeliczne cnoty, czystość bez zmy, ubóstwo dobrowolne, sumienie troskliwe, znoszenie upokorzenia, obelg, cierpienia będą wyśmiane, wzgardzone może i odepchnięte, miasto wzbudzania tego

„szczerego podziwienia, jakiego wymaga ewangelia a jakie nam się tak wdzięczne, tak zbawienne w młodości „przedstawia. Otóż kościół ma się zająć jak najgorliwiej „oddaleniem tych różnych niebezpieczeństw środkami naj- „skuteczniejszymi; i sameż słupy egipskie i skarby nau- „kowe pogaństwa posłużą za gruzy do podwalin, na któ- „rych się wzniesie budowa chrześcijańska.“

Pobożni chrześcijanie słuchając nieprzystojnych zar- tów mędrków przesłowiecznych z tajemnic wiary naszej, które, jak słusznie Pan Ward uważa, wymagają wielkiej czystości serca, zaczęli się domyslać, że nie dobrze uczyć mitologii przed lub wraz z katechizmem; a widząc jak terroryści w języku, myślach i czynach podrzeźniali starożytnych bohaterów, postrzegli się, że nauczyciele, wraz kapłani, nie dosyć wprzód, lub w zbyt słabej do- zie byli podali duszom młodzieńczym rady ewangeliczne, zanim się pamięć napoiła maxymami a wyobraźnia roz- paliła wzorami świeckimi. Ten dualizm w sercach i u- myślach młodzieńczych dotąd się przedłuża w krajach katolickich, na przykład we Włoszech, gdzie jeszcze zia- no nie wydało ostatecznych owoców swoich: gdzie bo- daj jak zwykle, nie mądrzy ze szkody innych, chcą się wszystkiego z własnej nauczyć. — Tyle na teraz, pó- źniej zamyślamy w tej mierze obszerniejszą wygotować pracę. —

Z drugiej strony, mówi dalej autor, nie trzeba zaba- czyć fenomenu wydatnego w tych, którzy oddawna po- siadają wielki majątek obok rozwiniętych zdolności umy- słowych. W tych się gnieździ coś samolubnego, coś du- mnego, nieprzystępnego prawdom świętym, w nich czuć usposobienie jakieś zupełnie osobne, zupełnie szatańskie rzeczy można gonienia za naukami ulubionemi, nie podda- jąc się zarówno mocnemu ćwiczeniu religijnemu. Jakaż władza złamie te wole rokoczańskie i twarde jak grunt górnych Alp, jeśli nie kościół? „W wiekach katolickich „bardzo się starano połączyć uprawę umysłu z wyko- „naniem szeregu praktyk religijnych, zastósowanych do „podobnego rodzaju życia, w każdym zaś wieku ko-

„ściół prawdziwie czysty wszystkich sił poruszać winien, celem przywiedzenia ludzi xiążkowych do wprowadzenia w życie wyrzeczenia się siebie w małych rzeczach, „rozmyślania, modlitwy.“ (str. 34. 35.). Nadto każdy wiek we właściwy się sposób objawia i rozwija, a ruch wieku niezmiernie zajmuje teologia. Nowe bowiem odkrycia w innych umiejętnościach poczynione, powinny stanąć obok i przypaść do objawienia. Jeśli umiejętność jest w ręku niewierzących, używają jej przeciw objawieniu, i to, co miało służyć ku nowemu stwierdzeniu prawdy Bożej i jej zewnętrznej ozdobie, przez nadużycie staje się bronią przeciw niej. W braku mędrców prawdziwych, fałszywi uzyskują posłuchanie. Rzadko kto zdolny sprawdzić punkt wyjścia tego lub owego *filozofa*, i podstawy jego systematu; ogólnie zatem ciżba uczona daje się uwieść ponętami następstwami, i wkorzenia się mniemanie, że postęp nauk osłabia prawdziwość objawienia. Ludzie prostej wiary, odurzeni długim krzykiem klnących na słowo mistrza, zaczynają czuć zimno powątpiewania ściskające serce. Nie jeden taki w najlepszej wierze poweźmie obawę, lub nienawiść do nauki, która mu skarb duszy, pokój i szczęście wewnętrzne zabrała lub zabiera; przekonanie, że rozum z wiarą jest w koniecznym sprzeciwieństwie i że wysokie ukształcenie umysłowe ze świętością nie może iść w parze, staje się w pewnej sferze społeczeństwa powszechnem. Któż nie poznaje raka wieków nowożytnych i naszego, choć już w przesileniu? Czy jest sposób wyjścia z tych manowców inną drogą, jak przez przybytek wiecznej prawdy, przejrzenia bez pochodni w tym zmroku? Otóż powołaniem i obowiązkiem kościoła jest dostarczyć nam przewodnika i światła; dać nam literaturę i filozofią zupełnie przeciwną. Co się zaś tycze szkół po za nim będących, ma na nie patrzeć okiem spokojnem, dla wykazania ich błędów, dla przywłaszczenia sobie, co mają dobrego (podług prawideł Ś. Augustyna, iż wszelka prawda gdziekolwiek jest do kościoła należy), dla przystosowania ich prawd cząstkowych i podrzędnych, do pra-

wdy swój całkowitej i głównej, i zmuszenia przez to do opatrzenia podstaw nauk swoich, sprawdzenia ścisłości procesu następstw wyciągniętych, słowem do kopania głębiej i ostrożniej, aby więcej i czystsze kruszcu znaleźć. (str. 35. 36.). — Więcej nas to jeszcze uderzy, wpatrując się w niektóre fakta dziejów nowożytnych: jak n. p. exegetika albo hermeneutyka olbrzymio się rozrosła u protestantów. Czemże się dzieje, że prawie nieprzemienne zawiodła do racjonalizmu lub różnowierstwa? Nauka to bez wątpienia ważna, choć daleko nie tak jak teologia dogmatyczna, dla czegożby miała wyłącznie pozostać w ręku tylu jej nadużywających? Nikt niezaprzeczy, że umysł bezstronny postrzega w nowym testamencie ślady (raczej pozory) sprzeczności; dla czego ich nie badać, tłumaczyć, wyklądać? Dla czego nie umniejszać okazyi grzechu? *Nie przeto, iżbyśmy brali wykłady exegetyczne za podstawę naszej wiary* (str. 37.), ale że widoczna, iż brzmienie dosłowne tekstu świętego nie może być w sprzeczności ze znaczeniem rzeczywistém, z prawdą Bożą. Zatem wolna będzie i chwalebna używać prawideł zdrowej krytyki w tych poszukiwaniach, poddając się, ma się rozumieć, przepisom kościoła.

Toż samo niebezpieczeństwo i też same środki w naukach przyrodzonych i doświadczenia w historii, moralności, metafizyce. Wszystkie te nauki dotyczą się żywnie kościoła, on je powinien uprawiać, i kierować ich rozwijaniem się. (47—51).

Następnie kładzie sobie autor pytanie: czyby teologia dogmatyczna powstała bez poprzednich herezyi. Rozwiązuje je, opierając się na fakcie niezaprzeczonym, iż każdemu błędowi odpowiada stosowne rozwinięcie się nauki katolickiej, tak jak naprzeciw każdego herezjarchy staje jaki wielki ojciec lub doktor kościoła. I tak ro- „zbiór pierwszych podstaw wiary moralnej i religijnej, „rodzaj odpowiednich dowodów, metoda moralna i umy- „słowa służąca do usadowienia tychże dowodów: potem, „dla czego herezya jest grzechem, i co stanowi niewia-

„domość nieprzełomną; wszystkie te zadanie i wiele innych, rychlej później będzie musiał rozwiązać kościół.“

Nareszcie uczy autor, aby rozwiązanie każdego z tych zadań było wyrażone z całą ścisłością języka naukowego, i to ile można wziętego od filozofii panujących, aby tak ich zbicie zostało skuteczniejsze. (str. 41—42). Pan Newman, jak zobaczymy, traktuje ten sam przedmiot w dziele, któremu dał za miano: „Zarys rozwijania się nauki chrześcijańskiej.“

Kościół prawdziwy, w rozumieniu P. Ward, ma jeszcze obowiązki polityczne a raczej społeczne. Bo jakże ma zleczyć rany obecne społeczeństwa, jeśli ich nie pozna? Jakże je ma poznać w gruncie, praktycznie, jeśli nie zgłębi organizacji mechanizmu tegoż społeczeństwa? Naprzykład, chcąc zastosować jałmużnę na szerszą stopę, nie poświęcając moralnie, obdarzanych materialnie i t. d. Inne jeszcze są obowiązki kościoła względem saméj władzy świeckiej. Nie winien on, jak oczywista, brać rządu w ręce; byłoby to szaleństwem.

„W żadnym okresie dziejów, słowa Pana Ward, nie „mógłbym napotkać jednego ustępu, na którymby się mógł „oprzeć ktoś, chcący przypisywać kościołowi podobny „zamiar. Ale jest ścisłym obowiązkiem przypominać wciąż „władzy świeckiej, żeby zgadzała politykę swoją z „mymami ewangelicznymi, i winien podawać oburzeniu „wszechnemu wszelką wojnę niesprawiedliwą, wszelkie uciemiężenie biednych, wszelki grzech narodowy. „Jeżeli przekroczenia są mniej ciężkie i mniej publiczne, „nie będzie skąpić poufanych ostrzeżeń a napomnień. „Być matką, tłumaczem biednych, najpiękniejsze to „wołanie kościoła, którego on nigdy nie zaniedba. Ale „też kiedy władza przyjmie szczerze, szlachetnie tę wielką politykę chrześcijańską, kościół da pierwszy z siebie „przykład przywiązania synowskiego i patriotycznego do „konstytucji kraju, w którym jest powołany wywierać „swoją opiekę.“ (str. 48—50). Słowem, trzeba dziś jakiejś całości zbliżającej się wielce do tego, co

istniało w średnich wiekach między kościołem a stanem (p. 47—).

Jaki jest ideał kościoła chrześcijańskiego podług pana Ward? czytelnicy nasi łatwo poznali wizerunek kościoła katolickiego. Zastona doprawdy za przezroczysta. Abyśmy nie przesadzali, przytoczymy, co tenże sam autor mówi, odpowiadając na zarzut, że lży kościół anglikański, goniąc za ideałem, którego on dostarczyć nie może.

„Można zbijać (mówi), można napastować wizerunek, którym skreślił, można naprzeciw postawić inny podobniejszy, więcej zbliżony do prawdziwego kościoła chrześcijańskiego. Wtenczas będzie przedmiot do rozprawy z przeciwnikami moimi. Czego chcę w tej chwili, to pokazać, że mam zupełne prawo do szukania podobnego ideału. Bo nareszcie jeżeli obraz mój piękniejszy od wielu innych w tym rodzaju, czyż to powód do oskarżenia mnie o przeniewierstwo dla tego, iż więcej przypomina kościół rzymski niż anglikański? któżby śmiał twierdzić podobnie? jeżeli zgoda na to, oskarżenie upada samo przez się, i zostaje mi dowód niezłomny za systematem rzymskim. Nadto uważmy, iż zepsucie *praktyczne* i oboecne, które przypisują kościołowi rzymskiemu, bynajmniej rozumowania mojego nie osłabia. Jeżeli ten kościół zachował w całości swojej ideał prawdziwy kościoła, czego my już nie posiadamy, mówię, iż obojętność obecna jego dzieci (a nie czynię się bynajmniej ich sędzią) nie przeszkodzi obudzeniu się gorliwości, pobożności, siły. Oni znaleźliby w systemacie swoim *środki* do działania: ale co nam, to by potrzeba zacząć od burzenia naszego. Oto wszystko, com powiedział w artykułach moich, wszystko co mówię w mojem dziele. Prawda, radziłem kościołowi anglikańskiemu naśladować pod wielu względami postępowanie Rzymu. I oto, co pan Palmes nazywa przeniewierstwem, oto, co zwie *niepatriotyzmem*.“ Dziwnie podobny wyraz brzmi wśród dyskusyi teologicznej. I otóż P. Ward żartuje sobie złośliwie z tego śmiesznego uwidzenia, które przykraja rzeczy najświę-

tsze na rozmiary buty wyśpiarskiej, i obcina ewangelią podług wzoru wielkiej karty. Byłoby tu wiele do powiedzenia o naszych stronnikach religii i filozofii słowiańskiej, polskiej, którzy nie znają ni cenią cnoty, poświęcenia, jeżeli nie narodowe, którzyby radzi księdza ubrali w kontusz lub czamarę; o tych, którzy chrześcijaństwo urządzają podług ras, (mówiąc na przykład, że protestantyzm jest rdzennie germański, choć tylu Niemców katolików co protestantów), podług gór i płaszczyn, zimna i gorąca i t. d. Ale potrzeba pospieszać za autorem, który przystępuje do części najpraktyczniejszej, t. j. do wykazania, o ile się anglikanizm oddalił od swego pierwowzoru. Żywić a głębiej pojmuje to nasz pisarz od P. Gladstona, co więcej, pokazuje obok wyższość kościoła katolickiego. Nie dziw przeto, że takie wywołał oddziaływanie i ściągnął prześladowanie na siebie. Przytoczym pokrótce zaskarżenie P. Warda przeciw wyznaniu wówczas jeszcze swojemu. Jeśli kto radzi anglikanom zbliżyć się do Rzymu, wraz odpowiadają: postrzegamy w kościele rzymskim cechy główne prawdziwego kościoła, ale wolimy reformować się na wzór kościoła pierwotnego. Prostsza by się przecie rzeczą zdało, mówi Pan Ward, odnowić stosunki z kościołem jeszcze żywym, jak zdjąć maskę niekształtą zmarłego. Zresztą czy anglikanizm przypomina by najmniej kościół pierwotny, co do jego cech żywotnych? i kiedy się ogranicza na pierwszych pięciu wiekach, czy prawda, że wtedy takie same panowały wyobrażenia jak w pośród nas o władzy duchownej? Opierając się na Gibbonie niepodjezranym w tej mierze, trzeba przyznać, że władza świecka czuła się w pewnej zależności od kościelnej, która w obrębie swoim była zupełnie niepodległą. Posiadał kościół w pełni prawo wyborów, poświęcenia, własności, jurysdykcji cywilnej, cenzur duchownych, obrządku publicznego, zgromadzeń prawodawczych i t. d., i t. d. Jak dzielnie, jak cierpko nieraz biskupi gromili rządzców prowincyi i panujących nawet. Z jaką zazdrością bronili praw i wła-

dzy swój biskupiej! Przenieśmy się teraz z cesarstwa rzymskiego do Anglii w dziewiętnastym wieku.

„Biskupi angielscy są wyłącznie mianowani przez pa-
nującego, (i co lepsza a logiczna, mogą być przez też
„władzę zaskarzeni i złożeni). Biskupi pierwotni wyroko-
„wali w rzeczach wiary i obrządku w kościołach swoich,
„w Anglii wszyscy biskupi razem zgromadzeni, nie mo-
„gli dodać lub ująć słowa z jednej modlitwy liturgicznój.
(Bo to czyni rada przyboczna winie woli i upodobania
królewskiego; rząd lub parlament nakazują posty). Bi-
„skup anglikański nie może święcić kandydata, któryby
„niewykonał pewnych przysiąg, nakazanych przez par-
„lament i nie podpisał pewnych artykułów wyznania. Prze-
„ciwnie nie może odmówić uznania kanonicznego osobie
„regularnie poświęconej a przedstawionej przez patrona.
„Biskup o ile biskup nie może powierzyć pieczy dusz
„nikomu, chyba o ile sam jest patronem (Arnold's Prin-
„ciples of Church reform str. 402—405.). Co większa,
beneficja najznakomitsze są w posiadaniu świeckich, któ-
rzy mogą być jakiegokolwiek lub żadnej religii i przed-
stawiać kandydatów podobnych sobie, a biskup nie może
ich usunąć, chyba w razie krzyżującej niemoralności i t.d.
Zatem w tej mierze najmniejszego nie ma podobieństwa
z kościołem pierwotnym. To samo znajdziemy, przecho-
dząc do symbolów wiary. W starożytności symbola ści-
śle były jedne i te same dla wiernych jak i dla paste-
rzy — przeciwnie w Anglii, narzucono duchowieństwu
pod imieniem artykułów proste komentarze wiary, któ-
re nie są bynajmniej artykułami wiary dla wiernych. Co
lepsza, mniemanie panujące w Anglii utrzymuje, iż ko-
ściół legalny wyznaje pewne zasady, które każdy An-
glik wierzyć winien, aby był zbawionym. Gdzież temu
trzy wieki były te zasady? gdzie ślady ich? Doprawdy
nie w kościele pierwotnym, ni w rzymskim; zatem wy-
łączyły się one w głowach kilku prałatów, powołanych do
zmieniania wiary publicznój. Czy ci ludzie byli natchnieni?
Któż to śmiał powiedzieć? To pewno, że świętokradzka

ręką przerwali ciąg tradycji apostojskich. I tak obrządki przy udzielaniu chrztu i komunii świętej, exorcyzmy, modlitwy za umarłych, i pełno innych zwyczajów i rzeczy wiary, które trwały w epokach uprzednich, czy zachowane w Anglii? Czy owszem chcąc je wskrzesić, nie wywołałoby się powstania ludu? Zaprawdę, trzeba więcej złudzenia niż się godzi na człowieka jakkolwiek oświeconego, aby bronić jeszcze podobieństwa między kościołem anglikańskim a pierwotnym. (stron. 104—166). Twierdzenia te swoje opiera autor na dowodach i przytoczeniach trafnych, niezbitych, których nam przytoczyć nie podobna. A potem woła z boleścią: Teologowie nasi z dumą twierdzą, żeśmy się oddalili od innych gałęzi kościoła katolickiego (wraz z Rzymem) dla ich głębokiego zepsucia i dążności do bałwochwalstwa. Dobra to i wygodna teoria na teraz, ale coby na nią S. Augustyn powiedział ze swoim *securus judicat orbis terrarum*? „Nazywamy się (mówi dalej) gałęzią kościoła „katolickiego a w rzeczy samej, jesteśmy odosobnieni od „całego chrześcijańskiego świata, miasto smucenia się, chluby, bimy się niejako z tego rodzaju ekskomunikacji: ta- „keśmy czyści w oczach naszych, iż sądzilibyśmy się „pokalanemi przez zetknięcie się samo z jakim innym „kościołem. Jakże teraz pogodzić podobne wyobrażenie „z temi słowy S. Pawła: „Jedne tylko ciało i dusza je- „dna;“ albo z tém Pana naszego: „Wszyscy poznają, że- „ście mymi uczniami, jeśli jedni drugich kochać będzie- „cie.“ Jedność widoczna, dotykalna, zdawałaby się tedy „głównym dowodem naszej religii, znakiem naszego przy- „brania duchownego. A my Anglikanie pogardzamy Gre- „kami, nienawidzimy Rzymian, obracamy się grzbietem do „Szkotów, i ledwo się na pogardliwy uśmiech dla Ame- „rykanów zdobyć możemy. Rzucamy się w objęcia pań- „stwa (State) i w tym ciasnym uścisku zapominamy, iż „państwo powinno być katolickiem, albo téż nazywamy „się katolikami (the catholus), mówimy o kościele miej- „scowym: *to nasz* kościół katolicki, jak gdyby nasz ka-

„tolicyzm miał wyższe znaczenie od hiszpańskiego lub „neapolitańskiego, jak gdybyśmy, chcąc osiąść wyłączenie, nie odrzekali się *ipso facto* samegoż pojęcia katolicyzmu. Co zwiększa siłę tego argumentu, to, iż Św. Augustyn używa go domyślnie przeciwko nam w rozprawie z Donatystami: „którzy są potępieni, powiada, jedynie dla tego, iż są oddzieleni od *orbis terrarum*. — „Podług niego zadanie jest zupełnie proste (*quaestio facillima*). Donatyści sami mogą je rozstrzygnąć. Zbytek złego wymaga lekarstwa i sądzę, że złe niezdolna ostać się przed dobrymi uczuciami i zdrowym rozsądkiem. „Uszy już nam wiedznią od obelg ciągłych, jakie członkowie naszego kościoła posełają innym kościołom. — „Postępujemy sobie, jak gdybyśmy mogli się obejść bez braci, jak gdybyśmy nieprzystawali być chrześcijanami, przestając mieć braci. Kiedy myśl naszą przenosim na wschód, Rossyanom zostawiamy pieczę nad Grekami, Francuzom nad łacinniki, a my ograniczyliśmy się na założeniu kościoła protestanckiego w Jeruzalem, albo dawanu pomocy żydom do odbudowania swojego; zostajemy poważnymi opiekunami Nestoryanów, słowem wszelkich różnowierców, których imię postyszym. Czasem też wchodzimy w sojusz z Bisurmany na Greci i łacinniki połączone. Niechże mi teraz kto powie, gdzie władza angielska występuje jako władza kościoła? a jeżeli tak jest, niech mi kto powie także, czy kościół nasz, którego trwanie tak ściśle jest połączone z tą władzą, ma prawo zwać się katolickim?“ (str. 122. 124.).

Możnaby zapewne być ściślejszym wdowodzeniu, ale ścisłości nie zdolni przenieść i pokochać nowożytni czytelnicy. Zdaje się także, iż Pan Ward zna usposobienie wielkiej liczby czytelników swojego narodu, bo dzieło jego niezmiernie czytają, a to główna dla chcącego przełamać przekonanie swoje w innych. P. Ward rozbiera dalej z pewnym rodzajem zaciętości, czy anglikanizm odpowiada wzorom kościoła, który skreślił na początku. Porównywa łatwość, z jaką najsprzeczniesze i najdziwniejsze herezye są wyznawane na łonie kościoła angli-

kańskiego, tak przez *High churchman* jak przez *Ewangelików*, z surowością w tej mierze kościoła protestanckiego. Przytaczam na dowód *Christian Remembran.*, organ gorących Anglikanów: „Weź wszystkie herezye potępióne przez cztery pierwsze sobory powszechne i zobacz, czyby nie było snadną opowiadać je z dziewięciu kaźalnicy na dziesięć, *bez wywołania by jednego szemrania*. „O cenzurze ani myśleć. I owszem, rzecz znana, że najgrubsze błędy są rozszerzane za pomocą kazalnicy i druku. Czy kościół dzisiejszy myśli o potępieniu ich na drodze kanonicznej? Bynajmniej. A czy kościół ojców puściłby mimo ucha, bez jawnej protestacyi zaprzeczenie chrztu i następstwa apostołskiego przez potęgę duchowieństwa? Czyby się nawet pojąć dało kościół pierwotny rozbierający pytanie: *czy sam posiada, czy nie, podstawy wiary chrześcijańskiej?* Dla Boga! czyby wyznanie Atanazego nie powstało z największym oburzeniem i jako jeden człowiek przeciwko temu, co się dziś zowie rzeczą bardzo mało znaczącą? Oto kościół, który chce mieć władzę w rzeczach wiary, a nie ma głosu nawet! powiada się być źródłem związku jedności, a pozwala nauczać doktryn najdziwniejszych i najsprzeczniejszych. Zaprawdę, prawidła nasze i nałogi umysłowe muszą się dziwnie oddalać od surowości pierwotnej.“ (r. 1843. str. 557. i 558.).

Wspomnieliśmy w przeszłym artykule o wielkim dyferentyzmie religijnym, w jaki Anglia wpadła w końcu zeszłego wieku. Wskazujemy dziś przyczynę, a tą jest nauka o usprawiedliwieniu przez wiarę samą dotychczas w kościele anglikańskim powszechnie i upornie utrzymywana. Szczęściem, iż człowiek często lepszy bywa od zasad, których broni, lub tylko przyjmuje. Wszakże tak ciasny zachodzi stosunek między dogmatem a moralnością, iż niepodobna, aby z fałszywego dogmatu nie szedł wielki uszczerbek w obyczajach. Nie chcemy dotykać reformatorów szesnastego wieku niemieckich lub republikańskich; ograniczym się na współczesnych. Naprzykład P. O'Brien, biskup Ossory, utrzymuje najwyraźniej:

iz nauka o potrzebie dobrych uczynków jest przecieżna całemu planowi odkupienia boskiego. (Charge str. 34 i 42). dalej, *iz usprawiedliwienie nie jest wolne* (tamże str. 312, 314, 362, 374), dalej, *iz prawdziwie wierzący nie mają się czego bać karania.* (str. 221.). Otóż teorya rozpaczy lub rozpusty przygotowana dla duszy. I ta nauka jest powszechnie przyjęta, rozszerzona. (patrz The Churchman's montny Review, febr. 1842. str. 86. Christian Observer. jan. 1814. str. 40, Scotts Essay an saring faith in Christ. str. 678). Pierwsza uwaga, którą słusznie czyni P. Ward, jest, iż ci panowie nie dają łaski Bożej ku pomocy człowiekowi w strasznój walce, z samym z sobą, ta łaska uświęcająca przychodzi wtenczas dopiero, gdy już nieprzyjaciół zwyciężony leży na pobojowisku, kto do tego stopnia doskonałości dojdzie, będzie bez grzechu, bo skąd grzech, gdzie duma zupełnie wyplemiona? Ale wtenczas na co się zdała ewangelia, na co pogróżki, na co obietnice Boże, na co środki, jakie Bóg przedstawia sercu kruszącemu się, jakież uspokojenie znajdzie człowiek w słowie Bożem, jeśli nie ma wiary doskonałej? A dość aby przystał na jeden podszept dumy, już wiary mieć nie będzie, jeżeli znowu można się w tój mierze łudzić — przez życie całe po co się trudzić zdążając do celu. Jeżeli walczącego sprawa nie lepsza na pewno, jak grzesznika zatwardziałego, dla czego nie czekać jak on ostatniej chwili? Zresztą, jeżeli pomimo grzechu, wiara sama zbawia, nie widać dla czegoby grzesznik się przymuszał? A zatem, w obydwóch przypuszczeniach, system ten prowadzi do rozpaczy, lub do bezpieczeństwa zupełnego, opartego na niemoralności. Jeżeli się przypuszcza, jak słuszna, iż każde serce pocziwne wzdryga się na ostatnie następstwo, jeżeli nawet dajmy zwycięży wszystkie przeszkody do otrzymania łaski podług tego systematu: natychmiast występuje pytanie: pod jakimi warunkami dostaje się usprawiedliwienie? jaką rękojmię mamy odpuszczenia Bożego? Jedyna odpowiedź podobno jest ta: 1, iż odpuszczenie jest ostateczne usprawiedliwienie zupełne i bez żadnego warun-

ku; bo nie nie znaczy, jeżeli nas nie ubezpiecza przeciw przyszłości, i koniec końcem moglibyśmy je stracić. A jeżeli mowa o warunkach, jak wiedzieć, że je dopełniamy? — 2, Uczucie ufności w Chrystusie, obudzone przez łaskę usprawiedliwiającą, nosi w sobie wiadomość wewnętrzną, która nas wiedzie bez wysiłków do żywota chrześcijańskiego. Jeżeli przeciwnie, znowu odpadniemy w nasze niepewności. Bo jak tę trudność odróżnić od grzechu samego? jak od dumy? A jeżeli to duma, cóż się stanie z usprawiedliwieniem przez wiarę?

Niejednemu zdadzą się te uwagi zbyt cennymi; o ileż one dusz znakomitych i najzaczniejszych, po za prawdą, boleśnie trudziły i trudzą po dziś dzień! Teraz nam autor pokazuje w obrazie życia codziennego wpływ i działanie położonej zasady: „Patrz, oto matka, przejęta samą czystą ewangelią, zaczyna wprawiać dziecko swoje „od pierwszych lat życia do wielkiej sprawy całego żywota, walki przeciw wszelkiej złej namiętności, aby wszystkie jego myśli poddawały się z kolei Chrystusowi. Ta „matka wiedziała doskonale, iż każdy akt pokory spełniony tajemnie a pod parciem mocnej pokusy jest jednym z najpiękniejszych czynów, jakie się mogą wydążyć na świecie, czynem takim, który anioły rozkoszą, „szatany drżeniem przejmują. A więc za pomocą wszelkich uczciwych środków, jakie ma w ręku, przepisów „lub przykładu, mniejsza, pragnie postawić dziecko swoje w możności pełnienia aktów takich. Modlitwa częsta „i stała, rachunek sumienia, skrucha, spowiedź, oto „dzictwo, które może przekazać dziecku swemu: prawdziwie cenne, jako najpewniejsza i jedyna droga do „nieba.“ „Bynajmniej, woła Luteranizm, dopóki dziecko „twoje będzie starało się uświęcić temi środkami, będzie „obcem zupełnie ewangelii Chrystusa, będzie pod „prawem, pod grozą przekleństwa: prawdziwa wiara chrześcijańska ta jest, która prowadzi do świętości bez wysilenia i bez walki wewnętrznej.“ „Trudno jednak wskazać środki, jakie system luterski podaje dla dostania „łaski uświęcającej. Bardzo często duchowni nasi radzą

„trzodom swoim nie czynić i czekać, aż chwila Pańska nadejdzie.“ (str. 194—195.). Środek to bez wątpienia łatwy i wygodny naturze. Massa też się go chwyta. Sumienniejsi wpadają w rodzaj mizantropii. Ewangelicy w praktyce muszą się zbliżać do idei katolickich, w praktyce życia, tak sumienie mocno się odzywa przeciw teorii. Nieumieją jednak i pobożniejsi uniknąć pokus subtelniejszych, które w nałóg przerastają jak na przykład, chciwości dostatku. „Ewangelicy, mówi Pan Ward, nie „pojmują nawet oderwania się od dóbr tego świata dla „pozyskania nieba.“

Tu dotykamy ręką jedną z największych ran społeczeństwa anglikańskiego: materializmu praktycznego, który się rozlał stopniowo po całej massie ludności, a tak dobrze oddanego wyrazem *Confort*; wyrazem przez usposobienia podobne świeżo naturalizowanym na lądzie stałym. Rada Zbawiciela, dana młodzieńcowi w ewangelii, zdaje się jakimś dźwiękiem obcym i z innego świata dla wszystkich sekt anglikańskich. Ztąd bałwochwalstwo bogactw, godności i urodzenia. Ztąd pochlebstwo, upadanie się z jedną, zawiść i oszczerstwo z drugiej strony. „To wszystko, co wyklucza nawet pojęcie łaski uświęcającej,“ mówi nasz autor (str. 212—213.), nie przeszkadza naszym ewangelikom mieć wciąż w ustach słowa „pisma świętego. A kiedy się pomyśli, że ewangelicy „stanowią większość ludności, z przerażeniem przychodzi „się pytać: w cóż się obraca *droga ciężna* do nieba?“

Nic też jaśniej nie ukazuje zniżenia poziomu duchownego, jak brak zupełny i powszechny opinii jakiegokolwiek o jestestwie samém świętości. Katolik rzymski, mówi nasz autor (227—230.), mierzy świętość swoją, porównywając się z innemi, kładzie wysiłki swoje obok pracy innych, i przychodzi do upokorzenia się. Każdego dnia stara się poznać wolą Bożą nad sobą i wprowadzić ją w życie w sobie, nigdy na własne nie licząc siły. Prototyp ewangelika jest wewnątrz jego, pewny on swego zbawienia, opierając się na bezpieczeństwie wewnętrznem i zamiast naśladować wzory zewnętrzne, rad

je raczej mierzyć wążką miarą własnej swój doskonałości. Zdawałoby się, że on postawiony sędzią w Izraelu i że jego *ja* jest prawidłem jedyném. Do tego usposobienia dodać zasadę wolnego rozbioru, a nie dziwna, iż się ewangelicy coraz bardziej dzielą, bo każdy właściwie jest ogniskiem i miarą prawdy dla siebie. — Ztąd to zimno śmiertelne w duszy. — Całe życie w głowie skupione, nie w sercu. — Przebiegając ich księgi ascetyczne, smutno zobaczyć, jak mało w nich miejsca zajmuje męka Pańska. Zdawałoby się, że tajemnice Golgoty stracili zupełnie z oka. Jakież dziw potem, że doszli do czci formy z tajemnicą Eucharystyi! Jakież dziw, że najprawowierniejsi, najpobożniejsi z nich, chwalać Zbawiciela, bluźnią po prostu, jak n. p. Pan Abbot. „Widok tego „męczennika, wydanego i opuszczonego bez obrony nie-„przyjaciółom swoim, przewyższa o wiele szczytność *Napoleona a nawet Regulusa*. Co do jego śmierci, przy-„zwolność nie pozwala mi mówić o niej przed tymi, któ-„rzy z niej mają zebrać owoce. Podług Pana Chalmes, „szczytna to rzecz widzieć religią Chrystusa, wyznawaną „przez Newtona.“ (str. 234.).

Niepójdziemy dalej za autorem wykazującym, co systemat usprawiedliwienia przez wiarę sprowadza dumy, egoizmu, moralności czysto zewnętrznej i faryzeizmu w dorosłych, a zepsucia w dzieciach, które lękając się popaść w strach niewolniczy do grzechu, w końcu się z nim jednają; co zazdrości i nienawiści między dziećmi, a znowu między dziećmi a rodzicami.

Wspomniemy teraz o sposobie wychowania ubogich w najświętszym zajęciu dla wszelkiego wyznania; zobaczymy, co Anglikanizm dla nich czyni. „My (anglikanie) da-„jemy im naprzód biblią do ręki. Przypuśćmy na chw-„lę, iż chodzi o nauczanie dziecka piekarstwa. Idąc za „tą metodą, nauczonoby je czytać, potem jak najjaśniej „wyłożonoby wszystkie prawidła tego rzemiosła, ale nie „stawiając w obec sprzętów i materyi potrzebnych, potem „postawiwszy przy dzieży powiedzianoby: „Teraz mój „przyjacielu do roboty.“ Otoż co każdemu wyda się naj-

„większą śmiesznością w rzemiośle czysto mechaniczném,
„to stosuję poważnie i bez zarumienienia się do sztuki
„najtrudniejszej, najszlachetniejszej życia święcie. Tuszam
„sobie jak czyste półgłówki, że powściągniem głębokie
„zepsucie natury ludzkiej ułatwieniem znajomości mate-
„ryalnej — pewnej liczby tekstów pisma świętego, że
„nauczymy religii, nie wpajając jednego po drugim *nałogów*
„religijnych, że człowiek instynktowo przysposobiony bez
„metody i dyscypliny osobnej, nauczy się rozeznawać
„pierwszy napad i zbliżenie się pokusy i odpierać ją, że
„potrafi trzymać się w obecności Boga skupionym w mo-
„dlitwie. Nie dziw też, że wielu sądzi, iżby korzystniej
„było dla ludzi zastąpić naukę religii wykładem fizyki.
„Co powie potomność, kiedy znowu prawdziwe światło
„Ewangelii w pośród nas zajaśnieje, o tém stronictwie
„świeckiem, które się zowie *oświeconem* i kościelnem, któ-
„re się mieni *czystem i apostołskiem*, a które oba tak głę-
„boko gardzą barbarzyństwem średnich wieków. Czy
„wnuki nasze uwierzą dokumentom tegoczesnym, czy u-
„wierzą, że ci sami Anglicy, którzy we wszystkim po-
„kazują taki umysł praktyczny i pewny, w tém jednym
„przyszli do głębokiej niewiadomości i do szalonej za-
„rozumiałości. (p. 311—312.) „Postawcie teraz naprze-
„ciw system przeciwny. Jeden z moich przyjaciół wszedł
„dnia jednego do szkółki katolickiej w Lancashire, na-
„pełnionej dziećmi świeżo zebranymi z ulicy, które je-
„szcze nie umiały alfabetu. Oprowadzający zadał w o-
„bec mego przyjaciela następujące pytania: Ile jest Bo-
„gów? Ile osób w Bogu? Gdzie pójdziecie, jeżeli żyć
„dobrze będziecie, gdzie, jeżeli źle?“ Na wszystkie te
„pytania dziatki odpowiadały należycie, a mówiąc o nie-
„bie, pokazywały, że czują mocno głębokie szczęście,
„którego się w niem spodziewają. Wtenczas przewodnik
„mego przyjaciela objawił mu rzeczy bardzo ciekawe:
„Najprzód i najmocniej, rzekł mu, staramy się wyręć
„wszelkimi sposobami głęboko te pierwsze prawdy w du-
„szach dzieci nam powierzonych, w sposób, aby je do-
„skonale pojęły przed pójściem dalej. Na teraz, te któ-

„re tu widzisz, nie przeszły jeszcze litery f. Wkorzeni-
„wszy dobrze te prawdy, nauczyciel przejdzie dopiero do
„dalszych. Potem w 7^{my}m roku zaczyna się spowiedź, pra-
„ktyka, z którą żadna inna instytucja porównać się nie
„może co do łatwości, jaką daje dziecku do powściągnię-
„nia się, a która zarazem zawężuje między kapłanem
„a dzieckiem stosunek zaufania, powagi, czułości, jak
podobnych po za tém nieznać.“ (str. 311—313). Na-
stępnie przytacza Pan Ward długi list jednego kapłana
katolickiego o wychowaniu religijném klasztorów niższych, któ-
ry z zalem pomijamy, pomnąc jak wychowanie chłopków
na ziemi naszej powszechnie jest zaniedbane. Ale u nas
krytyka ściąga się bardziej do możności lub woli, wia-
domości jak wziąć się do rzeczy nie brak. Takie sa-
me uwagi, jak te, które poprzedziły, czyni autor w rze-
czy starania o biednych dorosłych. Następnie rozwodzi
się z upodobaniem nad wychowaniem duchownych po
seminariach katolickich, nad urządzeniem seminariów,
rozłożeniem czasu każdodzienném i każdogodzinném i z bo-
leścią szuka i nieznajduje ani zakładów takich w koście-
le swoim, ani całości takiej życia duchownego. Lewici
anglikańscy wszystko sobie winni a raczej łasce Bożej;
wychowanie, jakie odbierają, działa raczej na nich uje-
mnie. To téż nie dziw, że legalne duchowieństwo tak
niepopularne u ludu, który choć ma liturgią we wła-
snym języku, nie więcej z niej rozumie, jak gdyby była
w rzymskiej łacinie. A przecie i biedny często czuje
potrzebę, popęd do życia doskonalszego, następowania
ciaśniej w ślady Chrystusowe. W katolicyzmie może się,
żywąc nawet w świecie, affilijować do zakonów, może na-
śladować pewne wzory, może odbywać ćwiczenia duche-
wne, pod przewodnictwem ojców duchownych, biegłych
w nauce Świętych. A cóż mówić o missyach diecezjal-
nych, źródle obfitém, z którego płynie nawrócenie się,
odnowienie postępu: cóż podobnego znajdziemy w angli-
kanizmie? Smutno myśl zwrócić przychodzi, że i u nas
tego wszystkiego bardzo mało, i niestety! nie zawsze
w skutek trudności nieprzełamanych dla dobrej woli i dla

dla gorliwości kapłańskiej. Seminarya jeszcze mamy, ale często tylko szkielety seminariów, duch już uleciał albo jeszcze nie wrócił. Ależ teraz rzecz o dziele P. Warda: „Jakie smutne się nam, mówi, porównanie nasuwa, kiedy „patrzemy na biednych naszych. Czy nam łatwo wyobrazić sobie, iż Matka Boża, Apostołowie, iż większa „część pierwszych chrześcijan do téj należała klasy? „Czyż nie potrzeba, żeby się stała głęboka rewolucya „w umysłach naszych, zanim się nazwyczajmy poglądać „na wyrobników, jak na spółdziedziców naszych, zanim „uwierzymy, iż mogą rozmyślać, a szczególnież pełnić „prawo Boże równie dobrze jak nasi najwykwintniejsi? „Czyżby nam się nie wydał śmieszny człowiek o grubéj „spracowanej dłoni, o szatach zabrukanych, o mowie pro- „stéj, skarżący się, że nie dość ściśle dopełnić powinno- „ści względem swego pana, albo obwiniający się o nie- „cierpliwość, że spotyka suchość i trudność w modlitwie „myślnéj? A przecie obejrzyjcie się na kościół katoli- „cki, czyż to nie dzieje zwykłe jego Świętych albo pra- „wdziwych wiernych?“ (str. 333.).

Na klasy wyższe społeczeństwa anglikanizm nie wywiera wpływu żadnego. Jest ich sługą a nie mistrzem. Brak teologii dogmatycznój, brak teologii ascetycznój, brak dyscypliny moralnój, brak xiąg duchownych, brak rachunku sumienia, brak spowiedzi. Szkoły i uniwersytety raczéj są pogańskie, niż chrześcijańskie. Aby pokazać, iż się inaczej dzieje powszechnie w katolicyzmie, autor przytacza długie ustępy z ojca Rodrygeza, ze Ś. Franciszka Salezego, i wynosi pod niebiosa *ćwiczenia duchowne* Ś. Ignacego. Na końcu przychodzi rozdział środków zaradczych, i ten nie mniej jest zajmujący. Jakkolwiek autor przeszedł do kościoła katolickiego, ci co pozostali przy doktorze Pusey, muszą toż samo robić, jeżeli chcą się utrzymać na stanowisku, które zajęli, i jeżeli mają zamiar naprzód postąpić. Środki, o których mowa, są następujące: Należy *popierwsze* odrzucić niezbędnie naukę luterską, co do usprawiedliwienia z wiary saméj, jako zabijającą w zarodzie wszelkie życie chrześcijańskie. Po-

wtóre, potrzebaby przywrócić domy zakonne, o ile okoliczności pozwolą. Nie tai jednak sobie autor, że nie tak łatwo, nie o mury klasztorne, bo te rychło dźwignąć można, ale o ludzi. Ileż to cnót potrzeba! pokory, wyrzeczenia się, posłuszeństwa, miłości, poświęcenia się! a przepaść ogromna między nimi a dumą sektarską. Czy tę przepaść zapełnimy? robi zapytanie Pan Ward. Trudno to dzisiaj rozwinąć, to też nateraz, mówi, trzeba poprzestać na życiu wspólném, pod naczelnikiem uznanym i regułą jasno opisaną. Resztę przyszłość wskaże i dopełni. *Potrzenie*, co do dogmatów, uczęszczać do kościołów, w których wykład nauki więcej zbliżony do prawdy i mniej czuć herezyi. W niemożności lepiej zostać w domu i odprawiać nabożeństwo kościelne. Xiądz ma działać wciąż na trzodę swoją kazaniem, modlitwą, na-wiedzaniem w domach, rozmowami poufnemi, powoli nakłoni wiernych do spowiedzi, „dając im zrozumieć, iż „żadne prawo ziemskie nie zmusi go do odkrycia tajemnic spowiedzi.“ (str. 427—439). W tém przecie największej trzeba ostrożności. Najskuteczniejsze zaś działanie kapłana będzie w wychowaniu dzieci. Zajmie się szczególniej kierunkiem religijnym — nauczy dzieci wprzód się modlić, niż czytać pismo święte, i poprawić się z wad swoich, jak powtarzać ustępy, dowodzące bóstwa Ducha Świętego. *Poczwarte* służbę choralną tak urządzić, aby lud mógł w niej brać udział. W tym względzie nie jeden kościół na lądzie stałym mógłby dostarczyć wzoru. To samo zastósować do formularzy i xiążek do nabożeństwa dla klas niższych. Z wyższą warstwą społeczeństwa rzecz trudniejsza, nie przeto jednak niepodobna. Pomimo odcieni właściwych każdemu położeniu, grunt ludzkiej natury jest zawsze jeden i ten sam. Trzeba więc obstawać przy rozmyślaniu codzienném, przy spowiedzi, a zawsze brać wzory dyrekcyi w łonie kościoła katolickiego. Wszakże nędza duchowna anglikanizmu niezmiernie tę część reformy utrudnia, bo gdzież znaleźć ludzi, umięających prowadzić siebie nie już innych. Jakie męczeństwo n. p. dla duszy lęklivej być

ofiara grubych pomyłek xiędza, bardzo nadętego z władzy kluczków a nieznającego wcale życia wewnętrznego. *Popiąte*, duchowieństwo anglikańskie winno nie szczędzić żadnego wysiłku, dla przyjsia do posiadania teologii moralnej i ascetycznej, zgodnej z prawdziwymi potrzebami kraju. Tu jeszcze trzeba będzie zaczerpnąć w nauce o praktyce kościoła rzymskiego. Tyleż powiedzieć o rachunku sumienia i modlitwie myślniej, zwróconej szczególnie do życia Zbawiciela. Nadto pilno zdobyć się na coś podobnego do seminariów katolickich i ich systematu wychowania młodych duchownych. P. Ward kończy plan swiej reformy radami, co do kursów teologicznych i co do nauk historycznych.

Nie jeden z czytelników zawoła: ależ ten człowiek jest katolikiem, puzeiści są zupełnie katolikami! A przecież uważać mogli, iż nigdy nie mówi o połączeniu się zupełnem w jedno, owszem przypuszcza trwanie spółeczne i niepodległe anglikanizmu obok katolicyzmu. Nim zupełnie odpowiemy, pozwólmy, niech się sam autor wytłumaczy do reszty. „Uwagi moje wywołują inną jeszcze, którą niewypada przemilczeć, kiedy szukam przewodnika „z tej strony, gdzie wzrok mój zwraca się zawsze, dla „znalezienia mądrości duchownej, to jest ku kościółowi „rzymskiemu; smutne odbieram wrażenie, iż pod względem „naukowym nieprzedstawia wzoru do naśladowania. „Jakkolwiek tego przyczyna, niepodobna oszukiwać się, „iż co do obowiązków podrzędnych kościoła t. j. obowiązków umysłowych i poetycznych, Rzym zajął od 3 „wieków stanowisko zupełnie odmienne od stanowiska „średniowiecznego. Z tych to względów właśnie, ludzie „nie rozumiejący prawdziwych i istotnych obowiązków „kościoła, uważają rzymski za przestarzały i zużyty. Bez „wątpienia przyznamy wszyscy z boleścią, iż dary nadane, o których mówim, nie są niezbędnymi dla kościoła, ale są niezmiernie użytecznymi ku rozszerzaniu ewangelii i godne, aby się o nie starali wszyscy chrześcijanie prawdziwie katolicy. Co do obowiązków politycznych, czyżby kto śmiał powiedzieć, iż Rzym usi-

„tuje dziś wprowadzić chrystyanizm w politykę? Czy „powstaje przeciwko wojnom niesprawiedliwym? Czy „broni poddanych przeciwko uciemieniu tyranów?“ — Autor nie pamięta, w jakim położeniu postawiła reforma kościoła katolickiego, a tém bardziej rewolucya francuzka względem władz świeckich, i jak się trudno poruszać mu „środe polityki niechrześcijańskiej rządów i ruchów czysto dyssolucyjnych ludów. — „Co do obowiązków naukowych, mówi dalej nasz autor, jeden z moich przyjaciół „raczył naznaczyć punkta główne, w których świeci wielka „próżnia w kościele katolickim:

„1. Nie starano się w jego łonie pokazać w przeszłości wpływu chrześcijaństwa na stan moralny i społeczny świata.

„2. Zaniedbano naukę exegezy i historyi tak, iż „znaczenie rzeczywiste tekstu świętego, potem punkta „dobieństwa i różnice między pismem św. zachodzą się „jedynie w autorach obcych kościołowi.

„3. Nic nie czyniono, aby wykazać użyteczność rzeczywistą autorów klasycznych.

„4. Nic nie robiono, aby wskazać środki potrzebne „dla uleczenia ran ciężkich, trapiących społeczeństwo od „trzech wieków.

5. Nie odpowiedziano na zarzuty, wydobyte z „milogii przeciw hermeneutyce świętej.“

Autor snąc przypomniał olbrzymich prac Benedyktynskich, szczególnie z XVI i XVII. wieku we wszystkich gałęziach umiejętności świętych i świeckich nawet. Widać, nie dość cenić umie ożywiającą się uczoność katolicką (po wielkiej i niszczącej wszystko burzy francuzkiej) we Włoszech, we Francyi, w Belgii i w Niemczech. Nie dość zna widać apologetów żyjących i kaznodziei i zapominał, że anglikanizm niema wyższego człowieka od Wisemana. Co słusznego w tych zarzutach, to łatwo wytłumaczyć czasem, jakimś przybyli, i niedługo przestanie być prawdą. „Z drugiej strony (wyznaje nasz autor czyli jego przyjaciele) co do dwóch głównych obowiązków kościoła, strzeżenia karności moralnej i pra-

„wowierności w wierze, nigdy kościół rzymski nie jaśniał
„takim blaskiem, jak od czasów reformy. Cały system,
„wiążący się z *ćwiczeniami duchownemi* świętego Ignace-
„go, przedstawia dowód niezbitęj troskliwości o pierwszą,
„podczas kiedy wielkie imiona Petawiusza, Suareza, Va-
„squeza i tylu innych, są dowodem żyjącym zazdrośnej
„chorobliwości, z jaką zabezpieczał drugą.“

„W tém wszystkiém, co poprzedza, sędzę, żem do-
„pełnił moich zobowiązań, w rzeczach nie tyczących się
„wprost dogmatu unikałem pytań wywołujących rozprawy
„pomiędzy naszymi *high - churchman* rozmaitych odcieni.
„Dla czegoż nie połączyliśmy się wszyscy ku pełnieniu
„co dobre, zostawując na boku te zadania, a działając
„podług punktów, na które się zgadzamy. Jeżeli zgodzą
„się na to, iż przedmioty, które mam na widoku i których
„dopełnienia życzę, nie prowadzą nas bezpośrednio do
„Rzysmszczyzny, *sędzę się w prawie twierdzić, iż żaden*
„*z członków naszego kościoła niema w myśli podobnego*
„*zbliżenia się*. Co do praktyk i rokowania z Rzymem, są
„to pogłoski bez żadnej podstawy. Bez wątpienia, jeżeli
„stronnicy wyższej hierarchii kościelnej nie spieszą się
„wejść na drogę reform zgodnych przecie z własnymi
„ich zasadami, dla tego iż ta droga mogłaby nas dopro-
„wadzić do podnoszenia się; wtenczas mówię, iż nas u-
„twierdzają w najgrubszym błędzie naszym, to jest iż ich
„zasady sumiennie zastosowane muszą nas zaprowadzić
„do Rzymu. A jeżeli te zasady wysokiej hierarchii ma-
„ją coś żywotnego i odrębnego, cożby było przykrego
„upewnić się o tém za pomocą téj próby! Co do mnie,
„sądziłbym, że uwłaczam prawości własnej, gdybym nie
„ogłosił głębokiego mego przekonania, iż gdybyśmy po-
„stępowali torem w tém dziele wskazaném, nauczyłoby
„nas niebo rozpoznać i ocenić znaki widoczne mądrości
„i powagi Boskiej w kościele rzymskim, westchnęlibyśmy
„z głębi serca, żeśmy tak wielki grzech popełnili, od-
„rywając się od jego wspólności; nakoniec, *błagałibyśmy*
„*pokornie, na kolanach o przebaczenie dla nas i o przyjęcie*
„*cie napowrót do jego łona.*“

Każdy pojmie, ile to dzieło pomimo niedostatku częstego ścisłości, za długich i za częstych zbaczania, musiało zrobić wrażenia, ilu zapaśników wywołać, między którymi celują Gladstone, Oakley i Pusey. Każdy pojmie, ile ta okrutna dyssekcyja, zakończona jękiem pokory, „musiała wyrwać krzyków obrażonej dumy sektarskiej i tyłu ziemskich egoizmów a nienawiści.“ Z drugiej strony to *mea culpa*, wyrwane z piersi prawej, nie mogło zostać bez skutku na piszącym i na tyłu duszach pobożnych a szukających prawdy.

Rada centralna uniwersytetu, zwana *Hebdomadal Board*, zwołała zgromadzenie ogólne (Convocation) członków. Wszyscy bowiem, którzy stopnie uniwersytetu otrzymali, nieprzestają być członkami uniwersytetu i należą do jego zgromadzeń ogólnych. Dziwny ten sobór, zwołany do sądzenia duchownego o prawowierności, składał się po większej części ze świeckich — z młodych elegantów i paniczów, którzy zdążając na polowanie, lub wracając skurzeni z wyścigów konnych, ze szpicrutą w rękę, zasiedli do rozsądzania dogmatów kościelnych. Wystąpienie to uniwersytetu wyglądało dziwnie na zemstę osobistą, albowiem w łonie rady siedzieli członkowie cenzurowani dawniej na propozycyą doktora Pusey za twierdzenie uwłaczające bóstwu Chrystusa Pana.

Dnia 13. Grudnia 1844. r. rada przedstawiła zgromadzeniu potrzebę:

1. Potępienia ustępów, wyjętych z dzieła P. Ward. a)

a) Oto ustępy obżalowane: 1) „Wyjawszy Arianizm 4. wieku, nie znano rewolucyi kościelnej, któraby w mojem rozumieniu mniej zasługiwała na nasze współuczucie a szacunek jak reforma angielska „(Ideal of a Christian, Church str. 45. w nocie). 2) Co do mnie, poczytałbym sobie za winę a nie dopełnienie obowiązku, gdybym ukrywał mocne a głębokie przekonanie moje, iż gdybyśmy, o ile kościół, postępowali drogą wytkniętą w tém dziele, przyszlibyśmy przy łasce niebieskiej, do poznania i ocenienia dowodów widocznych mądrości i władzy (powagi) w rządzie kościoła rzymskiego, opłakiwania wielkiego grzechu, któregośmy się dopuścili, zrywając z nim „wspólność, i błagania pokornie u stóp jego o przebaczenie i przyjęcie „nas na łono (str. 47, 3). 3) Zapewne, kiedy nam każą w nauczaniu na-

2. Oddalenia tegoż z uniwersytetu.

3. Przyjęcia nowej formuły do podpisania 39 artykułów. b)

„szém stósować się do modlitewnika, (Common Proyer book) wiemy „co to znaczy, bo jest sporządzony na wzór brewiarza, a zład prosta, „że duch ogólny w nim jest budujący, zgodny z jedną całością naukową, a nie z jęj przeciwną. Bez wątpienia także, kiedy mi naka- „zują uczyć 39. artykułów, umysł mój przywiewuje się z rozkazu jako „do polecenia zupełnie kościelnego i jasnego, bo wyjąwszy pięciu „pierwszych zgodnych z dawniejszą teologią, wszystkie są w sobie „bardzo zrozumiałe. Ale utrzymuję, że te dwa duchy nietylko się różnią, ale walczą się nawzajem. Uczeń szkół pogańskich mógłby tak „wygodnie wykladać stoicyzm i epikureizm zarazem, jak członek naszego kościoła wiazać za podstawę wiary swojej Common proyer book „wespół z artykułami. str. 68. 4) Przed trzema już laty oskarżyłem „jasno reformatorów, iż cierpieli w artykułach brak wszelkiej rzeczywistości nieprzyjaźni ku kościołowi rzymskiemu, pomimo jęj pozorów: „Wznawiam dziś nie mniej jasno to samo oskarżenie (str. 100, w nocie). 5) Słowa naszego dwunastego artykułu skłaniają się wyraźnie ku „stronie ewangelików, szczególnieźniej bacząc na wyraz koniecznie. Co „do mnie, sądzę, iż można zmienić brzmienie naturalne tego artykułu „za pomocą objaśnień. i piszę się nań sam w tém znaczeniu nienaturalném „(str. 479). 6) Widzimy (rzecz cudną a nieprzewidzianą) widzimy cały „łańcuch doktryn rzymskich, opasujący powoli znaczną liczbę duchownych anglikańskich (str. 565). 7) Już powiedziałem lat temu trzy, „iż podpisując artykuły, nie myślałem się wyrzekać któręjkolwiek z nauk „kościoła rzymskiego (str. 567).

(b) Oto formuła do podpisywania przez każdego postępującego na stopień naukowy: Ego N N. Articulis fidei et religionis, nec non tribus articulis in canone XXXVI. comprehensis subscripturus, profiteor, fide una data huic universitati, me articulis istis omnibus et singulis eo sensu subscripturum, in quo eos ex animo credo et primitus editos esse, et nunc mihi ab universitate propositos, tamquam opinionum mearum certum ac indubitatum vignum.

Aby się nie mylono w rozumieniu celu aktu tego, rada położyła na wstępie następne uwagi.

Quem in finem, quo quis ergo doctrinam vel disciplinam Ecclesiae Anglicanae affectus sit, subscriptionis criterio explorandi ipsi (v. cancellario) jus ac potestas esto. Quoniam vero articulos illos fidei ac religionis, in quibus, *malesanae opiniones, et praesertim Romanensium errores reprehendunt ita nonnulli perperam interpretati sunt, ut erroribus istis vix aut ne vix quidem adversari videantur*, ne posthac, qui coram vice-cancellario, ut pote minus recte de doctrina vel

Tak test religijny skassowany przez parlament, wracał pod inną formą z okazji puzeizmu i przeciw niemu. Protestanci niektórzy, nienawidzący puzeistów, oburzyli się jednak, widząc ograniczenie osobistej wolności. Doktor Pusey, zapytany przez przyjaciół swoich, czy podpisze artykuły w ten nowy sposób, odpisał im publicznie: iż je dawniej podpisał, biorąc je w znaczeniu literalnym i grammatykalnym, gdzie je ciemne znalazł, odnosząc się do rozumienia kościoła powszechnego. „Kiedym dwa lata temu, są jego wyrazy, ofiarował się ex animo, nie przyjęli, nie chcąc mego rozumienia, dziś „wiem przeciw komu cała rzecz wymierzona, więc to „kwesytą prawości i najbezpieczniej niepodpisać.“ Powstała żywa i cierpka polemika. Za hasło dwom obozom służyły z jednej strony *Common prayer book*, z drugiej formularze czyli artykuły. I słusznie. Lord Chatham nazywał pierwsze papistowskimi, kalwińskimi drugie. Zatem spór nie nowy, ale historyczny i tradycyjny w anglikanizmie. Za 39 artykułami stanęli stronnicy usprawiedliwienia z samej wiary, nie lubiący częstego nabożeństwa, tém bardziej jakiegokolwiek umartwienia: przeciwnych zaś usposobień ludzie za *Common prayer book*. Jeżeli w teorii dwa te kierunki mieszają się, w praktyce zawsze jeden przemaga. Wszakże kościół anglikański zwykle się ucieka do *Common prayer book*, jakoby do twierdzy, czy jak dawniej, w nadziei przyciągnięcia katolików, czy też, a szczególnie później, z instynktu zachowawczego, czy z obu powodów razem; fakt to jest jednak pewny. I tak n. p. w XVIII. wieku przywrocono obłacyą rzeczywistą Eucharystyi, i tę restauracyą przeprowadzono w 39 artykułów. Do nich zawsze podrzędniejszą przywiązywano wagę. W tej mierze była w końcu przeszłego wieku dysputa podobna do dzisiejszych, z punktu protestanckiego nielogiczna. Doktor Hampden w r. 1836. pisał za zniesieniem wszystkich *tests*, o ile

disciplina ecclesiae anglicanae sentius conveniatur, articulis subscribere fas sit, nisi prius declarationi subscripserit sub hac forma.

mają zabezpieczać prawowierność jakakolwiek. Tenże sam Hampden był teraz jednym z członków rady centralnej i jednym z najzaciętszych. Myślano o powtórnej potępień traktatu XC. Pana Newmana, już w r. 1841. cenzurowanego. Ale uczucie tak głębokie legalności w umysłach angielskich przemogło nad namiętnością, i wniosek znaczną większością odrzucony został. c) W skutku tego Dr. Pusey ucierał się z biskupem oxfordzkim. Pan Gladstone pisał przeciwko P. Ward. Warto przytoczyć chłodne i mądre uwagi P. Gresley, z dzieła: „*Suggestions on the new statute to be proposed in the university of Oxford by W. Gresley. M. A. prebendary of Lichfield.*” „Któż na świecie wie, w jakim rozumieniu pisane były artykuły, i nawet kiedy o nich po raz pierwszy pomyślano. Czy mowa o 42 za Edwarda, czy o 39 przy wstąpieniu Elżbiety. I władze i redaktorowie odmienne mieli idee w tych dwóch epokach. Za Karola II. różność jeszcze większa, a jednak formularze „nasze dzisiejsze datują istotnie od tej epoki. A potem kto je redagował i ogłosił, czy panujący, czy parlament? Czy wszyscy biskupi zebrani? Czy sam Cranmer, czy Melancthon? Czy owszem tak niezrobiono z umysłu,

c) Ostatniego maja 1845. r. było w registrach uniwersytetu wpisanych:

2330 magistrów nauk wyzwolonych,
197 bakalarzów teologii,
118 doktorów teologii,
109 doktorów prawa rzymskiego,
28 doktorów medycyny,
15 bakalarzów medycyny.

2797.

podpisało prośbę o potępienie P. Newman

$\frac{1}{2}$ doktorów teologii,
 $1\frac{1}{2}$ d. prawa rzymskiego,
 $\frac{1}{2}$ d. medycyny,
 $\frac{2}{3}$ bakalarzów teologii,
 $1\frac{1}{2}$ d. medycyny,
 $\frac{1}{5}$ magistrów nauk wyzwolonych.

524 to jest trochę więcej jak $\frac{1}{2}$ członków obecnych uniwersytetu.

„aby wszystkich pogodzić? Patrz n. p. artykuł 20. jaki „elastyczny. *Druga niedogodność* iż przychodzi się pytać: „co to jest uniwersytet? Czy stanowią go wszyscy jego „członkowie, czy rada centralna, czy sam vicekanclerz? „Jeżeli ten ostatni, w takim razie przybierze ludzi jednych „z sobą mniemań, innych dowolnie oddali.

„Tak ten nowy test służyć będzie za miecz obosieczny przeciwko wszystkim ludziom sumiennego przekonania. Zostaną ci którym chodzi przedewszystkiem o prebendy. Czy za wiele życia w ciele naszego kościoła, „aby gorącą krew z niego wytaczać? Ale są dążeń rzymskich, odpowiadają. Wielkie nieszczęście, że starają się „wznowić, co dobrego w kościele rzymskim.“

P. Ward wystąpił sam w nowém piśmie, „An adress „to members of convocation in protest of the proposed „statute; by the Reverend G. Ward.“ Gdzie mówi. „Uniwersytet sam nie przyzna jesobie prawa do wyrokowania „w rzeczach wyznania. Pocóż się więc zbiera? Czy na „zaprzeczenie dobrej mojej wiary w podpisaniu artykułów? Nie mam pretensyi, aby mój sposób widzenia był przyjęty, *wiem że większość kościoła Anglikańskiego jest mu przeciwna*. Nie moja to książka, i nie tak „prędko cud ten sprawi. „Raz jeszcze pokazuje różnice „i zwady trzech głównych stronnictw w kościele Anglikańskim. Przypomina, że sławny deista Everett o mało co niedostał najwyższych godności uniwersyteckich i że opozycją przeciw niemu zwano buntowniczą.“ Wszystkie mniemania (prawi) żyją spokojnie w tej arce Noego, którą zwą 39. artykułami; tylko moje tam się „zmieścić nie może. Czy dla tego że chcą zgody między „dzy ludźmi odkupionymi krwią Zbawiciela? koniec „końcem Ward został potępiony (dnia 13. Lutego) i pozbawiony swego stopnia.“ d) Mniejszość jednak była

d) Sposób w jaki odejmują stopnie „Statutum est igitur, quod quoties hujus modi se tulerit occasio, si delinquens intra universitatem praesens fuerit, vice-cancellarius (indicta prius convocatione) ipsum habitu gradui competentente indutum, eis domo convocationis sistendum curet, ubi ipsum vice cancellarius gravi ac severa oratione increpa-

tak poważna liczbą, iż nie mało dała do myślenia. Zwykle w podobnych razach, jedna ofiara wywołuje inną. P. Oakeley należący dawniej do redakcyi *British Critic* i traktatów, który za przykładem mistrza swego P. Newmana zajął się był uświęceniem dusz sobie powierzonych w parafii św. Małgorzaty w Londynie, i utworzył najpobożniejszą trzodę w Stolicy: zaraz nazajutrz napisał do vice-kanclerza, iż ponieważ on w takiem samém rozumieniu jak P. Ward podpisał 39 artykułów, jemu takie same potępienie przypada. W kilka dni potem podał się Biskupowi do dimissyi w wymownym liście. „A letter to the lord Bishop of London.“ Uniwersytet umył sobie ręce, odsyłając sprawę do Biskupa. Biskup choć miał prawo sądzić, bo to była filija „proprietary chapel“, odesłał rzecz do trybunału nazwanego *doctor Common*. Jedną z jego sekcyi zowie się Court of Arches (curia de Arcubus), najdawniejszy sąd Ar. Bpa Kantemburyjskiego do sądzienia spraw duchownych, dziś z samych świeckich złożony. Ten trybunał wytoczył rzecz przeciw P. Oakeley „ku ozdrowieniu jego duszy, poprawie „obyczajów i zbytków.“ Proboszcz St. Małgorzaty na całą odpowiedź wyniósł się z swego probostwa, niechciał mieć obrońcy, i 10. Czerwca zaocześnie skazany został na suspensyą i koszta processu, nie bez szczególnego kłopotu sędziów, którzy musieli rozstrzygać między Soborem trydenckim a 39. artykułami.

Takie summaryczne postępowanie dowodziło reakcyi, ta przy okrzyku gwałtu na papizm już była powstała w 1840 r. przeciw puzeistom; teraz obawiła się ona za pomocą protestacyi, szczególnie przeciw nowościom, jak zwano liturgicznym, nowościom będącym prostym zwrotem do tradycyi przerwanój i zaniedbanój. Aby to lepij każdy zrozumiał, obejrzmy się nieco w tył.

bit, simulque atrocitatem criminis sui ei ob oculos ponet; deinde ipsius mandato a bedellis inferioribus unus singula gradus sui insignia, primo pileum, mox caputium, deinde capam, postremo togam detrahet, academicis exutum et nudatum e domo convocationis proturbabit.

Przy restauracyi Karóla II^{go} w r. 1661. postarano się odbudować kościół anglikański z przyzwoleniem wszystkich stronnictw religijnych. Ostatki Purytanów szkockich były jeszcze potężne. Pierwsi Teologowie anglikańscy konferowali z nimi bez skutku. Mimo to pralaci przeprowadzili swoje i parlament to w prawo zamienił. Karól II. chciał modyfikacyi dla przymilenia się dysydentom, wszakże biskupi nie ustąpili. Dom hannowerski ponowił atak. Niepopularność dwóch pierwszych panujących i zepsucie polityczne mocno wpłynęły na kościół. W r. 1717 konwokacya duchowieństwa zawieszona została na zawsze, a tém samém znikł wszelki środek czuwania nad liturgiją. Odtąd kanony rubryczne równie jak dogmatyczne i moralne upadły, metodyzm przeszedł za suchym kalwinizmem, kazania zostały wszystkim. Kantyki zastąpiły psalmy dawne, *meeting houses* katedry; wandalizm ogólny po kościołach, liturgie podług kaprysu każdego nastąpiły. Puzeiści zaczęli restauracyją z razu pod opieką Biskupów exeterskiego szczególnie i prymasa kanterburyjskiego; założyli towarzystwo archeologiczne w Campden; zaczęły powstawać nowe kościoły w lepszym smaku, ale skoro tylko postawili w kościele Ś. Grobu w Cambridge Ołtarz kamienny nieruchomy, zamiast przenośnego drewnianego, duchowny miejscowy wytoczył sprawę do Doctor Commons. Chcieli przywrócić kwestę na ubogich przy offertorium, chciwość i duma zżymała się gniewliwie na tę nowość. Raziła liczba akolitów przy ołtarzu, publiczna cześć dla imienia Jezus, obracanie się na wschód przy Credo, a szczególnie raziły komże używane do kazania i innych posług w kościele. *Times* dawniej przychylny Puzeistom zatrąbił na alarm. Rozpuścił wysłańców swoich, którzy formalne rozruchy po parafiach urządzili. Dyssydenci i Metodyści w Exeter Hall także nie zasnęli. Lord Fortescke złożył w parlamencie petycyę przeciw rubrykom, podpisane przez Biskupa z Norwich, racjonalistę. Biskup z Exeter pobity cofnął się. Broszury sypały się gradem. Meeting po Meetingu następował. Nareszcie zebrał się

rodzaj soboru w Liverpool, jako przygotowanie do większego w Londynie, celem połączenia się wszystkich w imię *miłości chrześcijańskiej*, przeciw puzeistom i napływowi Romanizmu. —

Tym czasem w obozie napastowanym pokój najgłębszy, ledwo znak życia i obrony. Po burzy i ochłonięciu strach zdjął napastników, aby ci ludzie masą nie wyszli z anglikańskiego kościoła. Chłuba dla nich i dla nas, iż nigdy przez najzapaleńszych ewangelików o interes osobisty nie byli posądzeni. Chciano urządzić modlitwy celem zatrzymania ich w dawnym wyznaniu. Ze świeckich jedni oddawali się pod ich kierunek duchowny, inni prosili o odbudowanie klasztorów, inni nakoniec chcieli budować seminaria pod ich przewodnictwem. Wszystko to musiało Puzeistów niepomalu wstrzymać i zachwiać w ich postanowieniu. Wszakże Ward 13. Sierpnia publicznie przechodzi do kościoła katolickiego. Puzey atakuje decyzją trybunału of Arches. Zresztą wierny rozpacznie swęj polityce *temporyzacyjnej*. e)

e) „Pójdę nawet dalej, choćbym też miał zasmucić niektóre osoby. Kiedy rozważam obszar kościoła rzymskiego, liczne doktryny wspólne mu z kościołem wschodnim, hojną miarę świętości, która mu się dostała w podziale, i ile wydał ksiąg duchownych wyrażnie od Boga natchniętych: ja i osoby, o których mówiłem, nie śmielibyśmy ogłaszać za fałszywe, co on głosi za formalnie prawdziwe. Ludzie już ustaleny w tych zadaniach nie będą zadowoleni z podobnego umysłowego położenia: ale też znam innych wielu zacnych, wielu pobożnych, miłośniernych, uczonych, duchownych i świeckich, młodych i podeszłych, którzy te uczucia podzielają, *mocno jednak pragnąc pozostać w kościele naszym, dla pracowania w nim na chwałę bożą, podług sił swoich*.

„Chcesz abym się kategorycznie wytłumaczył. Otoż, chcielibyśmy raz na zawsze, aby nam pozwolono przyjąć bez przeszkody wszystko, co kościół starożytny przyjmował za przedmiot wiary; aby nam pozwolono nie przeczyć czego bądź zatwierdzonego przez wielkie sobory, choćby też ich postanowienia nie były przyjęte od kościoła powszechnego. Nie chcielibyśmy, aby jakie przeczenie utrudzało i czyniło niepodobnem pogodzenie się na przyszłość z kościołem zachodnim. Bogu zostawiamy wyznaczenie czasu i pogody, radzi żyć i umierać w wierze dobrego biskupa Keny, ale nie możemy uważać za rzecz stałą i trwać mającą odosobnienia obecnego naszego kościoła,

W liście tym do jednego z swoich przyjaciół, jednem słowem, określa swoje usposobienie, porównyując się do umierającego, który mówi: „credo quidquid credit ecclesia.“ Zaraz potem wraca do kościoła rzymskiego Oakley, i w liście wymownym wykazuje, że oczekiwanie dalsze niepodobne. W pobliżu Oxford leży wioseczka Littlemore, główna rezydencya Newmana, którą od lat kilku nabyła europejskiej sławy. Kraj płaski, jałowy, smutny. Gmach główny nakształt stodoły. Wewnątrz wiele celek niskich, ściany wapnem pobielone, łóżko lichym siennikiem nakryte, dwa lub trzy stołki słomiane i kilkanaście książek. Nic tu komfortu najpospolitszego, owszem posty, żadnych napojów gorących. Modlitwę przyrządzały nauki teologiczne. Takie życie prowadził od lat 6 niezachwianie Newman ze swoimi. Mądrze i sumiennie szukał prawdy, bo zaczął nietylko od pełnienia zakonu, ale i rad ewangelicznych. Ludzie, jak zwykle, rozmaicie sądzili; tym czasem święta zaraza się szerzyła. A oto skutek. Dnia 17. Listopada ojciec Dominik, passyonista, pisał jak następuje: „Pierwsze nawrócenie się, o które mię pytasz, jest P. John Dobrec Dalgairns, który odprzysiężenie się swoje i pierwszą komunią spełnił w dzień Św. Michała, w kaplicy naszej w Leston. Wrócił rychło potem do Littlemore, byłem w chwili wyjazdu do Belgii, kiedym otrzymał list od niego, w którym mię zaprasza do jechania przez Oxford, bo zapewne będę miał tam do czynienia. Udałem się tam 8^{go} Października i spotkałem Pana Dalgairow wraz z P. St. John, który był przeszedł do kościoła w Prior Park 2^{go} Października. Czekali mię z wiadomością, że przyjmę

choć takowe może być dla indywiduów. *Przedłużenie jakiegokolwiek tego rozdziału nie przerażałoby nas, ale nie chcielibyśmy dać się pochłonać systematowi, który ma na celu uczynić połączenie dwóch kościołów niepodobnem na zawsze. Słowem, przywiązanie rzeczywiste do naszego kościoła, ufność bez granic w Boskiej Opatrzności, cierpliwość niezmordowana co do rozwiązywania się wypadków obecnych, aby tylko nie wymagano zaprzeczenia tego, co koniec końcem może być prawdą, oto usposobienie wielu bardzo wpośród nas.*

P. Newman do jedności katolickiej. Słyszając te słowa, zapomniałem ulewnego deszczu, który mię na wskroś przemoczył przez pięć godzin. Opuściłem Oxford w kabryolecie i przybyłem do Littlemore o 11 z rana. Siedziałem przy ogniu, susząc szaty, kiedy wszedł P. Newman. Upadł pomostem przedemną, prosząc, abym mu błogosławił, wysłuchał spowiedzi jego, i przyjął go do kościoła ś. Spowiadał się w ciągu nocy, nazajutrz panowie Bowles i Haunton dopełnili tegoż samego obowiązku, a wieczorem dnia tego, wszyscy trzej uczynili wyznanie wiary swojej z takim przejęciem się i pobożnością, iżem mało z radości zmysłów niepostradał. Udzieliłem im wszystkim rozgrzeszenie kanoniczne, a potem chrzest ś. pod warunkiem. Nazajutrz, podczas mszy ś. którą odmówilem w ich oratorium prywatném, Panowie Newmann, Saint-John, Bowles, Haunton i Dalgairns przyjęli komunią ś. Uroczystość ta zaledwo się była skończyła, kiedy ten ostatni zaprowadził mię do niejakiego P. Woodmason z Littlemore, któregom wypowiadał wraz z żoną i dwiema córkami, przed przyjęciem ich wyrzeczenia się. Za powrotem moim z Anglii, przejeżdżałem przez Littlemore, gdzie też miał pociechę widzieć P. Oakeley, świeżo nawróconego do katolicyzmu, i posilić sakramentem Eucharystyi wszystkich tych nowych katolików. —

Nie łatwo uwierzyły obá obozy temu ważnemu nawróceniu. Dr. Puzey, któremu cały plan pomieszał, puścił krzyk boleści. Żal tego poczciwego a jeszcze w błędzie człowieka, czytając list jego i widząc niestychany ambaras, w jakim się znajduje. Zaczyna od żalu i wyrzutów kościołowi swojemu, że takiego człowieka nieocenili, napoili goryczą, odepchnęli, a winszuje katolikom że go dostali. Winszuje nam, że modlitwy nasze były skuteczniejsze, i znów cieszy się i pyszni, że taki mąż w kościele anglikańskim urodził się i wykształcił." i t. d.

— Zobaczmy teraz, jakie owoce naukowe przyniosło nawrócenie P. Newman. Od wielu lat pracował on nad dziełem, które wskazuje poszukiwanie jego i pochod sto-

pniowiy ku prawdzie. Dzieło to z napisem: „Zarys nad rozwijaniem się nauki chrześcijańskiej“ wyszło przed miesiącem w Londynie i w pierwszym tygodniu pierwsze wydanie zostało wyczerpniętém. Nie mając téj książki pod ręką, zdajemy z niéj sprawę polskim czytelnikom podług pracy Pana Andley, umieszczonej w Przeglądzie francuzkim *le Correspondant*. Aby jednak czytelnicy nasi lepiej ocenili, jaką niezmierną przestrzeń przebiegł ten umysł myślący, umieszczamy ułamek jego z r. 1834.:

„Dziś Rzym jest w herezyi; zgoda. Przeto stracił „nawet charakter kapłaństwa; zgoda jeszcze. Ale przy- „najmniéj nie tak było w pierwszych wiekach; jeżeli jest „w odstępstwie, to od Soboru trydenckiego. Doprawdy „jest do obawy, że się wyznanie rzymskie związało wten- „czas na stałe ze sprawą Antychrysta... Tak, wyzna- „nie ich zarażone jest herezyą, od której nam trzeba u- „ciekać jak od zarazy. Włożyli kłamstwo w usta Boże, „a zabezpieczając sobie niezmiennosć dogmatu, nie mo- „gą grzechu swego naprawić... Duch starego Rzymu „powstał na nowo, i czynami swemi pokazał pierwotne „piętno swoje. Ożywia kościół, który tam panuje, jak „dawniéj zły duch mógł posiąść opętanego, i wymawia „przezeń słowa, nie jego. W systemacie popsutym, „który papieskim zowią, znajdujemy napowrót okru- „cieństwo, hytrość, dumę rzeczypospolitój. Okrucieństwo, „w ofercie nieubłaganéj szczęścia i cnoty, jednostek dla „widma dobra publicznego, w bezżeństwie przymuszoném „i w prześladowaniach. Chytrość rzeczypospolitój znacho- „dzim zaś w kłamstwach, w aktach fałszywych i kłama- „nych cudach nowożytniego Rzymu; nareszcie potęgę za- „gaśniającą rzeczypospolitój, w uroszczeniach Rzymu do „władzy powszechnéj. Tak Rzym stary żyje zawsze, choć „orły jego nie rzucają się już na zdobycze, przywłaszcza „sobie panowanie pod innemi pozory. Niepotępiam ko- „ścioła rzymskiego, dosyć mi się go użalować, bo ocza- „rowany, bo opętany, bo niewolnikiem.“

Patrzmy teraz co mówi w końcu 1845. r.

„Jedną z władz ducha ludzkiego jest pojmowanie i dei. Te są prawdziwe lub fałszywe, odbywają się w świecie urojonym lub rzeczywistym, słowem, są to jestestwa lub marzenia. Jedna idea przedstawia się pod kilku poglądami, które służą do sprawdzania jedne drugich i dania nam znajomości dokładniejszej idei rodzicy. Cię kawa jednak, że te poglądy mają li wartość względną, nigdy bezwzględnej i matematycznej, czy chodzi o świat religijny, czy filozoficzny, moralny, a nawet fizyczny.— Jednak kiedy idea jaka przechodzi w zakres czynów, i owładnie człowieka, aby go pchnęła w pewnym kierunku, wtenczas ożywia się, wciela, rośnie, wciąż się oczom ukazuje i stara się rozpostrzeć. Po pierwszym wstrząśnieniu umysłu ludzkiego następuje walka, zamięszanie, potem znów światło nowe. Całość nauki i czynu porządkuje się, skupia, działa i oddziaływa na inne doktryny; idea się rozwija kosztem idei innych, a przynajmniej modyfikuje je, przyswajając sobie. Idea rozmaga się wsiejściem, ciągłością swoją, władzą panującą, którą wywiera; i to właśnie nadaje dziejom stanów i religij znaną w nich cechę walki i zapastnictwa. Ale jak idea jaka może się rozrastać a rozwijać w świecie czynów, tak może psuć się lub maleć. Kiedy nieprzychodzi do psucia się, będzie mogła zmodyfikować albo nawet zmienić swoje zasady, by się zaś pod nowymi kształtami ukazać; bo tu na ziemi — żyć to samo co zmieniać; aby osiągnąć doskonałości, trzeba zmieniać często.

„Strzeżmy się jednak zmieszając psucie się idei z jej rozwijaniem się. „Imitetur (mówi Św. Wincenty Syreński) animarum religio rationem corporum, quae licet annorum processu numeros suos evolvent et explicent, eadem tamen quae erant remanent.“ Aby przytoczyć przykład wybitny tego pewnika, deizm jest li następstwem ściśłem kalwinizmu, zamiast być zepsuciem, i głębsi myśliciele przewidzieli przed trzema wiekami to przekształcenie się. Czasem religia się psuje, przeto iż jej zwolennicy nie chcą iść w ślady za rozwijającą się w swo-

„im pochodzie doktryną, ale się przyczepiają do idei przesłłości. Tak żydzi, zachowawcy troskliwi zakonu, uporczywie trzymali się głoski, nie chcąc iść za Panem naszym, który ich podnosił ku duchowi. Jakież są tedy „znamiona, oznaczające rozwinięcie się idei jakiej w świecie? 1, zachowanie idei pierwotnej; 2, ciągłość zasad; 3, siła przyswajania; 4, przeczcucia przyszłej wielkości; 5, rozwój (deduction) logiczny; 6, zdatność przechowywania się; 7, trwanie.“

Każde z tych znamion daje sposobność P. Newman założenia podwalin dzieła swego za pomocą dowodów filozoficznych wysokości wagi. Zaraz potem stosuje je do dziejów chrześcijaństwa. —

Chryścjanizm będąc czynem, może zostać przedmiotem idei, ta idea znowu będzie się mogła rozwijać pod względami tém rozmaitszemi, im jest żywotniejszą, z przyrostkami tém zawikławszemi, subtelniejszymi, im przyroda jej więcej jest towarzyska i polityczna. Otóż i to właśnie, co zaszło w chrześcijaństwie, którego rozwijanie się musiało, winne było być w stosunku prostym do idei, która je stworzyła. — Jeżeli kto zarzuci, że tekst święty określa z góry przyrodę nauki chrześcijańskiej, autor przeczy wbrew temu twierdzeniu, powołaniem właściwem pisma ś., to było obudzenie wielkiej idei, ale jej niezamyka w sobie samém, bo ta idea jest w umyśle czytelnika; a pytam, czy mu zupełną jest udzielona, doskonala w szczegółach jak w całości, jak skoro umysł ją obejmie, czy téż rozwija się stopniowo, w sercu jego i umyśle, aż do chwili, w której dościga swęj doskonałości. Otóż niebyłoby bezrozumném utrzymywać, iż głoska martwa ewangelii zawiera co do nitki wszystkie modyfikacye możebne téj dobrej nowiny w pochodzie jej przez świat? Chryścjanizm rozróżnia się od wszelkich religii, nie gatunkiem ale pochodzeniem swoim, nie przyrodą, ale cechą zasadniczą. A jaka to cecha? Ta, iż duch Boży, a nie sam rozum ożywia go wciąż. Aby się wyrazić z Apostołem, naczynie to ziemskie, bo jest religią rodzaju ludzkiego, a przeto może rosnać w mądrość

i urodę, ale zarazem władza, którą wywiera, słowa, które wymawia, świadczą o cudowném jęj pochodzeniu. — Nadto, będąc religią powszechną i nieustającą, chrystyanizm będzie koniecznie modyfikował stósunki swoje i swój sposób działania podług środka towarzyskiego, który go otacza, innemi słowy będzie się rozwijał. Zasady wymagają wciąż zastósowań nowych; dla tego wszystkie wyznania chrześcijańskie odwołują się do pisma. Bez wątpienia, stanowisko, z którego Luter zapatrywał się na usprawiedliwienie, miało coś nowego, jak doktryna, zatwierdzona przez sobór Trydencki w tym przedmiocie, *w pewném rozumieniu*, była także nowa. Bo środek zaradczy nie może uprzedzić choroby; aby się bronić, trzeba być napastowanym; a fałszywe tłumaczenia wywołują koniecznie prawdziwe.

Protestanci i katolicy trzymają się tój jednéj metody, opierając się zarówno na piśmie; powaga zatem *a priori* ta sama z jednéj i z drugiéj strony, i jedyny zarzut na czemś oparty, jaki pierwsi mogą drugim uczynić, to, że sprzeciwiają się doktrynom piśmiennym i dodają mniemania rzymskie, jako prawa zasadnicze. Jednak pismo samo jedno jeszcze jest podstawą nie dość mocną, bo gdzież w piśmie znaleźć dowód konieczności jego? gdzie znaleźć rozwiązanie ostateczne, mnóstwo pytań praktycznych i niezbędnych, tak jak nowe odpuszczenie grzechów po chrzcie, o stanie duszy od śmierci aż do zmartwychwstania? A jednak bez karności pokutniczéj, jak przypuścić rozwój rzeczywisty w łonie chrześcijaństwa?

Kiedy się zgłębia jeszcze pytanie, spostrzega się, iż prorocтва starego zakonu, iż słowa Pana naszego, iż pisma ewangelistów, iż całe dzieje święte, przypuszczają zawsze rozwijanie się stopniowe nauki chrześcijańskiej; i tak powinno było być, bo Bóg obwieszcza powoli zamiary swoje; człowiek tylko, istota dnia jednego skłonny do pośpiechu nagli czynności swoje. Zatem musi być w łonie chrześcijaństwa władza pomagająca i określająca to rozwijanie się, które waży wartość każdego punktu dogmatu, bo wszystkie nie mogą mieć tójże saméj

wagi. Ta władza tém niezbędniejsza, iż chrystyanizm, podług wyrażenia się P. Guizot, ukazał się światu jako idea raczej, niż jako instytucja. Jaka to władza będzie? Nieomylność sama kościoła, oparta na obietnicach Boskich.

Napróżnoby zarzucać przeciw nieomylności kościoła dowód wyciągany z niedostatku pewności bezwzględnej w téj mierze, bo równieby on uderzał Apostołów i pismo ś., jak kościół rzymski. Jak wiemy, iż pierwsi są nieomylnymi? Czy pewnością nieomylną? Nie; pewnością li moralną? I to samo możnaby powiedzieć o mnożstwie prawd mniej ważnych jak te, o których mowa.

P. Newman zbija tak jeden po drugim zarzuty, wystawione przeciw zasadzie powagi nieomylniej, i przychodzi do tego znakomitego następstwa;

„Jeżeli chrystyanizm jest zarazem towarzyski i dogmatyczny, winien posiadać nawet, po ludzku mówiąc, władzę nieomylną. Gdyby inaczej było, byłoby niebezpieczeństwo utracenia jedności nauki, zabezpieczając sobie jedność formy, albo przeciwnie, trzeba wybierać pomiędzy agglomeracją mniemań i rozdrobnieniem się stronnictw, pomiędzy obojętnością indywiduów i fanatyzmem sekciarzy. Możnaby znosić lub niecierpieć sekciarzy, aleby nie można ich uniknąć. Tak kościół anglikański przenosi jednostajność konwencyjną (umówioną) nad stołicę nieomylną, podczas kiedy sekty angielskie obierają sobie podział bez końca. Niemcy zaczynają od prześladowania, aby skończyć na zwątpieniu. Nauka nieomylności jest przypuszczeniem mniej gwałtowném, i mniej także waży wiarę i miłość.

Nazwałem ją przypuszczeniem, chociaż w rzeczywistości jest to czyn, albo raczej wielka zasada żywotna. Koniec końcem, każda strona, każdy polemik, każdy dziejopis musi przyjąć przypuszczenie jakiekolwiek, aby mógł choćby się dotknąć wielkiego zadania chrześcijaństwa Otoż która z tych wszystkich teorii jest najprostsza, najnaturalniejsza, najbardziej przekonująca? Bez wątpienia przypuszczenie powagi nieomylniej, ni mniej poważne jest, ni mniej prawdopodobne od przy-

puszczenia, które przypisuje zdarzeniu, filozofii wschodniej, albo antychrystowi początek i rozwinięcie się teorii chrześcijańskiej. Teraz przypuszczając z jednej strony, iż objawienie chrześcijańskie musiało się koniecznie rozwijać, z drugiej, że powaga nieomylna była niezbędną ku wydaniu tych następstw, wypada ztąd, iż wielkie rozwinięcia, których świadkami jesteśmy, sprawiedliwe są i prawowite w sobie. Są to objawy porządku Bożego, bo ich starożytność rzeczywista, i ich obietnice na przyszłość, ich kształcenie się ciągle, ich cecha oznaczona, porządek harmonijny ich rozszaru pochwytują żywo umysł i cisną do wierzenia, iż nauka tak stara zarazem i tak młoda, tak dzielna po upływie wieków tylu, musi być samymż rozwojem planu Bożego. Z resztą wszystkie inne nauki rozbijają się pod próbą czasu.— Pierwsze różnowierstwa były całkiem jałowe i nie mogły walczyć przeciw katolicyzmowi. W średnich wiekach sprzeciwieństwo Greków było całkiem bierne a ujemne, a dzisiaj nauka soboru trydenckiego niema przeciwników godnych tej nazwy. Zatem wszystko dobrze zwąwszy, jeżeli się chrześcijaństwo gdzie rozwinęło, to tylko się to stać mogło pod powagą papieżów rzymskich i soborów. Co się nie mało przyczynia do umocnienia tego systematu, to jedność panująca w jego całości, od początku aż do dni naszych. Gdy Chrześcijaństwo jest jednem, wszystkie doktryny powinny być jednakie, i cały świat uznaje rzeczywistość, że jeden tylko kościół może się zwać katolickim; przeciwnicy jego sami to przyznają. Gdyby Św. Atanazy i Ś. Ambroży wrócili dziś na ziemię, gdzieżby znaleźli społeczność swoją? Gdzieby im było dogodniej i miliej, z Ś. Bernardem i Ś. Ignacym Lojolą, z kapłanem samotnym w probostwie swoim, z siostrą miłosierną w szpitalu, z prostaczkami kupiącymi się około ołtarza, czy też z członkami jakiego innego wyznania chrześcijańskiego?

„A potem, dodamy, gdyby ci dwaj Święci, którzy bawili ongi już to na wygnaniu, już w poselstwie, w Trewirze, puścili się jeszcze dalej ku północy aż do innego

pięknego miasta (Oxfordu) otoczonego gaikami, zielonemi łąkami, rzekami przezroczystemi, czyby ci dwaj wielebni pielgrzymi nie odwrócili się od sklepień wyniosłego i poważnego klasztoru, zdążając do biednej kapliczki na przedmieściu opuszczonej, w której Msza się odprawia dla biednego spóółstwa? A z drugiej strony, któryż z naszych rodaków wiedzący cokolwiek, kto to był S. Athanazy, nie powiedziałby natychmiast, jakby się z nim obszedł lud angielski, nasi xiążęta, nasi duchowni, nasi prorocy, nasze izby, nasze uniwersyteta, nasze giełdy, nasze miasta, nasze parafie wiejskie, ktoby mówił natychmiast nie powiedział, jakby sobie poczęto z wielkim Athanazym, który zużył długie życie na zapasach z królami, broniąc prostego li wyrażenia teologicznego.“ —

Tu się kończy część teologiczna dzieła, i już widać że P. Ward pożyczył u mistrza swego zarysów przynajmniej dzieła swego. U mistrza większa ścisłość zasad, większa trzeźwość w rozwinięciu, ciśniejsza logika w wyciąganiu następstw. Tu i owdzie nam by się zdał jeszcze za rozwlekły, ale to może niezbędna dla czytelników protestanckich. Z resztą przejście snadne z jednego dowodu do drugiego. Czuć, że autor świadom siły swojej, i przeto jej nie nadużywa. Oznajomienie się z ojcami dostarczyło licznych dowodów P. Newman, nie mniej obficie czerpie w pisarzach anglikańskich. Ztąd styl surowy a jednostajny, pewna woń starożytności świętej, tak rzadka w polemikach obecnych. Ta pierwsza część zawiera wszystko, co najważniejsze w dzisiejszym stanie walki umysłowej w Anglii. Tak praca wewnętrzna, siłą logiki z zasady do zasady, i z następstwa do następstwa, przeprowadziła P. Newman i jego przyjaciół z nienawiści zakorzenionej ku naszej wierze, do jej wyznawania, a innych w milczeniu pod łaską bożą przysposobia. Dalszy ciąg pracy jest czysto historyczny, autor przechodzi wszystkie wieki chrześcijańskie, pokazując czynami, iż kościół cały stopniowo rozwijał każden z kształtów swoich, i różne instytucye swoje, w miarę jak napaści różnowierców, albo zepsucie czasu dawały

uczucie ich potrzebę. Ale nadewszystkie władze i wszelkie rozwinięcia boska i szczytna potęga stolicy Apostolskiej rozmogła się jak konary dębu potężnego, przeznaczonego do zastonięcia przed siłą burzy najsłabsze płonki królestwa roślinnego, które się tulą pod jego cień opiekunicy. —

Teraz wypada słów jeszcze kilka powiedzieć o drugiej połowie puzeistów, na których czele stoją Palmer i Gladstone, o którym jużśmy mieli sposobność mówienia. Pierwszy miał największy udział, i sformułował ruch ten nowy i wysiłek kościoła anglikańskiego (1834—33 r.) czysto odporny i w interesie własnej konserwacyi. Polemika jego odznacza się wciąż cierpkością tradycyjną. W miarę iak inni postępowali naprzód, on stojąc na miejscu, a jak zwykle, przez oddziaływanie cofając się w tył, coraz się bardziej rozchodził z falangą Newmana. Nie zgadzał się zupełnie z doktrynami wykładanymi w *traktatach czasowych* ani w *Britisch Critic*, a kiedy to pismo wyszło z pod dyrekcyi P. Newman, i pod piórem młodszych i gorętszych jego uczniów i kolegów coraz bardziej katolicki zaczęło przybierać kolor, zerwał zupełnie w r. 1843. i powody swoje w piśmie wydaném wyłożył. Koło Palmera kupią się ci wszyscy, którzy chcą anglikanizmu reformowanego, podług wyobrażeń *wysokiego kościoła*, jak je pojmowali P. P. Land, Jeremy, Taylor, to jest katolicyzmu bez papieża i niektórych dogmatów. Od kierunku tej ważnej frakcyi anglikanizmu zależą głównie losy kościoła anglikańskiego. Jeżeli się utrzyma na miejscu, niezawodnie że popierając gmach pochyłony, wstrzyma, na czas dość długi jeszcze może, ostateczny, zupełny jego upadek. Wszakże ci, co widzieli pana Palmer osobiście w 1844, to jest tylko w rok później, postrzegli niezmierną dobrą wolą zgodzenia się, ile być może, i pojęcia katolicyzmu rzymskiego, i zdradzające się rozczerzenie na myśl, że kiedyś w jednym znajdziem się obozie. Tajemnica to Boga i czasu.

Pan Gladstone, minister stanu, wpisuje *One tract more by a layman* i potem w Quarterly foreign and Colonial Review, wykląda teorye zbijające się koniecznie nawzajem. Broni najostrzej pochodzenia boskiego kościoła, wynosi jego godność, a konkluduje, że musi być pod władzą świecką, dla czego? bo to koniecznie niezbędna dla dobra i trwania stanu. Nietylko dogmatyczny, ale polityczny nietolerant w religii, twierdzi, iż tylko jedna powinna być religia, bo tylko jedna może być prawdziwa, boska; rozwija cechy prawdziwego kościoła, a potem siłą je przypina do małego, ciasnego, lokalnego anglikanizmu, i, by przerwy nie było, przechodzi najnaturalniej od Elżbiety do Ś. Ludwika, od Alfreda do Karola Wielkiego, dla czego nie każe Świętemu Bernardowi podać Cranmerowi rękę? — Każdy widzi, że takie stanowisko jest sztuczne, gwałtowne, niepodobne, i wiemy od przyjaciół naszych, którzy blisko żyli z panem Gladstonem zeszłego roku (1845), iż w tej chwili już jest daleko-bliżej nas.

Jakież będzie koniec tego ważnego ruchu umysłowego? Zdaje się, że można przewidzieć. Kiedy się zwrot do katolicyzmu po 1830^{ty}m r. obudził w Anglii, a X. Spencer, sam nawrócony, otrzymał od zmarłego arcybiskupa paryskiego Queslena, a później od reszty Francyi i w innych krajach, obietnicę modlitw za nawrócenie Anglii — niezmierna i przesadzona nadzieja objęła katolików angielskich i na lądzie stałym. Kiedy w 1844 r. falanga Newmana najbardziej ku nam zbliżona, zmuszoną była do walczenia, i musiała się ograniczyć do pisania żywotów świętych, do naśladowania ich w własnem życiu i pracowania cichego i skromnego koło uświęcenia dusz, nadzieje znowu i zbytecznie ostygły. Przejście świeże P. Newman i kilkudziesięciu teologów z Oxfordu i Cambridge do kościoła katolickiego, obok nieruchomości sekeyi Palmera, Perciwala i t. d. i wahania się za długiego Puzeja, zapewne odjęło nadzieję, aby nawrócenie

się Anglii stało się masą i to powszechną; ale to pewna, że reakcja protestancka nie wstrzymuje coraz liczniejszych nawracań się pojedynczych. Jakież ztąd wniosków? Oto że marzenie puzeistów nie sprawdzi się, bo było niepodobne. Niestychanie, aby naród tak cywilizowany wracał *en corps* z błędu do prawdy. P. Montalembert odpisując w wymownym liście towarzystwu archeologicznemu Kamdeńskiemu, mianującemu go swoim członkiem, zaprzecza im tytułu katolików, który przybierają, wystawia niepodobieństwo przywrócenia anglikanizmu Henryka i Elżbiety do tradycji katolickiej umęczonj w Tomaszu Moore i Fischerze, nareszcie uważa za niesłychane, aby bez pokuty i upokorzenia się, chcieli raczej jako zwycięzcy z bronią w ręku i siłą wejść na powrót do kościoła, który opuścili ich przodkowie. To niebędzie — ale to pewna, że anglikanizm wciąż będzie tracił owieczki swoje, już i tak nieliczne, z których jedne będą wciąż wracać do dawnj prawdziwój owczarni, inni pójdą na rozstajne drogi niezliczonych sekt zrodzonych, codzien się rodzących i jeszcze urodzić się mających z łona wytrawionego ciała starego anglikanizmu. Także po upływie pewnego czasu, który musi być krótszy lub dłuższy, podług okoliczności mogących opóźnić lub przyspieszyć ruch zaczęty, kościół katolicki z silną swoją jednością i hierarchją, stanie w obec licznych jeszcze może, ale niedługo stósunkowo mniej licznych i niezgodnych różnowierców. A jaką to zmianę sprowadzi w Europie i na świecie, każdy łatwo zrozumie.

Wiadomości bieżące.

K. Wł. Wojcicki ogłosił w tym roku znowu nowe dwie prace. Jedna pod tyt.: *Niewiasty polskie*, zawiera wiele dobrych rzeczy, zebranych z dawnych autorów naszych, którzy przy sposobności obyczaje, sposób wychowania, zalety i własności kobiet w Polsce opisali. Jest to zbiór bardzo pracowity, tém ważniejszy, że daje zarazem zarys życia domowego i familijnego dawnych przodków naszych. Na końcu dodany jest opis całego processu weselnego, począwszy od zalotów aż do ślubu, i przykłady mów przy ślubach w wieku XVI i XVII. Dołączone do tego trzy ryciny ubiorów niewiast polskich, według drzeworytów w „Gnieździe Cnoty“ Paprockiego, w „Sejmie niewieścim“ Marcina Bielskiego, i w „Zwierciadle“ M. Reja. We wstępie charakteryzuje autor własności Polek, i wiele trafnych rzucił w tym przedmiocie spostrzeżeń. — Drugie dzieło: „*Domowe powiastki i wizerunki*“ wyszło w dwóch tomach, i zawiera po większej części krótkie obrazki życia naszego prywatnego, o ile takowe w zmiankach kronikarzy i podaniach dawnych się przechowało. Kierunek i sposób Wizerunków nie różni się w niczem od dawniejszych dzieł tego autora, które publiczności dostatecznie są znane.

Wyszła w Warszawie *Mappografia dawnéj Polski* przez Edwarda Rastawieckiego. Przedsiewziął sobie autor dać wiadomość o wszystkich mappach Polski, od najdawniejszych czasów poczynsz, o ile mu są znane lub wspomniane przez innych. Prócz zbioru własnego, korzystał autor z zapasów mapp polskich w bibliotekach berlińskiej i drezdeńskiej, tudzież z kolekcji prof. Muczkowskiego w Krakowie i Pana Pawlikowskiego w medyce. Jako źródła pomocnicze posłużyły mu: artykuł Chromińskiego o Literaturze Zygmunto-w-skiej, w Dzienniku Wileńskim umieszczony; dalej to, co Bentkowski w tym przedmiocie powiedział w II. tomie swojej Historii literatury. Najważniejszy jest tu jednakże wykaz mapp niegdyś w bibliotece Żałuskich znajdujących się, w r. 1775. bezimiennie (a jak autor domyśla się, przez Janockiego) sporządzony, a teraz w bibliotece Ossolińskich we Lwo-wie przechowany, którego odpis do rąk autora się dostał. Spis ten mapp, przez Żałuskiego zebranych, napisany jest w języku łacińskim: P. Rastawiecki przetłumaczył go dosłownie i uzupełnił własnymi notami, przeplatając słowa Jano-ckiego (większym drukiem wybite) wzmiankami własnymi i dołączając wszędzie chronologicznie i w porządku, wiadomości o mappach Janockiemu nieznanych. Biblioteka Ża-luskich posiadała wtenczas, kiedy wykaz ów był pisany, 153 mapp rozmaitych kraju Polskiego. Dawniej miała ona ich daleko więcej; ilość podziwienia godną! Gdy się o tém do-wiedział J. M. Hr. Brühl, koniuszy dworu królewskiego w Dre-żnie, stryjeczny brat pierwszego ministra, a gerliwy zbieracz mapp wszelkich całego świata, powziął zamiar ułożyć według tego zbioru wielki atlas Sarmacyi, i prosił Żałuskie-go, aby mu na ten cel pożyczył mapp swoich. Żałuski chętnie mu je posłał, w tém Brühl umiera, a mappy owe wraz z całym zapasem Brühla mapp własnych poszły w rozsypkę, podobno na publicznej licytacji za bezcen sprzedane. Tak nietylko nieoszacowany zapas zaginął, lecz nawet nie pozostało wzmianki i spisu choćby przynajmniej tytułów i imion. Te 153, które Janocki spisał, były to tylko duplikaty, które w księgozbiórce zostały! — Najdawniejsza mappa kraju Polskiego, przez Polaka wykonana, datuje się z początku XVI. wieku; wydana przez Bernarda Wapowskiego. — Autor kończy wstęp swój: Obfitość mapp Polski przez cudzo-ziemców od XVI. wieku wydawanych, dowodzi, jak dalece w różnych czasach i z rozmaitych powodów, bliższa znajo-mość krainy polskiej świat naukowy i polityczny zawsze zajmowała. —

Glücksberg w Warszawie wydaje *Dzieje Jana III. Sobieskiego, króla Polskiego*, przez Leona Rogalskiego, przedmiot jest obszernie opracowany, na znajomości źródeł oparty. Księgarnie tutejsze mają do téj chwili 5 już zeszytów tego dzieła, które jeszcze wychodzi. --

P. L. Gołębiowski, b. członek i sekretarz Towarzystwa Przyjaciół nauk, wydał u Orgelbranda w Warszawie: *Dzieje Polski za panowania Władysława Jagielly i Władysława III*.

Michał Baliński, autor w piśmiennictwie naszym już znany, wydał z rękopisu: *Pielgrzymka do Jasnej-Góry w Częstochowie*, odbyta przez Pątnika w XIX. wieku.

We Lwowie wyszło dziełko szczegółowo bardzo opracowane: *Wiadomość historyczna o krajach połączonych z Polską i jej Lennościach przez X. G.* 1846. Choć napisane jest wykładem suchym i nieomal chronologicznym: pouczające jest bardzo. Rozdział I. jest o Pomorzu (od 976—1290 roku); II. o księstwie Mazowieckiem; III. o Rusi Halickiej, Włodzimirskiej i Kijowskiej; część ta najobszerniejsza, zawiera jeszcze historyczny wywód dziejów Ukrainy od roku 1333 — 1474. jako téż ludu kozackiego, i opisana jest żywiej, niż inne rozdziały; w IV. opowiedziane stósunki Litwy i Żmudzi; w V. księstwo Oświęcimskie i Zatorskie; w VI. księstwo Siewierskie; w VII. starostwo Spiskie; w VIII. Inflanty, w IX. Kurlandya i powiat Piltyński; w X. księstwo Pruskie; w XI. księstwo-biskupstwo Warmińskie; w XII. Multany. —

W Wilnie wyszły *Pamiętniki umysłowe*, pismo zbiorowe, w 3 tomach, wydane przez Jana ze Śliwina. Tom I. zawiera: *Pan Starosta Zakrzewski* (artykuł nadesłany redakcyi przez Michała Grabowskiego) i *Opowiadanie stoletniego kozaka Korzy* przez Teodora Narbutta; Tom II. prócz opisu życia Izabelli Górskiej, (artystki dramatycznej, zmarłej w Grudniu r. 1840), i przedruku dramatu Korzeniowskiego *Fabrykant* — ładny choć krótki artykuł Adama Korsaka: *Cos z moich wspomnień i Powieści Małorossyjskie* Kuleszy. War-

tość trzeciego tomu mniejsza, jeżeli nowe i samodzielne rzeczy stanowią o cenie pism podobnych; największa bowiem część jego zapełniona tłumaczeniem tragedji Szyllera Fiesko.

Jordan, Fantazyja dramatyczna, Wilno 1846. przez Antoniego Sowę, zdaje się być pracą młodego autora, który się snać z siłami nie obliczył, nim do pracy przystąpił. Jeżeli się mylimy co do wieku autora, nikt przynajmniej tego nie zaprzeczy, że plód to wyobraźni bardzo nie wytrawionej, choć bujnej i prawie chorobliwej. Znosi się zrazu, jak to z przedmowy wypada, na wielkie rzeczy; na coś z tematu *Wacława* Garczyńskiego lub dzieł autora Irydiona. I nie przeczymy, aby miejsca gdzieś tam nie trafiły się lepsze. Ale cały pomysł — nie powiemy że schybiony w całości — ale raczej, że żaden. Kilka szumnych sytuacji nad urwiskiem skały, przy grobie, pod kaplicą, na wierzchołku stromej góry; kilka wrzawliwych akkordów z tematu *Być czy nie być*, do których duchy złe z lewej, dobre z prawej strony nie omieszkaly dołączyć swego wtoru — i oto fantazyja dramatyczna! O ta fantastyczność w dramatach nie jednego już zgubiła i zgubi jeszcze poetę! — Zresztą godła ustępów wyjęte ze wszystkich literatur europejskich, a przypisy na końcu nawet filozofią w zakres *Jordana* wciągają ku pomocy.

Ważnem być może dla lekarzy naszych nowe dziełko A. F. Adamowicza. p. t. *Praktyczne najnowsze spostrzeżenia niektórych lekarzy*. Wilno u Zawadzkiego 1846.

Autor *Pamiętników starego Szlachcica i Listopada* (Jarosz Beyla) wygotował nową powieść do druku — *Paź pierścienie - włosy*. Ma to być utwór fantastyczny, i podobno obejmować będzie 2 tomy. — Jaroszowi Beyle dotychczas w stronach Wileńskich darować nie mogą owych *Mieszanin*, które tyle wrzawy wywołały przed parą laty. Właśnie mamy przed sobą tom II. *Bigosu hullajskiego*, który periodycznie pojawia się w Wilnie: i choć pismo to sposobem lekkim tylko i gawędą stronicę swoją zapełnia, nie jedno jednakże znajdujemy tam słuszne, gdy stanowisko autora *Mieszanin* ocenia i odkrywa.

P. Żupański w Poznaniu niebawem ukończy wydanie swoje *Pieśni Sielskich Witwickiego z Muzyką Dobrzyńskiego*. Text wyjdzie po polsku i w tłumaczeniu niemieckim. Pu-

blikacya ta godna dobrego przyjęcia publiczności, gdyż w drobnych tych piosnkach talent narodowy Dobrzyńskiego najwyraźniej się przebija.

Księgarnie tutejsze wiele nowych powieści i romansów mają w zapasie. Czytany najwięcej jest *Spekulant* Korzeniowskiego, *Listopad* — *Kataleptyk* P. Szyrmer; *Tajkury* p. Grabowskiego — i zdamy czytelnikom z utworów tych sprawozdanie w przyszłych zeszytach. Nakoniec wspomniamy: „*Nowe Poezye*“ *Anny L. Krakowianki*, Kraków 1846; *Powieści z życia towarzyskiego* p. Józefa Dzierzkowskiego. Lwów 1846. 2 tomy, i *Trzy Lilie*, opisane z opowiadania ś. p. Józefa Szczygielskiego. 2 tomy. Wilno 1846.

Znane są uczonemu światu prace *Fryderyka Adelunga*, uczciwego badacza źródeł do dziejów Rossyjskich, gorliwego współpracownika wielu towarzystw uczonych w Rosyi i za granicą. Jego monografie podróżników niemieckich do Moskwy, Herbersteina i Meyerberga, drukowane w Petersburgu w latach 1818 i 1827 starannie są opracowane i wielce użyteczne. Adelung śleczął właśnie nad obszerném dziełem „*O źródłach zagranicznych z których powziąć można znajomość dawniej Rosyi*“ kiedy go w r. 1843. śmierć zaskoczyła. Praca ta jednak nie została utracona. Syn Mikołaj o ile mógł uzupełnił dzieło ojca swego i uzyskawszy dłań od akademii nauk w Petersburgu nagrodę z fundacyi Demidowa, wydał na widok publiczny p. t. „*Kritisch-Literarische Uebersicht der Reisenden in Russland bis 1700, deren Berichte bekannt sind. St. Petersburg bei Eggers et Comp. 1846. 2 B. 8vo.*“ Dwa grube tomy bardzo starannie, z przepechem nawet wydrukowane, obejmują wiadomość o 49 zbiorach, z których materyały czerpać można, (są tu wymienione Alexandri Guagnini *Res Polonicae*, Ciampi *Bibliografia Critica*) o 6 dziełach zapoznających z literaturą staro-podróżną i o 266 podróżach i podróznich, (między nimi znaleźliśmy nazwiska Mateusza Miechowity, Alexandra Guagnina, Teodora Zienkowicza, Woropaja wysłańca polskiego do Moskwy z r. 1572, Michała Haraburdy litewskiego wysłańca do Iwana Wasilewicza r. 1573, Marcina Bronioviusza posta króla Stefana do Tatarów, Antoniego Possevina, Lwa Sapiechy, Andrzeja Lawickiego, Mikołaja Czyszowskiego jezuitę z czasów Dymitra, Mikołaja Oleśnickiego i Alexandra Gąsiewskiego, Maryny Mniszek, P. Żołańskiego, Samuela Maszkiewicza, Sefera Muratowicza, Jana Zamojskiego, Stanisława Żółkiewskiego, Towiań-

skiego, Jana Piotra Sapiehy, Pawła Piaseckiego, Neugebauera, Sobieskiego, Adama Zareby, Pastoriusza, Kojatowicza, Kochanowskiego, Jana Chryzostoma Paska, Pawła Potockiego, Świderskiego i Zawadzkiego). Sam Fryderyk Adelung opracował 150 numerów tego ostatniego działu. Więcej porządku jak całości w książce Adelunga znajdujemy; epoka fałszywego Dymitra zaleca się bogactwem zbieranych wiadomości, są biografie niektóre starannie i w pewnej obszerności wykończone, ale w ogóle więcej tam pracy katalogowej jak pisarskiej. Dzieło całe jest raczej szacownym podręcznikiem jak historią literacką. — Zdziwi nie jednego, że Adelung po rok 1700 rozmierzył zakres swojej roboty: musiały mu do dalszego jej poprowadzenia stanąć na zawadzie te same okoliczności, które nie pozwoliły Karamzynowi o bliższych nam czasach pisać.

U Firmin Didot w Paryżu zaczęła wychodzić Biblioteka „Pamiętników do Historii Francuskiej w XVIII. wieku p. t. „Bibliothèque des Mémoires relatifs à l'histoire de France pendant le XVIII siècle p. M. F. Barrière. Paris. Firmin Didot 1846.“ Cena tomu franków 3. — W pierwszym tomie są pamiętniki pani de Stael Delaunay, damy Xéj du Maine o ciekawych szczegółach politycznego, literackiego i światowego życia w Sceaux, pamiętniki Marge d' Argenson ministra z czasów Ludwika XV. i pamiętniki a raczej wyjątki z pamiętników Xéj Orleanu matki Rejenta. Cały zbiór ma zajmować 12 tomów; wydawca obiecuje pomieścić w nim pamiętniki P. Duclos, pani d' Hausset, Marmontela, Bezenvala, pani Roland, pani La Rochejacquelin, Louveta, Riouffe a nawet wyjątki z pamiętników Xéj Saint-Simon. — Niezawodnie *Biblioteka pamiętników* przystępniejsza będzie dla wielkiej liczby czytelników jak same pamiętniki zwykle drogie i trudne do dostania, nie rozumiemy przecież, na co się zdało obcinać takie na przykład doskonałe i jedyne w swoim rodzaju dzieło, jak Pamiętniki Xéj Saint-Simon, a że w czasach naszych wiele rozmaitych tanich zbiorów przyciąga kupujących, poczytujemy sobie za obowiązek, rozróżniać uczciwe publikacye od prostych przedsięwzięć literackich, do jakich rzędu niniejszy zbiór zaliczamy.

Nie ma w Europie kraju, któregoby dzieje, instytucye polityczne i obyczaje mniej znajome były na stałym lądzie jak angielskie. Wszystkie oczy zwrócone są na Anglię, a jednak co utartych fałszów, co powierzchownego sądu, co opa-

cznych pojęć jest o niej w obiegu. W znacznej części przyczyna niewiadomości leży w braku dobrych książek. Anglicy jak oczywiście, nie czują potrzeby wykladać cudzoziemcom właściwości swojego porządku rzeczy, obcym trudno dostatecznej do pisania nabrać wiadomości. Szwajcar Delolme najlepsze o konstytucyi angielskiej skleił dzieło, upłynęło kilkadziesiąt lat od ukazania się pracy Delolma, wielce się rzeczy zmieniły, a jednak dotąd pozostała ona jedyną. Strona parlamentarskiego życia więcej jest objaśniona i w tej mierze usiłowania PP. de Carné i Duvergier de Hauranne zasługują na szacunek. przed dwoma laty P. Henryk Jouffroy puścił się w ślady Delolma i napisał krótki rys instytucyi angielskich, ale książka jego za krótka, wielce niedokładna, nieporządknie rozmierzona, nie wiele nauczyć może. Dziś przychodzi nam mówić o świeżo wyszłym dziele p. t. „Lettres sur l'Angleterre et sur la France du mois d'avril au mois de November 1845. p. Auguste Nougarede de Fayst Paris 1846.“ Autor ma zamiar porównywać instytucje i obyczaje angielskie z francuzkimi. Myśl pierwsza szczęśliwa, bo dobre obokstawienie niezmiernie się przyczynia do wyjaśnienia trudnego przedmiotu. Niestety P. Nougarede ani dosyć wiadomości, ani zdolności nie posiada, książka jego jest jałową gadaniną, prześlizgującą się po powierzchni przedmiotów; niczego nie naucza, niczego w całości nie przedstawia i nawet łatwością a dowcipem się nie zaleca.

Znakomity publicysta P. Matter ogłosił drukiem u Amyot w Paryżu: „Lettres ou pièces rares et inédites“ (1846). — Jest to zbiór rozmaitych rzadkości z gabinetu amatorskiego, więcej w nim zywiołu dla ciekawego szperacza, jak pomocy systematycznej dla uczonego. Znaczną część książki zajmują katalogi rozmaitych bibliotek z X., XIII., XIV., XV. i XVII. wieków, dalej i do końca idą listy dotąd nieogłoszone sławnych ludzi francuskich i zagranicznych, pozbierane po archiwach i bibliotekach z dodaniem zajmujących, gdzie potrzeba było, uwag. Listów wszystkich jest 75, a między niemi listy Maryi Stuart, Henryka IV., Ludwika XIII. i Desvarta. Nas szczególniej zajął list Stanisława Leszczyńskiego do kanoniczek w Epinal. Pisownia w nim niegodziwa, ale myśli o zgodzie, jaka w klasztorze panować powinna, wcale niepospolite.

Professor literatury ludów północnych szczepu germańskiego, w Collège de France, P. Philarete Chasles, zwykł od

czasu do czasu drukować w *Revue des Deux Mondes* i w *Journal des Débats* studia o sławnych ludziach w literaturze albo o pojedynczych zadaniach literackich. Tak w ostatnich czasach umieścił w *Journal des Débats* ważną rozprawę o wpływie, jaki czytanie Montaigna i przekładu Plutarcha przez Amyota, wywarło na ostatnie utwory dramatyczne Shakespeara, rozbiegając zadanie ważne, nowe i całe obszary dla historii porównawczej literatur a solidarności umysłowej narodów roztwierające. Nieco pierwój ogłosił drukiem dwa tomy p. t. „*Le Dix-huitième siècle en Angleterre* (Paris, Amyot 1846),“ w nich zebrał kilkanaście studjów dawniej kolejno w *Revue des Deux Mondes* drukowanych. Studja te stanowią zajmującą galeriją, w której błyszcza nazwiska Daniela de Foë, (autora Robinsona Crusoe) Hr. Shaftesbury, Sir Williama Temple (negocijatora pokoju w Nimwedze i sławnego literata, którego biografią znakomicie dzisiejszy minister Macaulay w *Przeglądzie Edyńburskim* skreślił), Wilhelma III, ministra R. Walpole, Burkego, Franklina, Fieldinga, Richardsona. Sposób pisania P. Philarète Chasles jest niezmiernie pociągający; łatwość nie wyklucza u niego nauki, świetność nie jest otrzymana kosztem jędrności myśli, każdy przedmiot znajdujemy ujęty w zupełności, a jednak nie znać rozmiarów a przynajmniej zręcznie je potoczystość sposobu zakrywa; pisarza, którego stawia nam przed oczy autor, nigdy nie odłącza od człowieka, wartość umysłowa wartością moralną uzupełnia się, często próbuje; obok historii jest zawsze miejsce dla anegdoty. To wszystko są zalety, wszakże i wad nie brak. P. Chasles nie ma stanowiska; jakaś ogólna względność łagodnym sceptycyzmem zaprawna, nie może służyć za kryterium. Oprócz tego skłonny jest uogólniać, naciagać, łatwo z niedostatecznej liczby faktów wnioski nieodzowne wyciąga, i sam często za daleko się zapędzając, porywa za sobą czytelnika. Nigdy nie można zawierzyć na ślepo wiadomości w pismach P. Chasles czerpanej. Z tém wszystkiem, że jest pisarz znamienity, że nigdy nizkiego stanowiska nie zabiera, że drobnemi przesadami dzieł swoich nie kazi, z przyjemnością i pożytkiem wszystkie jego utwory, a mianowicie „*Le Dix-huitième siècle en Angleterre*“ czytać można.

Pagnerre wydaje w Paryżu krótkie zbiory dziejów pojedynczych krajów pod tytułem „*Nouveaux Résumés historiques*.“ Jeden tomik in 24o kosztuje 1 fr. 50 cent. — Mieiliśmy w rękę „*Histoire d' Angleterre* p. Elias Regnault, 2 V.“ „*Histoire d' Irlande* 1 V. przez tegoż, i „*Histoire de la Prusse* p. P. Bernard 1 V.“ Dwa pierwsze dziełka są nie złym wy-

ciągami z wielkiej historii angielskiej Lingarda, trzecie znaleźliśmy bardzo niedostatecznym. Między innemi pomyłkami P. Bernard Kopernika wśród uczonych pruskich mieści.

Wyszło dzieło: „La France, ses institutions, ses assemblées politiques, son état social et moral p. Jules Migeon. Paris, Comptoir des imprimeurs réunis 1846. Tome premier.“ Autor pole sobie na wielką pracę rozmierzył. W przedmowie zapowiada, że chce dać „Une série d' études suivies sur l' histoire générale de France.“

Od czasu jak Guizot w swojej historii oświaty położył zasady syntetycznego poglądu na dzieje, od czasu jak Augustyn Thierry ukrytych sprężyn w wypadkach patrzeć zaczął, namnożyło się pisarzy wewnętrzną budowę historyczną próbujących złożyć, więcej logicznego rozwijania się instytucji jak nieporządnego ciągu wypadków pilnujących, raczej grupujących fakta jak opowiadających je z kronikarską wiernością.

P. Jules Migeon przedsięwziął historyczny wykład instytucji przedstawić. Pierwszy tom podzielił na dwie księgi. W pierwszej zamieścił czasy pierwotne aż do Kłodoweusza (Chlodwiga), w drugiej czasy panowania Franków aż do epoki śmierci Dagoberta I.

Bacząc na założenie autora, znaleźliśmy, że za wiele ustępów kronikarskiego opowiadania zamieścił. Rozwlekłość spostrzegać się szczególniej daje w epoce Merowingów, którą, idąc w ślady Augustyna Thierry, malowniczego tłumacza, a raczej opowiadacza kroniki Grzegorza Turoneńskiego, bez żadnej do innych części dzieła proporcji rozszerzył. W całym ciągu autor trzyma się P. Guizot, ztąd nie zawsze dla chrześcijaństwa sprawiedliwy. Usterki liczne dały się napotykać; i między innemi znaleźliśmy wzmiankę, że Niebelungi są poematem z VIII. wieku i że zostały przez Grimmów znalezione.

Drugi tom ma obejmować wiek Karóla W.

Bracia Grimmowie, professorowie przy uniwersytecie Berlińskim, swój *Słownik niemieckiego języka* już tak dalece wykończyli, że się wkrótce zacznie drukować. Publikacja ta obejmować będzie 7 tomów. Niemcy z radością i utęsknieniem wyczekują końca wielkiego tego przedsięwzięcia, które — jak się wyrażają — nieśmiertelnym będzie narodowym pomnikiem ich ludu, nieporównanym z żadnym

dziełem tego rodzaju. — My dzieło takie dawno już posiadamy, wiekopomny owoc prac Lindego.

Znaleziono w Sztokholmie rękopism Karóla Lineusza, którego oddawna miano za stracony. Tytuł jego *Nemesis Divina*. Odkryto go w pozostałości biednego lekarza, którego ojciec był uporządkował pozostałe rękopisma Lineusza. Uniwersytet Upsalski zakupił dzieło to, składające się z 203 kartek in 8vo, a prof. *Fries* zamierza wyciąg z niego ogłosić drukiem niebawnie.

Wyszło w Hamburgu przed parę miesiącami tłumaczenie niemieckie publikacji *Geijera* p. t.: „Des Königs Gustav III. nachgelassene und funfzig Jahre nach seinem Tode geöffnete Papiere.“ Wiadomo, że zapisał Gustaw III., król szwedzki, uniwersytetowi Upsalskiemu część pewną papierów swoich, zapieczętowaną, z tym warunkiem, aby ich nie otwierano, aż dopiero po 50ciu latach po jego śmierci. Czasu tego czekali w Szwecyi z niecierpliwością, gdyż spodziewano się pod tajemniczą pieczęcią odkryć ważnych w zakresie polityki i historii. Dnia 29. Marca 1842. roku czas przeznaczony upłynął, i polecono o treści papierów tych podać publiczną wiadomość Geijerowi, sławnemu historykowi szwedzkiemu i profesorowi przy tymże uniwersytecie. Ten ogłosił w skutek tego dzieło niniejsze, p. t.: *Konung Gustav III., öfterlemnade och femtio år efter hans död öppnade papper*. Jest to rzeczywiście nie sprawozdanie tylko, ale raczej historya Gustawa III. ułożona według tego, co w papierach owych było zawarte. Autor dzieli je na 3 klasy: pierwsza i najliczniejsza składa się z listów, między którymi najciekawsze są korespondencye członków rodziny królewskiej, mianowicie zaś królowej Ulryki Ludwiki, matki; dalej są listy Fryderyka W., Katarzyny III., Ludwika XV. i XVI.; wreszcie nie mniej zajmujące są listy ludzi, jak Vergennes, Choiseul, Voltaire i t. d. Druga klasa obejmuje prace własne króla, treści historycznej, politycznej i belletrystycznej. Wspominamy zwłaszcza pamiętniki jego, zaczęte w 19. roku życia, od r. 1765. aż do 1772. doprowadzone. Są i fragmenta opery p. t. Gustaw Waza. Ostatnia klasa zawiera wreszcie dokumenta państwa, plany rządu i t. d.

DO CZYTELNIKÓW.

Z poszytem niniejszym kończy się ciąg tegoroczny Przeglądu. Ponieważ dla przeszkód i przerwy, w przeszłym zeszycie wspomnionój, czytelnicy w tym roku zamiast *dwunastu* tylko *sześć* otrzymali zeszytów, ażeby przeto wynagrodzić im tę stratę, oświadczamy, iż dla tych wszystkich prenumeratorów, *którzy na rok bieżący caloroczną zapłatę (w ilości sześciu talarów) złożyli*, caloroczna prenumerata na rok 1847 tylko *trzy talary* wynosić będzie. Tym sposobem przez rok przyszły niekompletność roku bieżącego będzie wynagrodzona.

Pismo nasze wychodzić będzie zeszytami o 6ciu najmniej arkuszach zawsze 1^{go} każdego miesiąca. Przyszły zeszyt wyjdzie więc dnia 1^{go} Stycznia r. przyszłego.

Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego.

Zapisywać się można w Poznaniu w księgarni Stefańskiego, Kamińskiego i Żupańskiego; na prowincyi i za granicą na urzędach pocztowych i w księgarniach.

Listy i przesyłki mają być adressowane *franco* do księgarni W. Stefańskiego w Poznaniu.



